

Kronika Wilkanowa

Tytuł oryginału:
Chronik von Wölfelsdorf
Kreis Habelschwerdt, Bezirk Breslau, Schlesien

Wydawca:
Arbeitskreis (A. Gauglitz), 1992



Chronik von Wölfelsdorf

Tłumaczenie i przypisy:
Lidia Zasępa 2000

Tłumaczenie i publikacja elektroniczna sfinansowane przez Stowarzyszenie ”Zdanie” ze środków Fundacji Kultury

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE....5

SŁOWO WSTĘPNE....6

2. POŁOŻENIE GEOGRAFICZNE WILKANOWA....8

3. HISTORIA....9

3.1. Historia Śląska i Ziemi Kłodzkiej....9

3.2. Historia Gminy Wilkanów....11

3. 2. 1. Nadanie nazwy....11

3. 2. 2. Stosunki własnościowe....14

3. 3. Majątek Althannów....15

3. 4. Hrabiowski pałac Althannów w Wilkanowie....16

3. 4. 1. Mury pałacu....21

3. 4. 2. Ewa i przebiegli chłopcy....21

4. GMINA ADMINISTRACJA I URZĘDY....23

4.1. Gmina – reprezentacja....23

4.2. Należące do gminy grunty i nieruchomości....24

4.3. Urzędy....24

4.4. Liczba mieszkańców....26

5. GMINA – GOSPODARKA HANDEL, RĘKODZIEŁO I RZEMIOSŁO....27

5.1. Statystyka....27

5.2. Rolnictwo....27

5.3. Związek ubezpieczenia koni....29

5.4. Gospodarka leśna....30

5.4.1. Zarys ogólny....30

5.4.2. Ciekawe polowanie na zające....30

5.5. Rzemiosło i rękodzieło....30

5.6. Kasa oszczędnościowo – pożyczkowa....35

5.7. Spółdzielnia elektryczna....36

6. KOMUNIKACJA....37

6.1. W dawnych czasach....37

6.2. Linia kolejowa Bardo – Kłodzko – Międzylesie....37

6.3. Droga przez naszą wioskę....38

7. REGULACJA WÓD....42

7.1. Wilczka i Międzygórze....42

7.2. Zapora wodna....46

7.3. Stowarzyszenie drenażowe....49

8. OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA....50

8.1. Założenie i rozwój....50

8.2. Pożar gminy albo jak z niegroźnego ognia może wyniknąć „wielki pożar”!....53

9. DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZEŃ....54

10. SZKOLNICTWO....61

11. HISTORIA KOŚCIOŁA.....64
11.1 Przegląd historyczny.....64
11.2 Wieś parafialna.....66
11.2.1 Kościół parafialny.....66
11.2.2 Miejscowi proboszczowie.....75
11.2.3 Kapłani miejscowi.....80
11.2.4 Święta kościelne.....83
11.3 Kościół pielgrzymkowy Marii Śnieżnej.....84
11.3.1 Ogólnie.....84
11.3.2 O powstaniu.....84
11.3.3 Pielgrzymka do „Marii Śnieżnej" latem 1944 roku.....93
11.3.4 Wędrówka na górę „Igliczną" i do kościoła pielgrzymkowego „Marii Śnieżnej" wraz z wydarzeniami historycznymi w okolicy 97
12. KILKA GMINNYCH NAZW LOKALNYCH.....100
13. PODANIA Z OKOLIC WILKANOWA.....102
14. MIASTO POWIATOWE HABELSCHWERDT.....104
15. MASYW ŚNIEŻNIKA I NARCIARSTWO.....108
16. KONIEC WOJNY I WYPĘDZENIE.....110
16.1 Relacja ostatniego burmistrza.....111
16.1.1 Ostatnie miesiące przed końcem wojny.....111
16.1.2 8 maja 1945 - Wkroczenie Rosjan.....111
16.1.3 Pierwszy transport wysiedleńczy z Wilkanowa.....113
16.2 Relacja naocznego świadka Huberta Pietscha 114
16.2.1 Wejście rosyjskich żołnierzy do Wilkanowa.....114
16.2.2 Uwaga.....114
16.2.3 Okupacja polska.....115
16.2.4 Ostatni transport wywiezionych z Wilkanowa.....115
16.2.5 Uwaga:.....118
17. PO WYPĘDZENIU.....121
18. ZABICI I ZAGINIENI W CZASIE WOJNY I PO WOJNIE.....124
19. ZAŁĄCZNIK.....125
19.1 Wskazówki bibliograficzne.....125
19.2 Informacja o ilustracjach.....125
19.3 Mapa okolic Wilkanowa.....126
19.4 Mapa gruntów Wilkanowa.....127
19.5 Numery domów i ich właściciele.....127



Wprowadzenie

Drodzy mieszkańcy wsi Wilkanów (Wölfelsdorf) i wszyscy zainteresowani jej historią!

W ołtarzu głównym Państwa pięknego kościoła można zobaczyć wykonane przez pochodzącego z Ziemi Kłodzkiej rzeźbiarza Michała Klahra Starszego figury Adama i Ewy jako pierwszej biblijnej pary ludzi, jest więc właściwie logiczne, że została spisana historia tej wsi. Kronika opisuje życie i działania ludzi, którzy ukształtowali tę miejscowość. Opisana została historia tego co się wydarzyło, tego co ludzie znaczyli dla siebie nawzajem i co wspólnie stworzyli w gminie urzędowej i kościelnej.

Wieś Wilkanów posiada wiele szczególnych cech: ma 10 km długości i jest najdłuższą wsią w Hrabstwie Kłodzkim.

Pałac i park hrabiego von Althanna należały do najpiękniejszych założeń barokowych tego regionu.

Kościół wraz z amboną i wspaniałym ołtarzem głównym Michała Klahra Starszego zapraszały do zatrzymania się i modlitwy.

Na Iglicznej stał kościółek pielgrzymkowy Matki Boskiej Śnieżnej. Tylko niektóre wioski mogły cieszyć się widokiem tego miejsca łaski, a związek z Matką Boską Śnieżną wpływał na życie mieszkańców Wilkanowa.

Kronika ułatwi spojrzenie na niemiecką historię, niemieckie osadnictwo; historia ta nie może zostać zapomniana ani przez dawnych, ani przez obecnych mieszkańców Wilkanowa. Podczas gdy nasze wioski i miasta w Hrabstwie Kłodzkim coraz bardziej popadają w ruinę, zapisana słowami i obrazem historia jest ponadczasowym pomnikiem naszej przeszłości w Hrabstwie Kłodzkim. Miłość do stron rodzinnych, które miały wpływ na nasze dzieciństwo, pozostanie żywa dzięki kronice. Należy ją udostępnić wielu ludziom i instytucjom.

Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim autorom i pomocnikom za pracę przy jej powstaniu. Postarali się, by historia ich wsi włączyła się w teraźniejszość i przyszłość.

Franz Jung, Wielki Dziekan Hrabstwa Kłodzkiego[1]

[1] Opiekę duszpasterską nad Niemcami wysiedlonymi po drugiej wojnie światowej z poszczególnych regionów (Ziemia Kłodzka, Warmia, okolice Głubczyc, okolice Gorzowa Wlkp.) sprawowują zwierzchnicy podlegli bezpośrednio papieżowi.

Słowo wstępne

Napisaliśmy na nowo wiejską kronikę naszej rodzinnej miejscowości Wölfelsdorf (Wilkanów), ponieważ jesteśmy przekonani o tym, że:

Nie utracimy tego,
czego nie uznamy za stracone.

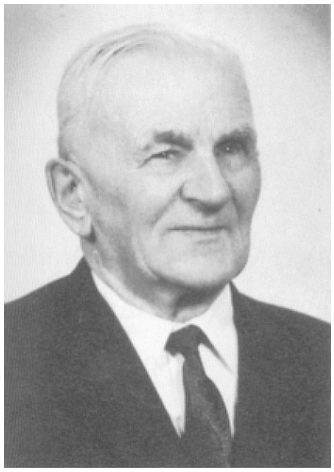
Opieraliśmy się przy tym na zapiskach, listach i relacjach z podanych źródeł, na których prawdomówności musimy polegać.

Jeżeli wkradły się przy tym pomyłki i błędy, prosimy czytelników i osoby, które poczują się nimi dotknięte o wyrozumiałość i zgłoszenie poprawek.

Szczególnie zasłużył się w badaniu naszych stron rodzinnych Franz Scholz, niegdyś kierownik Kasy oszczędnościowo-pożyczkowej w Wilkanowie.

Jego zapiski i publikacje zostały wykorzystane m.in. w niniejszej książce. Również on, jako pierwszy przygotował kartotekę z nazwiskami mieszkańców Wilkanowa i oddał do dyspozycji swojej wiejskiej społeczności pierwszy ‘wykaz adresów’. Fragmenty jego tekstów zostały niekiedy zamieszczone bez zmian lub tylko częściowo zredagowane. Nie potrafimy znaleźć lepszych słów wstępu niż te, którymi zwrócił się w ‘wykazie adresów’ z grudnia 1950 roku:

“Kochani przyjaciele rodzinnych stron, mieszkańcy Wölfelsdorf!”



Franz Scholz

Poniższe wiersze spisałem by pielęgnować zażyłe więzi wspólnoty wiejskiej także na obczyźnie, oraz by tak długo jak to możliwe chronić i przekazywać je potomstwu. Przy ich pisaniu stale sobie wyrzucałem czy nie byłoby lepiej zaniechać tego przedsięwzięcia. Nie mogłem się uwolnić od myśli, że na nowo rozjątrzę Wasze stare, częściowo już zaleczone rany. Uważam jednak, że nie wolno nam i nie powinniśmy tak szybko zapomnieć naszej ojczyzny, naszego prawowitego majątku, odziedziczonych po przodkach i praprzodkach posiadłości i uzyskanych własności. Nie wolno nam zapomnieć, że wydarzyła się tutaj jedna z największych niesprawiedliwości, jakie kiedykolwiek wstrząsnęły światem. Wypędzono z własnej ojczyzny w niewypowiedzianych cierpieniach i mękach, bijąc, szykanując i dręcząc 12 – 13 milionów ludzi, pozbawiono ich własnej egzystencji i osiedlono w kraju zniszczonym, zbombardowanym i przeludnionym. My, którzy jesteśmy i pozostaniemy poszkodowanymi, wywłaszczonymi i pozbawionymi praw, musimy być oskarżycielami, musimy ciągle na nowo pokazywać światu wyrządzoną nam niesprawiedliwość. Dlatego nie wolno nam zapomnieć i uznać za stracone naszej ojczyzny i praw jakie nam przysługują, by ją odzyskać.

Takie były przyczyny, które mną kierowały, by przypomnieć Wam to, co znajduje się poniżej. Żeby nasza ojczyzna mogła na zawsze pozostawać w pamięci naszych potomków”.

Ponadto do powstania kroniki przyczynili się dzięki swoim notatkom następujący mieszkańcy Wölfelsdorf: Hubert Pietsch, urzędnik stanu cywilnego i Paul Linke, chłop, obaj zmarli w Republice Federalnej Niemiec.

Jeśli chce się wiedzieć:

“Kim jestem?”,

wówczas trzeba poznać w jaki sposób myśleli rodzice i jak żyli, jakie życie prowadzili dziadkowie, a potem należy zadawać następne pytania o jeszcze bardziej odległą historię swojej rodziny.

Ponieważ: “Strony rodzinne, to ziemia i majątek,
To dom rodzinny, dzieciństwo, rodzina,
to historia i kultura,
to praca i ludzie, z którymi jestem związany
a wobec których jestem zobowiązany;
i strony rodzinne są dzięki temu wszystkiemu
prawdziwym spotkaniem z moim Bogiem.”

(Alfred Delp)

W dniu 3 października 1990 nastąpiło zjednoczenie Niemiec Zachodnich i Wschodnich; rząd Niemiec uznał granicę na Odrze i Nysie. Dla wypędzonych był to “feralny dzień”. Niech ta kronika przyczyni się do tego, by nasze piękne i kochane strony rodzinne pozostały w pamięci.

Zespół autorów

2. Położenie geograficzne Wilkanowa

Wilkanów leży po obu stronach wypływającego spod Śnieżnika i uchodzącego do Nysy Kłodzkiej potoku Wilczka (Wölfel).

Droga przez wioskę ma długość ok. 9 km, jest to zatem najdłuższa wieś w Hrabstwie Kłodzkim, a równocześnie jedna z najstarszych wsi w powiecie bystrzyckim.

Powierzchnia gruntów wynosi około 2 656 ha.

Wysokość położenia wioski waha się od 365 do 480 metrów nad poziom morza, z wyjątkiem Iglicznej, gdzie przy 847 metrach wysokości npm. znajduje się najwyższy punkt wioski.

Granicami wioski są na południu pola Długopola Dolnego i Górnego, Domaszków i Jaworek; na wschodzie graniczy ona z Jaworkiem i Międzygórzem, na północy z Marianówką, Idzikowem i Pławnicą, na zachodzie z Niedźwiedną[2] i Długopolem Dolnym.

[2] Wioska została podzielona administracyjnie i obecnie jedna jej część należy do Wilkanowa a druga do Bystrzycy

3. Historia

3.1. Historia Śląska i Ziemi Kłodzkiej

Liczne ślady osad ludzkich dowodzą, że ludzie na Ziemi Kłodzkiej żyli już bardzo dawno temu. Potwierdzone zostały około trzy tuziny stanowisk archeologicznych z czasów prehistorycznych, które są wprawdzie zlokalizowane koło Barda, Dusznik Zdroju, Nachodu i Międzylesia, wskazują jednak na ważne geopolityczne położenie Hrabstwa.

Najstarsze znaleziska sięgają **epoki lodowcowej**, w czasie której cały Śląsk, podobnie jak północne Niemcy stał się stepem, w wyniku panującego tu wtedy klimatu lodowcowego. Sporadycznie mogli wówczas na tym obszarze przebywać ludzie, jako myśliwi i zbieracze. Polowali na niedźwiedzia jaskiniowego, mamuta i renifery. Jeden z nich, słynny **neandertalczyk**, który został odkryty koło Düsseldorfu daje nam wyobrażenie o pramieszkańcach naszych ziem.

Po ustąpieniu zlodowacenia na ziemie te wkroczyli pierwsi chłopi. Należeli do młodszej **epoki kamienia łupanego** i pozostawili po sobie naczynia gliniane z rzadkimi zdobieniami (ceramika sznurowa). Po nich nastąpiła wielka **epoka brązu**, w latach 1800 – 1500 przed Chrystusem, w czasie której na ziemi śląskiej powstała osobliwa sztuka zdobnicza. Jest nazywana **"kulturą łużycką"** od miejsca odkrycia dużych pól z urnami, z których najstarsze sięgały aż do epoki żelaza. Świadczą one o kulturze rolniczej, nie są jednak ani germańskie, ani celtyckie, nie wspominając już że słowiańskie, tylko zaliczają się do grupy znalezisk występujących w całej Europie Wschodniej aż po Bośnię i Chorwację. Można je określić jako świadectwo **"kultury iliryjskiej"**.

Ilirowie byli też z pewnością w dużej liczbie obecni na Śląsku. Gdy w VI wieku przed Chrystusem rozpoczął się napór zastępów Germanów, których obecność można stwierdzić na podstawie grobów skrzynkowych i urn twarzowych, Ilirowie próbowali się bronić w gródkach, nie mogli jednak podołać wrogom. Germanowie pozostawali na tej ziemi około 300 lat a w trzecim stuleciu powędrowali dalej w kierunku południowej Rosji. Już w czwartym wieku zaczęli przenikać tutaj od południa **"Celtowie"**. Po wycofaniu się pierwszej fali Germanów wzięli oni w posiadanie cały ten obszar.

Na dobre 100 lat przed narodzeniem Chrystusa rozpoczęła się wędrówka świata północnogermańskiego. Prawie równocześnie ze słynnym najazdem Cymbrów i Teutonów, którzy wyruszyli z Jutlandii, wyruszył w drogę na stały ląd rolniczy lud Wandalów, który sąsiadował z tymi pierwszymi w Jutlandii, południowej Szwecji i południowej Norwegii. **Przeniknął w górę rzeki Odry na Śląsk** i tu się osiedlił.

Główne plemię Wandalów należało do społeczeństwa kultowego "Lugierów" i dzieliło się na dwa mniejsze plemiona – Adsingerów i **Sillingów**, od których nazwy wywodzi się nazwa **"Schlesier"** (Śląsk).

Wiemy już dzisiaj na podstawie słynnego **znaleziska w Sacrau** koło Oels (Oleśnica), że reprezentowali niezwykle wysoką kulturę.

Groby książęce w Sacrau mają formę głęboko osadzonego w ziemi grobowca, którego mocne murowane ściany mają grubość 1 m. Zmarli są pochowani w ziemi. Pochowano wraz z nimi tamtejsze ozdobne naczynia gliniane i drewniane, a także rzymskie kociołki z brązu i srebra. Już wtedy więc miał miejsce pokojowy handel z państwem rzymskim. Zadziwiająca jest obfitość znalezionych w grobach, a dobrze zachowanych wyrobów ze złota stworzonych przez Wandalów: igieł ozdobnych, obróż na szyję i biżuterii. Sposób

wytwarzania wskazuje na związki z germańskimi Gotami, którzy byli wtedy osiedleni w południowej Rosji.

Jakże zdumiewająco dalekie kontakty posiadał już wówczas handel śląski. Prawie przez pół wieku trwała na Śląsku kultura Wandalów – Sillingów. Nie tylko nadała tej krainie jej dzisiejszą nazwę, lecz także górze Ślęży (Zobten) i niektórym miastom i wioskom. Dopiero wiele później Ślęża przybrała obecną nazwę jako prawdopodobnie miejscu kultu germańskiego plemienia Sillingów. największej Rzymianie i przybyli później Słowianie zrobili z tej nazwy “Slenz” a z nazwy Lohetal “Slenza”.

W czasie wielkiej wędrówki ludów, około 400 lat po narodzeniu Chrystusa duża część Wandalów powędrowała ze Śląska na zachód, przez Hiszpanię do Afryki; po bogatej w przygody wędrówce założyli tam ogromne królestwo.

Część Sillingów pozostała na miejscu – również w Ziemi Kłodzkiej. Na tych Wandalów natknęli się w późniejszych stuleciach słowiańscy przybysze (Polacy i Czesi) i zajęli opuszczone miejsca. Nowo przybyli mówili innym językiem niż Germanowie i nie potrafili się z nimi porozumieć, nazwali ich “niemczy” (= nie mówiący). Przypomina o tym nazwa starego miasta Niemcza.

Wandalowie, którzy pozostali na Śląsku wiernie zarządzali dziedzictwem tych, którzy wywędrowali i którzy jeszcze po dziesięcioleciach spędzonych w afrykańskim Karthago nie zrzekli się prawa do swojej śląskiej ojczyzny.

W ten sposób stał się **Śląsk krainą słowiańską** i to na około 700 lat. Politycznie należał w tym czasie (aż do roku 1000) trochę do Polski, a trochę do Czech.

W kolejnym okresie nie zapanował bynajmniej na terenie Śląska spokój, całe stulecia trwały zatargi między Czechami i Polakami, wskutek których cierpieli również mieszkańcy Ziemi Kłodzkiej, której położenie sprzyjało przemarszom wojsk.

Ważne świadectwo o tych czasach pochodzi z roku 981, gdy praski dziekan katedralny Cosmas wspomina “Kodsko” Glatz jako

“twierdzę na granicy z Polską”;

poświadcza tym samym, że Kłodzko było historycznie najstarszą miejscowością Śląska.

W ramach **kolonizacji wschodniej**, zainicjowanej zarówno przez królów czeskich, jak również śląskich książąt piastowskich w XII i XIII wieku przybyli do Hrabstwa Kłodzkiego niemieccy kolonizatorzy z Turyngii, Frankonii i Hesji. Kłodzko rozwinęło się jako miasto niemieckie; nad ciekami wodnymi powstawały niemieckie wsie łańcuchówki. W dolinie Nysy i w większych dolinach bocznych rozwijały się miejscowości targowe, które stały się centralnymi punktami dla okolicznych wiosek. W dolinie Białej Lądeckiej był to Lądek (Landeck), w dolinie Bystrzycy Dusznickiej – Duszniki (Reinerz), przy drodze z Kłodzka do Broumova nad rzeką Pośną – Radków (Wünschelburg), w środkowym i górnym biegu Nysy – Bystrzyca Kłodzka (Habelschwerdt) i Międzylesie (Mittelwalde), a w dolinie Włodzicy – Nowa Ruda (Neurode). Również na XIV wiek przypada założenie Wilkanowa, mianowicie na lata 1341/1342 (więcej o tym w rozdziale 3. 2). Gdy w roku 1306 zmarli ostatni z Przemyślidów germanizacja była już zakończona. Niemiecki był językiem sądowym, szlachty, mieszczan, chłopów. Pozostali tu Słowianie zostali wchłonięci przez ludność niemiecką. Nie miało miejsca wypędzanie.

W latach 1421 do 1430 Ziemię Kłodzką spustoszyli **husyci**, zwolennicy czeskiego reformatora Jana Husa. Ich nauka nie została przez mieszkańców obdarzona uznaniem, ponieważ dążyli oni przecież do zniszczenia narodu niemieckiego.

W roku 1459 czeski król Jerzy z Podiebradów nadał **Ziemi Kłodzkiej** godność **“Hrabstwa”**. W 1534 kupił ją król czeski Ferdynand I.

W następnej **“wojnie Trzydziestoletniej”** w latach 1618 – 1648, na którą złożył się szereg mniej lub bardziej ze sobą powiązanych bitew, mieszkańcy Hrabstwa i Śląska

przyłączają się do powstańców w Czechach. Doprowadziło to po zdobyciu Kłodzka przez oddziały cesarskie (1622) do likwidacji przywilejów szlachty, miast i wiejskiego rycerstwa i do wypędzenia większości szlachty wyznania protestanckiego. Zniszczenia powstałe wskutek wojny były jeszcze większe niż te, które spowodował najazd husytów i w większym stopniu dotyczyły Wilkanowa. W tej wojnie zabito szczególnie dużo ludzi w wioskach, mniej w miastach. Za panowania cesarza Ferdynanda II w Hrabstwie Kłodzkim **ponownie wprowadzono katolicyzm**. W roku 1650 zwrócono szlachcie i mieszczanom ich przywileje.

Panujące w roku 1680 **morowe powietrze** spowodowało zdziesiątkowanie ludności.

Nowy rozdział historii hrabstwa rozpoczął się wraz z prowadzonymi przez Fryderyka II (Fryderyka Wielkiego) **trzema wojnami śląskimi** (1740-1742 / 1744-1745 / 1756-1763) o Śląsk i o Hrabstwo, w wyniku których Ziemia Kłodzka stała się w roku 1742 częścią państwa pruskiego i jednym z 48 nowo utworzonych powiatów śląskich pod zwierzchnictwem Wrocławia.

Pomimo przegranej bitwy pod Bystrzycą w czasie II wojny śląskiej i zdobycia twierdzy kłodzkiej w III wojnie, pomimo pozostawania w międzyczasie pod zarządem Austrii, w wyniku zawartego **w roku 1763 pokoju w Hubertusburgu**, Ziemia Kłodzka pozostała ostatecznie we władaniu Prus i **od tego czasu jest częścią Śląska**.

Podczas wojen śląskich ludność tych terenów niezwykle ucierpiała wskutek wypraw wojennych, głodu i epidemii, a jej liczebność w bardzo krótkim czasie uległa zmniejszeniu.

Okres stabilizacji rozpoczął się **dopiero w roku 1763**, wzrosła wtedy liczba urodzeń.

W roku 1818 z południowej części powiatu kłodzkiego utworzono **powiat bystrzycki**, który miał powierzchnię 789,21 km^2 a w roku 1939 miał w 90 gminach 56.346 mieszkańców.

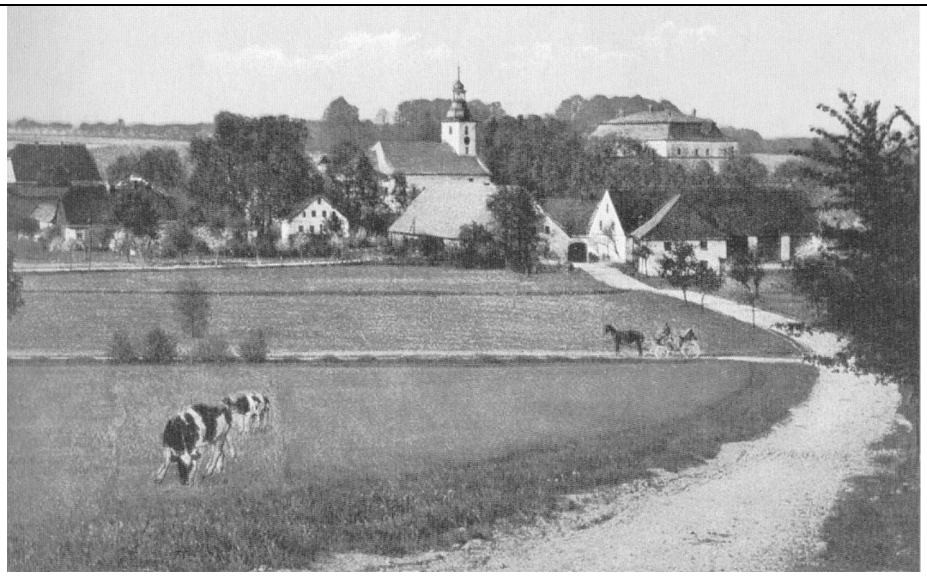
3.2. Historia Gminy Wilkanów

3. 2. 1. Nadanie nazwy

Wilkanów był po raz pierwszy wzmiankowany w roku 1341 / 1342 jako “Wolfilsdorf”, później był nazywany “Welfels” i “Welfsdorf”, w 1490 jako “Wolfsdorf” a w 1631 jako “Wölsdorf”, co jest zgodne z formą gwarową *(niemiecką).*

Podstawą było zdrobnienie nazwy zwierzęcej wilka Wolf = “Wolfilo” i “Wulfini Villa”, czyli wioska wilczka. Nazwy miejscowości były niekiedy ‘przynoszone’ w miejsce osiedlania przez wschodnioniemieckich osadników. Wölfelsdorf zmienione gwarowo na “Welsdorf”, w Czechach wschodnich brzmi “Wölsdorf”.

Od roku 1945 obowiązuje polska pisownia “Wilkanów”, co w tłumaczeniu na niemiecki jest zbliżone do jej niemieckiej nazwy.



Panorama Wilkanowa z kościołem i zamkiem



Jaz przy moście



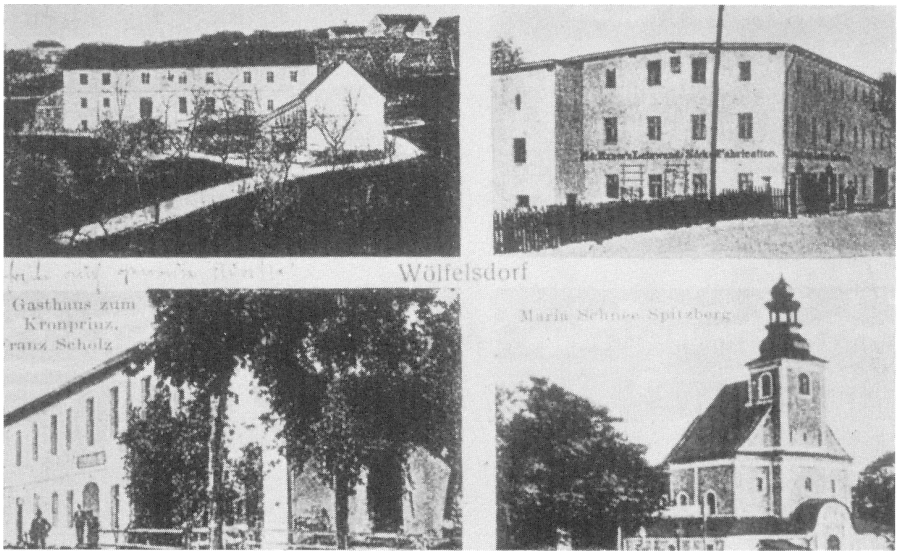
Dom towarowy Emila Exnera



Gospoda i restauracja ogrodowa - Zum Schlössel, Wilkanów.
Wynajem pokoi z wyżywieniem i bez wyżywienia miły pobyt na wsi
telefon Bystrzyca 428, właściciel J. Schinke. Omnibus pocztowy do Wilkanowa i Bystrzycy kilkakrotnie w ciągu dnia



Pozdrowienia z Wilkanowa (sklep, pałac, kościół, fabryka)



Wilkanów: Gospoda: Zum Kronprinz, Franz Scholz, Maria Śnieżna - Igliczna

3. 2. 2. Stosunki własnościowe

W latach 1294 – 1320 Wilkanów wraz z Międzylesiem należał do klasztoru **cystersów w Kamieńcu**. Początkowo należał do "kamery śląskiej", aż nabył go rycerz Otto von Globocz. Zgodnie z dokumentami, w roku 1341 Wilkanów był w posiadaniu tej rodziny.

Rodzina Gloubocz – Gluboszów pochodziła z Miśni. Byli to trzej bracia, wszyscy o imieniu Otto: byli właścicielami Międzylesia, zamku Szczerba i Wilkanowa. Kolejny brat o imieniu Ruppert był panem na Niedźwiednej.

Ród ten istniał na Śląsku przez długi czas, znany jako **rycerski ród von Glaubitz**. Herb rodzinny przedstawiał karpia na błękitno–niebieskim tle.

Podczas wojen husyckich (1419 – 1434) Glaubitzowie walczyli wraz z królem przeciw husytom. Po klęsce armii śląskiej w bitwie z husytami koło Starego Wielisławia i po śmierci ich dowódcy księcia von Münsterberg[3] jedni członkowie rodu Glaubitzów stracili życie, inni opuścili Ziemię Kłodzką. Zniszczonych zostało wiele wsi i miast, a w czasie krwawych walk straciło życie wielu mieszkańców wsi w Hrabstwie Kłodzkim.

Dopiero w roku 1454, po zakupie Ziemi Kłodzkiej prze **Jerzego z Podiebradów** poprawiły się straszliwe warunki spowodowane wojnami husyckimi.

Gdy w 80 lat po zakończeniu wojen husyckich, w roku 1510 odbył się spis ludności, stwierdzono, że z wcześniejszych 140 wiosek pozostały tylko 84; zaliczał się do nich również Wilkanów.

W roku 1531 nabył Wilkanów **Fryderyk von Tschischwitz**, należący do od dawna zasiedziałej rodziny.

Nowy właściciel, **Georg von Kammerstein**, którego matka była z domu Gellhorn, nastał w roku 1552.

W 1560 r. **Ernst von Gellhorn** został panem lennym Wilkanowa.

W roku 1592 dobra kameralne Wilkanów zostały wraz z majątkiem Lesica (Freiwalde) sprzedane **miastu Bystrzyca**.

W roku 1596 na polecenie magistratu miasta Bystrzycy ustawiono na "Górze Szubienicznej" (Galgenberge) szubienicę na trzech podporach. Góra Szubieniczna zachowała swoja nazwę aż do wypędzenia w 1946 r. i należała do dziedzicznego sołectwa. Przy domu sołectwa były wmurowane w ścianę pierścienie, do których przywiązywano sprawców lekkich przestępców. Starsi mieszkańcy wsi opowiadali jeszcze, że ci drobni przestępcy byli zazwyczaj przywiązywani od 6 o świcie do 12, by zobaczyli ich wszyscy udający się wtedy do kościoła.

Miasto sprzedało dobra kamery jeszcze w tym samym roku pewnemu **Piotrowi Engelhardowi**, a gdy ten wycofał się z kupna, **Michałowi von Tschirnhausowi** z Roztok (Schönfeld) za 1.800 talarów Rzeszy.

Wreszcie **siostry Dawida von Tschirnhausa** (zm. 1642) sprzedały posiadłość wilkanowską wraz z drugą w Międzylesiu w roku 1653 **hrabiemu Rzeszy Michałowi Ferdynandowi von Althannowi**, który tuż przedtem nabył również posiadłość Kraliki – Mladkov (Grulich – Wichstädtl).

W roku 1658 Michał Ferdynand von Althann utworzył z posiadłości

Międzylesie — Wilkanów — Kraliki — Mladkov

majorat, dziedziczną ordynację, która zapewniała prawo pierwszeństwa w dziedziczeniu najstarszemu synowi.

W roku 1684 hrabia Michael Wenzel von Althann, gubernator i członek cesarskiej "Komisji Handlowej" pozyskał od niej za 430 076 guldenów część Długopola Dolnego (Nie-

[3] Księcia Jana Ziębickiego

derlangenau) oraz majątek Śnielinek (Schnallenstein) i Gniewoszów (Seitendorf) wraz z 33 innymi wsiami dworskimi ze zwierzchnictwem sądowym, lennem kościelnym, prawem warzenia piwa i wieloma lasami.

Do roku 1946, aż do wypędzenia, majątki te były w posiadaniu potomków Althannów. Dr Michał hrabia Rzeszy von Althann utracił majątek na rzecz polskiego państwa.

3. 3. Majątek Althannów

"Posiadanie majątku" uprawniało równocześnie do własności ziemi i do rządzenia ludźmi. Historia majątku Althannów związała się na stałe z historię Wilkanowa.

Oprócz posiadłości w Wilkanowie do majątku należały również znajdujące się w powiecie bystrzyckim dobra w Jaworku, Nowej Wsi, Roztokach, Szklarni, Międzylesiu, Dworkach i Smreczynie (Urnitz, Neundorf, Schönfeld, Gläsendorf, Mittelwalde, Dreihöfe, Schönau).

Areał pól należących do majątku w Wilkanowie wynosił ok. 606 ha, z których wielcy dzierżawcy dzierżawili 412 ha. Pozostałą część w małych parcelach dzierżawili drobni gospodarze. Należącym do majątku lasem gospodarzyli właściciele.

Wiele dobrego uczynił dla majątku w Wilkanowie urodzony w 1798 roku hrabia Michał Józef von Althann. Pobudował na nowo dwór górny, założył browar (Fuchs), zastosował nawadnianie łąk i drenaż - częstokroć mokrych pól uprawnych.

Do posiadłości należały oprócz pałacu 3 majątki, oranżeria ze szklarnią i mieszkaniem oficjantów, browar i kilka domów robotników. Dawniej do każdego z trzech majątków należał również młyn na mąkę, Młyn Górny, Środkowy i Dolny. Wszystkie trzy zostały jednak później sprzedane: Młyn Górny (Stawarz-Mühle) był czynny aż do wypędzenia, a po wypędzeniu (1946) został całkowicie spalony.

W młynie środkowym urządzono w 1908 roku mleczarnię – "Batzdorfer Molkerei". W młyna dolnym powstała fabryka artykułów drewnianych – "Schlesische Holzwarenfabrik", która po roku 1946 została zamieniona na dworzec autobusowy.

Z życia rodziny hrabiowskiej – świadectwo czasu, którego nie powinno zabraknąć ze względu na jego oryginalność (fragmenty) :

"Rodzina hrabiowska przyjeżdżała zawsze latem, powozem z czwórką koni, do zamku na "letnisko". Stangret, wysoko na koźle, nosił cylinder."

Przy wyjściu do kościoła zawsze jeden służący wyprzedzał Jaśnie Państwo, by otworzyć drzwi kościoła, pierwsze ławki były zarezerwowane. W czasach późniejszych Jaśnie Państwo używali pomieszczenia chóru po lewej stronie ołtarza, gdzie stał piec, w którym palono w zimne dni .

Gdy pewnego razu podczas procesji Zmartwychwstania Pańskiego obok zwykłego "Ojcze nasz" prowadzący modlitwę krawiec Schneider zapowiedział jeszcze jedną modlitwę za Jaśnie Wielmożnych właścicieli ziemskich, rozległ się energiczny okrzyk z grupy mężczyzn "nie będziemy się modlić w tej intencji"! Na co prowadzący z zakłopotaniem: "ale tu tak jest". Odpowiedź Franza Seligera: "Wyrwij kartkę"! W ten sposób sprawę załatwiono po myśli wszystkich, raz na zawsze!

Dawniej chłopi z Wilkanowa musieli odpracowywać dla panujących Althannów tak zwaną **pańszczyznę**: za darmo dwa dni robocze w tygodniu na dobrach pańskich. Więksi gospodarze trzymali w związku z tym zobowiązaniem osobnego konia i służącą.

Gdy w 1848 wszędzie ruszyli zbuntowani chłopi (powstanie chłopskie) żądając zniesienia pańszczyzny, do siedziby hrabiego w Wiedniu pojechała także delegacja chłopów z Wilkanowa. Chcieli otrzymać zwolnienie z odrabiania pańszczyzny, co im się udało.

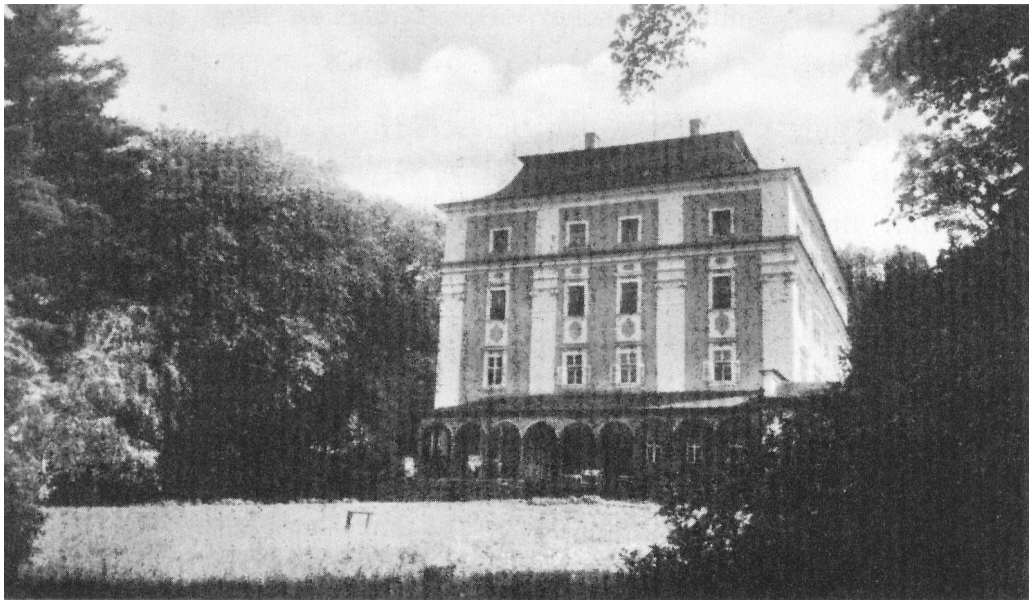
Przez stulecia wiele z posiadłości chłopskich, a najprawdopodobniej wszystkie położone po północnej stronie drogi wiejskiej grunty dostały się poprzez zakup lub też w innych okolicznościach w ręce panujących.

Majątek pański był zawsze obszarem z własnym zarządcą i dopiero w roku 1934 został włączony do gminy.

Po likwidacji pańszczyzny gospodarka majątkiem nie mogła już być rentowna; został on wydzierżawiony.

3. 4. Hrabiowski pałac Althannów w Wilkanowie

Zamek zaliczał się do najważniejszych założeń architektonicznych w Ziemi Kłodzkiej.



Pałac (z archiwum H. Geislera)

Dzierżawcami, o ile wiadomo byli:

naczelnik Josef Böse	dzierżawca – obszarnik w 3 majątkach
major Wilhelm Ullrich	zięć Josefa Böse
podporucznik Gerhard Ullrich	syn Wilhelma Ullricha
Wilhelm Ullrich	brat Gerharda Ullricha
rotmistrz Christian Friedrich	zięć radcy sanitarnego dr. Jänischa

Hrabiowski pałac Althannów stanowi obecnie już tylko cień swojej dawnej świetności. Według przekazów jego budowę rozpoczął na polecenie Michaela Wenzela I von Althanna jeden z włoskich budowniczych w czasie, gdy w niektórych miejscowościach Hrabstwa Kłodzkiego szalała zaraza. Jak wynika ze starej parafialnej księgi chrztów w Wilkanowie przebywali wówczas w swoim wiejskim majątku ze względu na zdrowe powietrze, od kwietnia 1680 roku do listopada roku 1681, wspomniany już właściciel Wilkanowa z małżonką Anną Marią, z domu hrabiną von Rochheimb i Aspermont. W wyniku zakupu wielu cesarskich majątków Michael Wenzel I stał się jednym z najbogatszych posiadaczy ziemskich i mógł sobie pozwolić na równoczesną budowę swojej miejskiej rezydencji w Międzylesiu i wiejskiej – letniej w Wilkanowie. Niestety zanim zostały ukończone te kosztowne przedsięwzięcia budowlane, ten chętny do budowania hrabia zmarł w wyniku apopleksji 17 maja 1686, w wieku 59 lat. Jego ciało zostało przewiezione z Wilkanowa do Międzylesia i tam pochowane w grobowcu rodziny hrabiowskiej. Dokumenty międzyleskiego pałacu nie zawierają niestety informacji o architekcie pałacu w Wilkanowie, a archiwalia wilkanowskie zostały zniszczone. Ponieważ cesarski radca tajny i naczelnik Hrabstwa Kłodzkiego, hrabia Rzeszy Michael Wenzel I von Althann dnia

8 stycznia 1680 roku został równocześnie mianowany komendantem twierdzy w Kłodzku, jest bardzo prawdopodobne, że powierzył on budowę swojej wiejskiej rezydencji w Wilkanowie budowniczemu twierdzy Jacopo Carove. Syn i dziedzic Michaela Wenzela I - Michael Wenzel II był możnowładcą, który również sprzyjał przedsięwzięciom budowlanym. W latach 1700 – 1701 ukończył rozpoczętą przez ojca budowę pałacu w Wilkanowie. Ponieważ budowę tamtejszej świątyni (1697 – 1701) i kościoła w Nowej Wsi zlecił on “cesarskiemu budowniczemu twierdzy w Hrabstwie Kłodzkim”, Jacopo Carove, więc bez wątpienia ten faworyzowany przez hrabiów von Althannów architekt był zatrudniony również przy budowie pałacu wilkanowskiego. Michael Wenzel II (1686 – 1738) wzbogacił także siedzibę wiejską o szeroko zakrojone założenie ogrodowe w surowym stylu architektonicznym francuskiego ogrodnika – artysty Le Notre. Wspaniały budynek mieszkalny zespołu pałacowego od strony wschodniej, zachodniej i od południowego frontu otoczony był obszernym dziedzińcem gospodarczym (Ökonomiehof). W jego narożach wybudowano przykryte mansardowymi dachami pawilony, które wzorowane były na tzw. pawilonach kawalerskich francuskich pałaców okresu barokowego. Zachowały się tylko dwa z nich położone po zachodniej stronie długiego frontu. Pozostałe dwa popadły w ruinę i zostały rozebrane. Od południa do dziedzińca gospodarczego przylegał otoczony stajniami folwark (Meierhof). Na zachód od niego oddzielony wiodącą do Międzylesia drogą leżał Gaj (Lustwäldel) z bażanciarnią (Fasanengarten). Prowadziła stamtąd w stronę Międzylesia aleja lipowa obsadzona czterema rzędami drzew, o długości określonej “na pół godziny”.

W jej połowie znajdowało się przytulne mieszkanie rewirowego myśliwego. Od północy bażanciarnia graniczyła z budynkiem browaru. Przed północnym wąskim frontem budynku pałacowego i jego bocznymi pawilonami wraz z łącznikami rozpościerał się ozdobny ogród. Niegdyś park ten był na wzór włoski otoczony dość wysokim murem, który po lewej stronie obok ozdobionej kamiennymi wazami (z maszkaronami) północnej bramy ogrodowej miał uskoki przypominające bastiony. W tych przypominających wieże wgłębieniach znajdowały się – na co wskazują jeszcze pewne ślady – zaciszne źródlane groty. Na osi pałacu od strony północnej, w pobliżu malowniczego wjazdu znajdował się fantazyjnie ukształtowany w formę trefla obszerny basen z fontanną, latem w otoczeniu kwiatów i najróżniejszych dziko rosnących roślin. Kryształowo czysty strumień wody, którego melodyjne szemranie ożywiało niegdyś bajkową piękną samotnię ogrodową, zaginął już dawno temu. Po prawej i po lewej stronie basenu z fontanną znajdują się resztki wsporników pergoli, wśród których stojące na omszałych postumentach dwie na pół zniszczone barokowe figury bogów i ozdobne wazy świadczą o bogatym kiedyś założeniu idyllicznego parku.

Tuż przy północnym murze parkowym, przy którym wiedzie tylko wąska ścieżka do szkoły i kościoła, płynie wartko Wilczka, której drugim brzegiem wiedzie droga do Międzygórza. Wzdłuż niej w zamkniętym murowanym ogrodzeniu dalszej części ogrodu wznoszą się: malownicza brama wjazdowa i dwie boczne furtki. Ogrodzone w ten sposób były: słynna niegdyś oranżeria z cieplarnią i budynek urzędników dworskich; za nimi za oddzielającą od reszty ogrodu balustradą ozdobioną mitologicznymi figurami znajdował się zaaranżowany z wyszukaną symetrią “labirynt”. Był zrobiony z podpartych żywopłotów a w jego centrum znajdowała się fontanna. Jak wynika z zachowanego w archiwum pałacowym w Międzylesiu “inwentarza ogrodu w Wilkanowie” z roku 1774, w tamtejszej cieplarni hodowano najrzadsze południowe rośliny, jak np. drzewa kawowe, ananasy, aloesy, muszkaty, wawrzyny, cytryny, drzewa świętojańskie itd. Zatrudniony był pochodzący z Francji lub Holandii artysta – ogrodnik Ignacy Lamboy. Z tym rozległym ogrodem zewnętrznym graniczył położony na stoku niegdysiejszej Góry Szubienicznej zwierzyniec z danielami. Przed rokiem 1945 przypominała jeszcze o nim nazwa “Hir-

schenpüschel” (jelenie chwasty). Zwierzyniec ten sięgał przez stok wspomnianej góry aż do dolinki, którą płynął strumyk. Służył on jeleniom jako wodopój.



Pałac wilkanowski i jego otoczenie w r. 1736
1. pałac hrabiego, 2 mleczarnia, 3. kościół, 4. zagroda parafialna, 5. słodownia i browar, 6. szkoła, 7. dom oficjantów, 8. dom sadowy i ogrodowy, 9. cztery pawilony, 10. droga do Międzylesia, 11. podwójna aleja, 12. gaj i bażanciarnia, 13. Wilczka

Główny budynek pałacu stanowi okazała masywna budowla na planie prostokąta, trzypiętrowa z wysokim parterem i dachem, który miał kiedyś formę łamanej i wyginanej mansardy. Na osi w fasadzie zachodniej znajduje się portal główny otoczony prostymi wstęgami. Obudowę bramy u góry przysłania lekko wyginany rozerwany tympanon. Wystrój fasady wschodniej ukształtowano w oparciu o trzy osie. Portal środkowy, którego zwornik zdobił osobliwy diabelską maszkarą, sprawia wrażenie renesansowego.



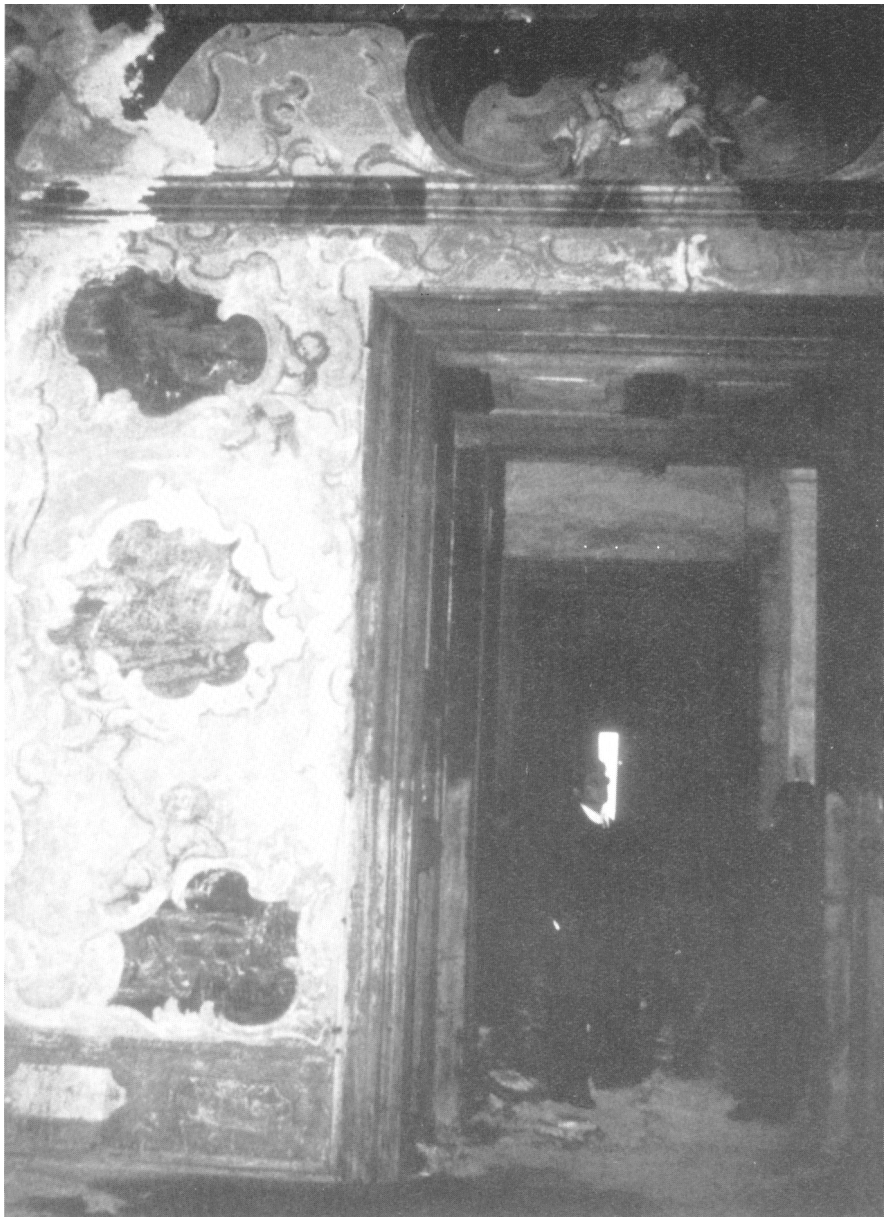
Pałac hrabiego Rzeszy Althanna w Wilkanowie



Pałac i ogród (1736)

Wąska fasada południowa, która podobnie jak północna została podzielona przy pomocy trójdzielnych części wiązek pilastrów jońskich, ze względu na obniżający się tu teren jest usytuowana na skarpie, tak że widoczne są renesansowe okna piwnic oddzielonych potężnym opasającym wieńcem. Wydaje się, że w miejscu dzisiejszego wczesnobarokowego budynku istniał tu wcześniej otoczony wałami i fosą zamek obronny. Przed zachodnią fasadą głównego budynku roztacza się, jak już wspomniano, pewien rodzaj dziedzińca reprezentacyjnego (Ehrenhof) z narożnymi pawilonami i łącznikami w których znajdują się pomieszczenia gospodarcze. Na zworniku kamiennej okładziny zachodniego łącznika przedstawiono dziwaczną maskę. Przez położony naprzeciwko główny portal zamku wchodzi się najpierw do obszernego westybulu. Z tyłu przylega do westybulu korytarz, którym można przejść przez opisaną wcześniej bramę wschodnią na dawny drugi dziedziniec gospodarczy. Po prawej stronie graniczy z westybulem okazała klatka schodowa z szerokimi i wygodnymi, poprowadzonymi dwubiegowo schodami. Za klatką schodową wybudowano sprytnie ukryte schody, którymi bez przeszkadzania państwu mógł się odbywać ruch służby z położonej na parterze kuchni na wyższe piętra. Na piętrze wchodzi się najpierw do dużej sali z sufitem zdobionym sztukaterią. Także na drugim piętrze – na osi – znajdował się przedpokój; po lewej komnata, która w połowie XVIII wieku w całości została ozdobiona freskami przez **Franza Bartscha**

(Wilkanów). Malowidło sufitowe jest kompozycją czysto barokową i w odważnie skróconej perspektywie architektury iluzyjnej przedstawia przemianę człowieka w żurawia; motyw mitologiczny, najwyraźniej zaczerpnięty z Metamorfoz Owidiusza. Ściany pokoju ozdobiono rokokowymi medalionami "podtrzymywanymi" przez fruwające na niebieskim tle nieba wytworne aniołki. Na nich w manierze półcieni, szybką i śmiałą kreską namalowano sceny przedstawiające waleczne czyny von Althannów. Komnata posiada ponadto piękny piec kaflowy. Po prawej stronie na drugim piętrze leży przestronna sala reprezentacyjna, prawdopodobnie z malowanym stropem. Tylnej ścianie sali dodaje lekkości przeznaczona na wystawienie rzeźby ozdobna wnęka z barokowym sklepieniem przy pomocy łuków segmentowych. Podczas gdy z czasem zaginęło drogocenne umeblowanie, w innych komnatach pozostały jeszcze piece kaflowe, częściowo na oryginalnych cokołach, w stylu barokowym i rokokowy.



Komnata w pałacu:
Niebieskie tło ścian pokoju jest zdobione delikatnymi rokokowymi medalionami podtrzymywanymi przez uniesione anioły, w medalionach przedstawione wojenne czyny Althannów



Plafon w pałacu

3. 4. 1. Mury pałacu

Pałac i oranżeria były otoczone murem. Mur na planie prostokąta miał wokół samej oranżerii długość 400 metrów i wysokość 2 – 3 metrów. Przy budowie muru byli zatrudnieni mieszkańcy Raciborza (Ratibor) / Górny Śląsk. Otrzymywali wyżywienie z ogólnej kuchni i dzienny zarobek w wysokości 4 fenigów. Pracowali przy nim również nieodpłatnie w ramach obowiązującej pańszczyzny po 1 – 2 dni w zależności od wielkości gospodarstwa wilkanowscy chłopi (zaprzęg i jedna osoba).

Na gzymsie muru stały na cokołach wykute w piaskowcu ludzkie głowy o dwu twarzach z owocami na górze. Miały ok. metra wysokości. Pochodzenia piaskowca, z którego wyrzeźbiono te głowy nie potrafił wyjaśnić żaden z budowniczych, choć wielu się starało. Przyjęto więc, że głowy pochodziły z odległych stron.

3. 4. 2. Ewa i przebiegli chłopcy

Na terenie parku stały jeszcze inne figury z piaskowca, jak np. bogini łowów Diana i dwie inne ponadnaturalnej wielkości kamienne postaci przedstawiające Adama i Ewę, bardzo wiernie naśladujące naturę. Niestety Ewa nie miała głowy. Jak do tego doszło opowiadali dziadkowie swoim dzieciom:

Były sobie dzieci dzierżawcy, który wynajął pańskie włości razem z pałacowym ogrodem, dziewczynka i dwóch chłopców. Opowieść będzie jednak tylko o dwóch chłopcach, którzy chodzili do szkoły na lekcje religii. Proboszcz opowiadał im o raju, w którym Adamowi i Ewie dobrze się powodziło, aż..... tak aż popełniony został grzech pierworodny. Ewa dała Adamowi do zjedzenia jabłko z zakazanego drzewa i sprowadziła przez to na siebie gniew boży. Czyn Ewy obciążył całą ludzkość i skazał ją na umieranie. Obaj

chłopcy byli tak rozeźleni, że również oni będą musieli umrzeć, że postanowili się zemścić na Ewie. Swój zamiar od razu zrealizowali. Ze szkolnymi tornistrami na ramionach poszli okrężną drogą przez park pałacowy do kamiennej Ewy. Przybywszy tam zebrali kamienie i rzucali w głowę Ewy tak długo, aż spadła. Uważając, że pomogli sprawiedliwości wrócić na właściwą drogę, odeszli od pozbawionej głowy Ewy.

W pałacu, w ostatnich latach wojny zdeponowano strzeżone przez służbę bezpieczeństwa akta loży wolnomularskich.

Gdy zbliżał się koniec wojny, mieszkańcy spodziewali się, że pałac zostanie wysadzony w celu zniszczenia akt. Mogło to zagrozić stojącemu w pobliżu kościołowi parafialnemu. Wioska spodziewała się tego, ale akcja nie doszła do skutku, jakby stał się cud.

Niezniszczony w 1945 roku pałac podupadł i stał się ruiną. Zmarniał park i jego urządzenia.

4. Gmina
administracja i urzędy

4.1. Gmina – reprezentacja

Na podstawie starych ksiąg kościelnych można wnioskować, że było planowane podzielenie Wilkanowa ze względu na jego długość na dwie części. Za gospodą "Zum Schlössel" (Przy Pałacu) na terenie Wilkanowa (Kölbel Max) miał zostać pobudowany drugi kościół. Planu tego później jednak nie zrealizowano. Jako przyczynę porzucenia pomysłu podziału uznano fakt że gmina Niedźwiedna, która należała niegdyś do Wilkanowa została przyporządkowana jako samodzielna gmina do parafii w Bystrzycy.

Na czele zarządu gminy stał wójt, zwany dawniej sołtysem, a w czasach Trzeciej Rzeszy burmistrzem. U boku wójta gminy znajdowało się czterech ławników i około dwunastu członków rady gminy. Rada gminy pochodziła z wyborów. Natomiast wójta i ławników wybierała rada ze swoich szeregów. Do obowiązków wójta należało załatwianie bieżących spraw gminy. W ważnych sprawach miał on obowiązek zapytać ławników i radę. Ponieważ chłopstwo było najsilniej reprezentowane, wójt był z reguły stanu chłopskiego. W latach dziewięćdziesiątych, aż do przełomu stuleci wójtem był Thadeus Lux. Na czas jego urzędowania przypada budowa szosy, z tytułu której miał wiele kłopotów, o czym będzie później. Nad następnymi wójtami aż do momentu wypędzenia w 1946 roku wisiało jakieś fatum. Chłop Benedikt Allinger, który objął urząd po nim zrezygnował zeń w roku 1906 z powodu choroby i zmarł jeszcze w młodym wieku. Po nim nastąpił do roku 1915 chłop Franz Spittel, który również zmarł w sile wieku. Od roku 1915 do 1918 urzędował jako wójt Franz Klar. Również on zmarł w najlepszym wieku we Wrocławiu w czasie operacji. Od r. 1918 do 1926 kierował sprawami gminy chłop Clemens Dittert. Również on zmarł w wieku 58 lat. Od r. 1926 do wiosny 1933 wójtem gminy był chłop Hubert Weidlich. Również i on zmarł krótko po tym, gdy zdał urząd w wieku 62 lat. Od wiosny 1933 r. do jesieni tego samego roku przejął sprawy gminy chłop Friedrich Klar. W wyniku nacisków pozwalających tylko członkom partii na obejmowanie urzędu został zmuszony do rezygnacji. Wszyscy wymienieni pracowali społecznie i za swoją pracę i kłopoty, których ten urząd dostarcza, otrzymywali niewielką rekompensatę, która ustalana była przez radę gminy. W czasach Trzeciej Rzeszy wójt, zwany teraz burmistrzem, był zatrudniony etatowo i otrzymywał pensję, z której mógł żyć. Wskutek krótkiego życia Trzeciej Rzeszy, od 27.11.1933 do 08.05. 1945 urzędował tylko jeden burmistrz, mistrz stolarski Josef Brauner. Zmuszony koniecznością i w najbardziej niesprzyjających okolicznościach przejął sprawy gminy chłop Paul Linke, który został zmieniony przez Polaków.

Oto jego relacja o ostatnim posiedzeniu rady gminy:

Spotkaliśmy się w niedzielne popołudnie, 17 marca 1946 w biurze gminnej kasy oszczędnościowo-pożyczkowej. Byli obecni tylko niektórzy, a problemów było sporo. Około godz. 16^{00} rozważaliśmy właśnie, jak możemy najlepiej wybrnąć z tej sytuacji, gdy nagle głośno zapukano do drzwi, a do izby wszedł polski milicjant i powiedział do mnie "Pójść do domu!"

Pożegnałem się z Aloisem Mandelem i Paulem Schneiderem i jeszcze w tym momencie nie wiedziałem, że było to ostatnie pożegnanie. Moja rodzina stała już na podwórzu, mogłem jeszcze tylko szybko wziąć ważne dokumenty i musiałem opuścić dom.

(Relacja jest kontynuowana w rozdz. 16 – Wypędzenie.)

Sekretarzem gminy przy wójtach Dittert, Weidlich i Klar był Franz Scholze, późniejszy kierownik kasy zapomogowo-pożyczkowej.

4.2. Należące do gminy grunty i nieruchomości

Gmina Wilkanów posiadała na własność znikomą ilość gruntów. O trzech remizach strażackich i o wieży obserwacyjnej, które należały do gminy powiedziane jest więcej w rozdziale o Ochotniczej Straży Pożarnej. Poza różnymi drogami, mostami i kładkami, których utrzymanie należało do gminy, należał do niej również plac kościelny. Plac ten, położony niedaleko od kościoła, przy drodze, służył w czasie uroczystości jako miejsce wystąpień stowarzyszeń, a w czasie świąt jako plac jarmarczny. Dawniej był ponoć nazywany także złośliwie “świńskim targiem”. Nazwę te otrzymał dlatego, że często przepędzano tędy warchlaki z Górnego Śląska i w tym miejscu robili postój nielegalni handlarze bydła, by zaoferować i sprzedać je właścicielom majątku. Po odejściu stada plac był całkowicie rozgrzebany i wyglądał okropnie. Kolejną parcelę posiadała gmina w ogrodach gminnym i “ogrodzie wilczym” (Wolfgarten). Obejmowała ona trzy i pół morgi łąk i lasów, a leżała po lewej stronie Wilczki między kładkami kowala Schuberta i stolarza Braunera. Jej poprzedni właściciel nazywał się Wolf (Wilk) ; a ponieważ miał na stoku góry bardzo dużo drzew śliwkowych, zwano go “Pflaumen-Wolf” (Śliwkowy Wilk). Ów Wolf miął dwójkę dzieci; oboje niedorozwiniętych. Po śmierci rodziców gmina umieściła je w zakładzie w Branicach (Branitz). Opieka nad dziećmi należała do gminy, ale za to otrzymała ona wymieniona parcelę. Dom, który się na niej znajdował był bardzo zniszczony i został sprzedany w celu rozbiórki chłopowi Franzowi Spittelowi II, najprawdopodobniej w latach 1920 – 1921. Kolejny kawałek gruntu należący do gminy to budynek gminny wraz z ogrodem, w którym od wielu lat mieszkali grabarze. Również i ta parcela była przedmiotem sporu: nie było całkiem jasne, czy należy do gminy państwowej czy kościelnej. Gdy chodziło o płatności za dzierżawę uważano ją za własność gminną, ale gdy trzeba było przeprowadzić prace remontowe, to okazało się, że nie jest jasne do kogo ten dom należy. Niektórzy z bardziej przewidujących uważali natomiast, że domu nie należy remontować, lecz gdy nie będzie już nadawać się do zamieszkania należy go zburzyć i wtedy ogród gminny dołączyć do wilczego i sprzedać. Niestety wyprzedziły to inne wydarzenia.

4.3. Urzędy

W gminie istniały urzędy:

kancelaria parafii katolickiej, komisariat policji, zarząd gminy, urząd stanu cywilnego, sąd polubowny i agencja pocztowa. Ponadto był jeszcze punkt pomocy sanitarnej sióstr NMP.

Kancelaria parafii katolickiej obejmowała gminy Wilkanów i Jaworek. Kancelarię obsługiwali zawsze proboszcz i ksiądz, dopiero w ostatnich latach wojny wszystkim pracom musiał podołać sam proboszcz, ponieważ z powodu służby wojskowej brakowało młodego duchowieństwa.

Komisariat policji stanowił najwyższą władzę policyjną w przydzielonym mu okręgu. Do komisariatu należały Wilkanów, Jaworek, Międzygórze i Niedźwiedna. Naczelnikowi podlegali posterunkowi okręgu. Ostatnim naczelnikiem był chłop Alois Mandel, który przejął urząd w 1931 roku po zmarłym radcy sanitarnym dr. Jännischu.
Alois Mandel dobrze rozumiał swoją powinność i bardziej chronił niż karał mieszkańców

wioski. Był przede wszystkim chłopem i kochał swoje gospodarstwo, które było zawsze wzorcowe. Mieszkańcy wsi cenili go za jego osobowość.

Urząd stanu cywilnego zajmował się rejestrowaniem urodzeń, zawieranych małżeństw i zgonów. Urzędowi w Wilkanowie podlegały gminy[4] Wilkanów, Międzygórze i Jaworek. O ile wiem, urząd stanu cywilnego powołano w latach 1872 do 1874. Wcześniej prowadziły rejestrację kancelarie parafialne.
Urzędnikiem stanu cywilnego od 1938 r. do wypędzenia był Hubert Pietsch, który obsługiwał obszar z ok. 3.000 mieszkańców.

W sądzie polubownym rozstrzygane były drobne zatargi zaistniałe między mieszkańcami miejscowości. Jeżeli ktoś sobie pozwalał na mówienie nieprawdy, oszczerstw lub kłamstw o innej osobie, to mógł się z tym liczyć, że zostanie oskarżony. Wyznaczano termin sprawy
i wysłuchiwano obu stron. Jeżeli dochodziło do pojednania, wówczas sprawca uiszczał grzywnę w kasie gminy. Jeżeli jednak do zgody nie doszło, sprawa była przekazywana do sądu.

Agencja pocztowa istniała dopiero od roku około 1881. Do końca lat dziewięćdziesiątych z urzędu pocztowego w Bystrzycy przychodził codziennie listonosz i przekazywał nieliczne przesyłki do Niedźwiednej, Wilkanowa i Międzygórza. Równocześnie zabierał ze sobą do Bystrzycy przesyłki, które z tych miejscowości wysyłano. Codzienne przemierzanie na piechotę trasy z Bystrzycy do Międzygórza i z powrotem było wyjątkowo wyczerpujące. Kiedy później wybudowano szosę do Międzygórza przez Wilkanów, trasę tę dwa razy dziennie pokonywał dyliżans pocztowy. Punktualnie o szóstej rano dyliżans zatrzymywał się po raz pierwszy przed agencja pocztową. Zdarzało się, że nie dokonywano od razu odprawy, bo zaspał agent. Wówczas pocztylion grał na swoim rogu piękną melodię “Tratata jest poczta”. Gdy pocztę dostarczano z Bystrzycy dwukrotnie, była ona również dwa razy roznoszona po wsi. Było tu dwóch mianowanych listonoszy, z których każdy dwa razy dziennie obsługiwał pół wioski. Po pierwszej wojnie światowej samochodowa agencja pocztowa została przeniesiona z Bystrzycy do Wilkanowa. Zajmowała się nie tylko przesyłkami, lecz również transportem osobowym. Na zawsze zamilkł róg pocztowy i tym samym pochowany został wspaniały, piękny, przyjazny czas, a jego miejsce zajął szarpiący nerwy samochodowy klakson. Poczta była co prawda przywożona z Bystrzycy dwa razy dziennie, ale tylko raz dziennie roznoszona. Zniknęli również listonosze zastąpieni przez dwóch posłańców. Byli to mieszkańcy wioski, a dzięki pracy na poczcie mieli opłacalną dodatkową pracę.

Punkt pomocy sanitarnej znajdował się w szkole klasztornej. Prowadziły go na ogół trzy siostry NMP, które pielęgnowały chorych i pełniły dyżury nocne. W razie chorób i wypadków siostry marianki świadczyły pierwszą pomoc, zanim przybył na miejsce lekarz z miasta; była to więc placówka charytatywna.

---

[4] Gminy w ówczesnym podziale administracyjnym były mniej więcej odpowiednikiem dzisiejszych sołectw.

4.4. Liczba mieszkańców

Liczba mieszkańców w gminie Wilkanów

rok	liczba mieszkańców
1820	1541
1845	1620
1867	1939
1939	1664

Wiek		
poniżej 6 lat		197
6 – 14 lat		251
14 – 65 lat		1075
65 lat i więcej		141
		1664
w tym płci	męskiej	812
	żeńskiej	852

ostatni spis ludności (przed końcem wojny)		**1785**
w tym płci	męskiej	873
	żeńskiej	912
	katolików	1772
	ewangelików	13

W roku 1945 było ok. 1900 mieszkańców.

Przydzielone były numery domów: nr 1 – nr 284

5. Gmina – Gospodarka
Handel, rękodzieło i rzemiosło

5.1. Statystyka

Stan w dniu 15.05.1939 zgodnie ze spisem przedsiębiorstw rzemieślniczych i rolniczych:

Wśród ludności Wilkanowa zatrudnieni byli:

w gałęzi gospodarki	**osób**
rolnictwo i leśnictwo	811
przemysł i rzemiosło	473
handel i transport	136
	1420

według pozycji w pracy:	
samodzielni	410
współpracownicy z rodziny	311
urzędnicy i pracownicy biurowi	61
robotnicy	706
	1488
Liczba gospodarstw domowych	**439**

5.2. Rolnictwo

Powierzchnia pól gminy wynosiła **w roku 1945**

ok. 2. 655,8 ha.

Składały się na nią:

- 3 majątki ziemskie (właściciel rodzina Althannów)
- 1 posiadłość wielkoobszarowa (posiadłość Müller, należąca do spadkobierców Jänischa w Międzygórzu)
- 1 wolny majątek Haase
- 1 posiadłość sędziowska Spittel
- 1 posiadłość parafialna
- 1 wolne ogrodnictwo
- 51 gospodarstw chłopskich
- 4 upadłe gospodarstwa chłopskie
- 61 zatrudnionych na posadzie (właściciele ogrodów i łąk)
- 156 inne własności domów i gruntów (także fabryki i sklepy)

W roku 1939 wykazano w spisie 171 gospodarstw rolnych.

Dziedziczenie gospodarki
dotyczyło 62 posiadłości, było to prawo dziedziczenia całego majątku (bez możliwości podziału) przez pierwszego potomka w linii męskiej.

Zagospodarowanie:

Największa część ludności zajmowała się rolnictwem. Wielkość gospodarstw chłopskich była różna i wahała się od 40 do 250 mórg. Wiele z gospodarstw małorolnych dawało utrzymanie dopiero wraz z ziemią dzierżawioną od zarządcy hrabiego Althanna. Ziemia po lewej stronie Wilczki (południowej) była dobra i bardziej żyzna niż od strony północnej (prawy brzeg Wilczki). Strona północna była bardziej górzysta i rozczłonkowana, gleba była miejscami mocno ilasta i przy wilgotnej pogodzie albo w czasie suszy

ciężka do uprawy. Dlatego też gospodarstwa ze strony południowej były w przypadku podatków oszacowane znacznie wyżej niż te ze strony północnej. Duża część strony północnej nadawałaby się bardziej do gospodarki wypasowej niż do uprawiania. Niektóre obszary były już w ten sposób wykorzystane. Z czasem byłoby ich z pewnością coraz więcej. Na żyznych polach uprawiano żyto, pszenicę, jęczmień, owies, ziemniaki i buraki. Te ostatnie tylko na karmę dla potrzeb własnych, a buraki cukrowe i rzepak sporadycznie. Dawniej uprawiano też więcej lnu, jednak jego uprawa bardzo się zmniejszyła. Uprawiany u nas jęczmień piwny i nasiona koniczyny czerwonej cieszyły się uznaniem i były wysyłane na cały świat. Warzywa były uprawiane tylko na własne potrzeby. Dużą wagę przywiązywano do uprawy paszy i do pozyskiwania siana, ponieważ hodowla bydła, jak również tucznika były na wysokim poziomie. Z koni hodowano i trzymano przede wszystkim średniociężkie konie pociągowe. Niektórzy właściciele mieli konie lepszych ras: lekkie konie oldenburskie i ciężkie belgijskie. Hodowla koni rozwinęła się w porównaniu z dawnymi czasami, gdyż większość właścicieli posiadała jedną lub dwie klacze.
W hodowli bydła występowała przede wszystkim czerwonej maści ‘kłodzka krowa górska’. Sporadycznie dobrze przyjmowała się czarna krowa nizinna. Licznie zajmowano się hodowlą byków. Również hodowla i tuczenie świń stały na godnym uznania poziomie. Dzięki tuczowi byków i trzody chlewnej na mięso, bardzo dużo bydła sprzedawano do dużych miast i do okręgów przemysłowych. Rolnictwo, jeśli uwzględni się warunki glebowe, osiągnęło dobry poziom rozwoju i było prowadzone intensywnie.



Wypas krów nad Wilczką

Wielkoobszarowe gospodarstwa w Wilkanowie i ich historia:
Największe posiadłości chłopskie miały ponad 200 mórg i należały do Franka Franza i Benno Spittela.
Do **“dziedzicznego sołectwa**”, które było w posiadaniu **rodziny Spittel** ponad 250 lat należało tak zwane “prawo wyszynku”. Był to pradawny przywilej rodziny do prowadzenia gospody. Dawniej w dziedzicznym sołectwie była równocześnie sala rozpraw (wolne sędziostwo).
Na ich gruncie stały na placu kościelnym trzy kamienne figury, które przedstawiały po-

środku Matkę Bożą a po jej obu stronach świętych Jana i Pawła, którzy jako patroni od zarazy i złej pogody byli w dawnych czasach bardzo czczeni.

Dominium (posiadłość dziedziczna) miała swoją siedzibę w Wilkanowie od zawsze, należały do niej pierwotnie dwa folwarki, środkowy i dolny. Obecny folwark górny powstał dopiero później przez połączenie trzech gospodarstw chłopskich.

Ponadto były dwa **majątki wolne** od opłat i danin

Weisbrod i Haase

Hans Weisbrod w roku 1418 pozyskał majątek, od którego przyjęła nazwę Niedźwiedna - później samodzielna gmina.

Majątek Haase należał do spadkobierców dyrektora naczelnego Andreasa Haase. Wcześniej znajdował się w posiadaniu rodziny Hohaus.

Istnieje przekaz, że właściciel majątku Hohaus zmarł nagle w dniu 17.10.1804. W tym samym czasie stracili życie jego parobek i dwa konie; utonęli w nagłej powodzi w Ścinawicy (Steinwitz).

Majątki wolne zwolnione były z wszelkiej pańszczyzny, pracy własnej i zaprzęgiem.

Majątek wolny Haase był za to zobowiązany do przewożenia zaprzęgiem do Kłodzka upolowanej zwierzyny, której nie zabierali właściciele, a także do dowozu sieci do miejsca ich zarzucania, a następnie do przekazania połowu do majątku.

Na zachód od wolnego majątku znajdowały się po wojnie 30-letniej dwa spustoszone gospodarstwa chłopskie, które później przywłaszczyli właściciele dominium. W jednym z tych gospodarstw znajdowała się w roku 1682 główna kwatera zbuntowanych chłopów pod dowództwem długopolanina, wolnego sędziego Hansa Wolfa, który oblegał Bystrzycę i odciął ją od wszelkich dostaw.

5.3. Związek ubezpieczenia koni

W roku 1928 założony został związek ubezpieczenia koni – ubezpieczeń wzajemnych. Związek nie był rejestrowany prawnie, ale znajdował się pod nadzorem starostwa. Celem związku było ubezpieczenie koni właścicieli gospodarstw na określona sumę, a w przypadku powstania szkody wypłata odpowiedniego odszkodowania. Jako prezes został wybrany rolnik Max Reinsch. Stroną gospodarcza kierował Friedrich Klar, który równocześnie był siłą napędową powołania związku. Po jego wczesnej śmierci interesy związku przejął również rolnik Robert Klapper. Przeciętnie ubezpieczonych było od 115 do 200 koni. Rokrocznie konie były wyceniane przez powołaną do tego celu komisję, na ogół w granicach od 200 do 1200 marek za zwierzę. Jeżeli ubezpieczonemu właścicielowi zachorowało zwierzę i musiało zostać zarżnięte, albo właśnie zdechło, wówczas otrzymywano od związku wypłatę w wysokości ok. 80 % sumy ubezpieczenia, odpowiadało to wartości od około 90.000 do stu tysięcy marek, a członkowie musieli wówczas dopłacać procentowo obliczoną premię, aby znowu mieć w kasie pieniądze. Równocześnie wprowadzono ubezpieczenie dla źrebnych klaczy, jednak składki za nie były wyższe. Związek służył jednakże dobremu celowi i wielu właścicielom ulżył w kłopotach wiążących się z padnięciem zwierzęcia i zakupem nowego. Jednakże byli również i tacy, którzy mówili, że od chwili założenia związku nie mieli wypadku śmiertelnego a i tak stracili już jednego konia poprzez uiszczane składki. Jednak tak jest właśnie na świecie, że jeszcze nikt nie opatentował wynalazku bez wad.

5.4. Gospodarka leśna

5.4.1. Zarys ogólny

Krajobraz wsi urozmaicała dość duża liczba zalesień. Stanowiły one również miejsce pobytu dzikiej zwierzyny.

Prawo do połowu zwierzyny i rybołówstwa na terenie majątku było zastrzeżone dla właściciela.

Później podzielono okolice na trzy obszary łowieckie i gmina dzierżawiła prawo do połowu. W roku 1928 opłaty za dzierżawę wyniosły 2.100,- marek rzeszy.

5.4.2. Ciekawe polowanie na zające

W naszych stronach rodzinnych, Hrabstwie Kłodzkim jest wiele małych wiosek, w których domy i pola sięgają aż do wyżej położonych zalesionych gór. Właściciele tych domów byli najczęściej pracownikami leśnymi, choć w oborze mieli jedną lub więcej krów wykorzystywanych również do prac polowych. W jednej z takich wiosek na przełomie stuleci miało miejsce następujące wydarzenie: Właśnie taki chłop orał swoje pole krowim zaprzęgiem. Znajdował się przed krowami, by nimi kierować i je popędzać. Jego żona musiała iść z tyłu za bronami, do których przywiązane były sznury pomagające w podnoszeniu bron, gdy przyczepiło się do nich zbyt wiele zielska lub perzu. Kobieta nagle krzyknęła: “oj zając, zając!”. Zajmujący się krowami August rozejrzał się dookoła i powiedział: “nie widziałem żadnego”. Na co jego żona zawołała “chodź no tutaj, tu go mam!”. August zostawił krowy i poszedł za zaprzęg, a tam zobaczył siedzącą w kucki swoją żonę, przyciskającą do ziemi spódnicę. “Tutaj go mam, pod moją spódnicą!” Zając spał prawdopodobnie w jednej z bruzd, a zbudził się gdy był już pod bronami. Zaprzęg był w ruchu i przetoczył go pod bronami, a gdy się wreszcie spod nich wydostał, wpadł pod spódnicę kobiety a ta natychmiast nakryła go jak kloszem i zamknęła. August szybko się zorientował w tej sytuacji, włożył błyskawicznie rękę pod spódnicę i faktycznie złapał zająca. Wyciągnął go i od razu przeniósł przy pomocy noża do Krainy Wiecznych Łowów. W południe załadowano go na wóz i zabrano do domu. W następną niedzielę odarty ze skóry dusił się na patelni i wniósł duże urozmaicenie do jadłospisu.

Ale oto wiadomość o niezwykłym polowaniu na zająca rozniosła się po wsi i dotarła również do urzędowego myśliwego, który zgodnie z obowiązującymi przepisami zgłosił ten przypadek jako kłusownictwo. Po kilku dniach August i jego żona otrzymali wezwanie do sądu rejonowego w Bystrzycy w sprawie o kłusownictwo.

Sędzia wysłuchał wyczerpującej relacji obwinionych z przebiegu wydarzenia. Wypowiedzi obu małżonków, składane oddzielnie były zgodne.

Po wysłuchaniu wszystkiego sędzia i przysięgli udali się na naradę. Po jej zakończeniu wrócili i zajęli swoje miejsca. Sędzia ogłosił wyrok i dodatkowo zauważył:

“Zwierzyna, którą mąż złapie pod spódnicą swojej żony albo też którą może schwytać, należy traktować jako jego własność.”

W ten sposób oskarżonych oczyszczono z zarzutu o kłusownictwo.

5.5. Rzemiosło i rękodzieło

Informacja z około 1810 roku:

Wilkanów jest jedną z największych wiosek, obejmuje 241 dymów (Feuerstelle), oprócz kościoła ma mianowicie plebanię, szkołę, 1 pałac dziedzica z 2 folwarkami, 1

wolnego chłopa, 57 chłopów pańszczyźnianych, 3 młyny wodne, 175 małorolnych, chałupników etc.

Mieszkańców jest 1.503, a wśród nich: 1 cyrulik, 2 kąpielowych, 1 bednarz, 2 gorzelników, 1 piwowar, 2 rzeźników, 1 wytwórca instrumentów, 22 tkaczy lnu, 1 murarz, 1 olejarz, 1 kołodziej, 2 kowali, 3 krawców, 5 szewców, 1 stolarz, 2 cieśli, 1 przędzarz, 3 kramarzy.

Dobra te są średnio zalesione.

Wyciąg z adresowej książki rzeszy

stan w latach: 1941/1942 –

WÖLFELSDORF. Gemeinde (dazugeh. A. d. Spitzberg). Reg.-Bez. Breslau, Kreis u. Amtsger. Habelschwerdt, Landger. Glatz, HK Schweidnitz, 1700 Einw. (8 km) Habelschwerdt Habelschwerdt:–W.–Wölfelsgrund, Habelschwerdt Kath.

Bäcker. Buhl, Richard – Lux, Paul – Zuschke, Josef.

Brunnenbauer. Simon, Paul.

Dentisten. Wiesner, Carl, Ps 20103 Br.

Fahrradhdlg. Batzdorfer, Rudolf, Ps 40760 Br.

Fleischer. Kolbel, Alfr. (R Kieslingswalde 18) – Veit, A., R 292.

Fuhrwesen (Lohn-). Häusler, Josef – Reinsch, Max – Weis, A.

Gartenbaubetriebe. **Pitsch, Hubert.**

Gasthöfe. Fuchs, Elisabeth – Gerichtswirtshaus (B. Spittel) – Hoffnung (E. Rupprecht) [i. A. d. Sp.] – Kronprinz (M. Fritsche) – Maria Schnee (Rud. Schindler) [i. A. d. Sp.] (R Wölfelsgrund 56) – **Schlössel (Frz. Rauch), R 428 – Schöne Aussicht (O. Jäschke) [i. A. d. Sp.] (R Wölfelsgrund 53), Ps 62776 Br.**

Geldinstitute. ×Spar- u. Darlehnskasse EGmuH (R Kieslingswalde 15), Ps 21085 Br.

Gemischtwaren. Buhl, R. – Skolant, Joh. – ×Teuber, Gemischtwarengeschäft, Max, Ps 26430 Br.

Hebammen. Werner, Martha.

Holzstoff- u. Holzstoffwarenfabr. **×Frost, Ostdeutsche Holzstoffwerke, Erich (R Wölfelsgrund 51), G, Ps 941 Br. u. 114566 W.**

Imkereien. Jung, A. – Sindermann, Rudolf – Teuber, M.

Käsefabr. **Ludwig, E., R 470, Ps 33133 Br.**

Klempner. Grüger, Jos.

Kolonialwaren. Exner, Emil, Ps 1481 Br.

Landw. Maschinenhandlg. **Jung,** Alfr., R 422.

Möbelfabr. ×Schlesische Möbelfabrik Wölfelsdorf, Inh. Wilhelm Loewen, R 431, Ps 53388 Br.

Mühlen. Eltner, Fr. – Werner, Ad.

Photogr. Apparate und Bedarfsartikel. Rother, Emma.

Sägewerke. **×Frost, Ostdeutsche Holzstoffwerke, Erich (R Wölfelsgrund 51), G, Ps 941 Br. u. 114566** W. – ×Hoffmann, W.

Schachtelfabr. Notz, E.

Schmiede. Dittrich, Frz., Ps 65408 Br. – Nentwig, E. – Nentwig, Reinh., R 487 – Schubert, Ernst – Wolf, Alfons.

Schneider. Franke, Max – Winkler, Bruno.

Schuhmacher. Veit.

Sprengarbeiten. Simon, Georg.

Stellmacher. Lux.

Tischler. Schliemann, Friedr. – Strecke, M.

Webereien (Leinen-). ×Exner, Eduard, Ps 51403 Br.

Wurstspelle. Ackstelner, H., Ps 74142 Br.

Skróty:
Ps = Postcheckkonto (rachunek bankowy)
Br = Breslau (Wrocław)

Fragmenty:

<<Wilkanów. Gmina (należy do niej także Igliczna[5]). Okręg Wrocław. Powiat i sąd rejonowy Bystrzyca Kłodzka. Sąd okręgowy Kłodzko [...].

Wymienione w informacji zawody i przedsiębiorstwa:

piekarz, studniarz, dentysta, handel rowerami, rzeźnicy, transport, ogrodnictwa, gospody, instytucje finansowe, towary różne, fabryka miazgi drzewnej, pasieki, fabryka serów, blacharz, artykuły kolonialne, handel maszynami rolniczymi, fabryka mebli, młyny, fotograf, aparaty i materiały, tartaki, fabryka pudełek, kowalstwo, krawiec, szewc, roboty strzelnicze, kołodziej, stolarz, przędzalnie, wędliniarstwo. >>

5 Pod szczytem Iglicznej (w rejonie obecnego Domu wśród róż) istniał niewielki przysiółek

Stan w chwili wypędzenia w roku 1946

5 gospód: Schlössel, Kronprinz, Brauerei, Erbscholtisei i Oberschenke

4 mistrzów kowalstwa: Wolf, Schubert, Dietrich, Nentwig i Jung – ślusarz

6 domów towarowych: Exner, Teuber, Nentwig, Gauglitz, Hötzel, Skolaut

3 piekarnie: Buhl, Lux i Jäschke

2 rzeźnie: Kölbel i Veit

2 rymarzy: Wenzel i Schloms

3 kołodziejów: Lux, Hötzel i Katzer

4 szewców: Veit, Marsänger, Karger i Kattner

5 stolarni: Strecke, Schliemann, Veit, Wolf i Brauner

2 fabryki: Ostdeutsche Holzstoffwerke (właściciel – Frost, Wschodnioniemieckie zakłady ścieru drzewnego) i fabryka mebli (właściciel Löwen)

1 dentysta: Wiesner

1 studniarz: Simon

1 kastrator bydła:

1 kontroler mięsa: Scholz

1 przedsiębiorca autobusowy: Laschke

1 właściciel sam. ciężarowych: Seliger (przewoźnik mleka)

5 młynów: Stawarz, Steiner, Exner i Eltner z tartakiem

2 księży: 1 proboszcz, 1 wikary

1 kasa oszczędnościowo-pożyczkowa, Towarzystwo ds. elektryczności, Związek ds. wody i gleby: kierownik: Franz Scholz



Szef sklepu z członkami rodziny

Z większych zakładów rzemieślniczych posiadaliśmy zakłady miazgi drzewnej i tartak Ericha Frosta, Śląską fabrykę mebli i stołów, a także serownię Ludwiga. Fabryka miazgi drzewnej produkowała z niej pojemniki, takie jak wanny, wiadra, miski, talerze, tace itd. Tam gdzie obecnie jest wozownia fabryki stały niegdyś młyn na mąkę i tartak.

Należały do Beschornera. Trochę dalej z boku znajdowało się gospodarstwo Beschornera. Była to duża posiadłość, jednak w latach osiemdziesiątych zbankrutowała i uległa rozdrobnieniu. Pola z tego gospodarstwa zakupili Hainke, Reinsch i Rotter, a las fabrykant Prause z Bystrzycy (Weistritz) [6] , który później nabył również gospodarkę Josefa Junga z Domaszkowa (Ebersdorf). Dolna fabryka była kiedyś papiernią, ale pod koniec lat siedemdziesiątych została kupiona przez Paula Hainke. Przestawił on produkcję na tekturę drzewną, a w latach 1886 – 1890 wybudował położoną z tyłu fabrykę miazgi drzewnej i tartak. Miazgę drzewną produkowano wtedy w obu fabrykach. W 1908 zbankrutowały obie i nabył je dr Köhler. W tylnej fabryce wytwarzał wełnę drzewną, na którą w czasie pierwszej wojny światowej było duże zapotrzebowanie. Po wojnie przejął fabryki pan Umbreit, a jeszcze później ich obecny właściciel Erich F r o s t. W tylnej fabryce rozpoczął produkcję drewnianych naczyń. Zakład bardzo dobrze prosperował. W fabryce przedniej urządzono pomieszczenia mieszkalne i biurowe. Obok fabryk znajdowało się ciekawe doprowadzenie wody drewnianymi rynnami, było bowiem umocowane na wysokich słupach. W czasie mrozów musiano je zdejmować, aż ze względu na zbyt wysokie koszty utrzymania położono prowadzącą do tylnej fabryki instalację rurową, która doprowadzała wodę do turbiny.

Śląska fabryka mebli i stołów była kiedyś młynem dziedzica. W roku 1734 zakupił ten młyn młynarz Reinsch. Z biegiem lat młyn przechodził z rąk do rąk, aż do młynarza Paukera. W powodzi w roku 1883 wyrwany został jaz przy młynie. Nowy wybudowano około 50 metrów dalej w stronę wiaduktu. Budowa jazu kosztowała jednak tak dużo, że Pauker nie był go w stanie dalej prowadzić. Odkupił go właściciel młynów Schneider z Kłodzka. Wydzierżawił młyn piekarzowi i w latach od 1884 do 1887 działała była na tej działce piekarnia. W r. 1887 odkupił ten teren nauczyciel Langer z Lądka Zdroju (Bad Landeck) i zrobił tam fabrykę zatyczek. Następnie w roku 1891 kupił fabrykę stolarz Marwan i urządził w niej fabrykę mebli. Kolejny właściciel bankier Hoffmann wprowadził w fabryce bardzo wiele zmian i stworzył z niej duży zakład z wszystkimi nowoczesnymi, najnowszymi maszynami. Ostatnim właścicielem był pan Löwen z Kłodzka. Od roku 1884 do ostatniego właściciela 18-krotnie zmieniał się właściciel fabryki, niejednokrotnie w wyniku bankructwa.

Serownia Ludwiga była nowym przedsięwzięciem, została założona w roku 1912. Pod koniec lat dwudziestych zakład powiększono i jeszcze ten sam właściciel wyposażył go w nowsze maszyny. Ponieważ ser był dobrej jakości, znajdował zbyt w całej Rzeszy.

Oprócz tych dużych zakładów byli również wszyscy rzemieślnicy, jak ślusarz, kowal, kołodziej, stolarz, rymarz, szewc, krawiec itd. O doczesne przyjemności mieszkańców troszczyło się dwóch rzeźników, trzech piekarzy ze sklepami kolonialnymi, dwa duże domy handlowe, sześć kolejnych sklepów kolonialnych i siedem gospód, łącznie z tą na Iglicznej. Ponadto osiedliły się tu jeszcze trzy firmy wynajmu samochodów, względnie zawodowych kierowców, którzy zajmowali się transportem osób i towarów, a ponadto trzech handlarzy węglem.

Lutnictwo i budowa harf

W okresie od r. 1797 do 1849 w mistrzowskich warsztatach w Wilkanowie budowano skrzypce i harfy, o czym zaświadczają znalezione tabliczki firm.

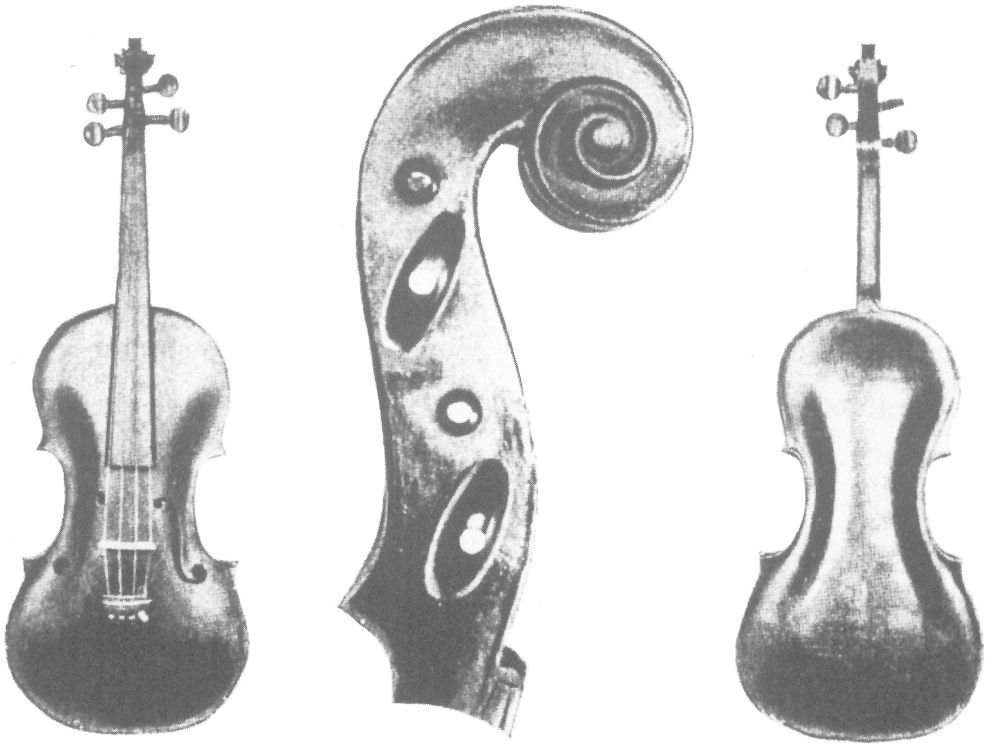
(Na podstawie historii muzyki w Hrabstwie Kłodzkim, Paula Presa).

---

[6] Chodzi zapewne o Nową Bystrzycę (Neu Weistritz)



Kartki lutników starego Hrabstwa



Skrzypce wykonane przez Franza Hoffmanna, Wilkanów (1779-1849)
(zdjęcia pochodzą od mistrza lutnika Otto Kupperta, Nowa Ruda)

5.6. Kasa oszczędnościowo – pożyczkowa

Kasa oszczędnościowo – pożyczkowa została założona wiosną roku 1895. W roku 1945 mogła więc obchodzić 50 lat swojego istnienia. W zwyczajnych czasach założenie stanowiłoby powód do uroczystości. Na podstawie protokołu założycielskiego można wnioskować, że duża grupa osób obecnych na zebraniu została od razu członkami. Przy zakładaniu kasy widać było również krytyczne nastawienie części obecnych. Przy takich okazjach, gdzie chodziło o tworzenie czegoś nowego, tworzyły się zawsze dwa, myślę, że nawet trzy stronnictwa. W jednym byli zwolennicy nowo tworzonej rzeczy, w drugim zdecydowani przeciwnicy, i wreszcie w trzecim osoby chwiejne, które jednego dnia były za, ale gdy tylko ktoś wypowiedział się przeciw, natychmiast były również przeciw. Zebranie założycielskie prowadził ówczesny wójt Böse wraz z właścicielem młyna Spillerem i kupcem Exnerem. Ostatni został od razu członkiem, pierwszy w ogóle nie, a pan Spiller po jakimś czasie. Właśnie od tych osób, które nadawały ton w gminie, zależało czy takie przedsięwzięcie się powiedzie, czy też spełznie na niczym. Na tym samym zebraniu powołano chłopa Juliusa Bartscha na dyrektora, a mistrza stolarskiego Luxa jako skarbnika. Celami kasy były przyjmowanie oszczędności, bieżących pieniędzy, udzielanie kredytów godnym tego członkom i zaopatrywanie członków w paszę i nawozy, jak również w węgiel. Aż do pierwszej wojny światowej kasa spełniała oczekiwania i stała się niezbędną instytucją finansowa i towarową. niestety wojna i późniejsza inflacja, spowodowały przejściowo niemalże zamknięcie kasy. Po opanowaniu inflacji udało się jednak ponownie ją uruchomić i stopniowo doprowadzono ją do dawnej świetności. Oszczędności, które zniweczyła inflacja, zostały zrewaloryzowane w 10% ich wartości. Środki na rachunkach bieżących nie były zrewaloryzowane. Była to sprawa bardzo drażliwa i związane z nią pytanie, czy postąpiono właściwe czy też nie zadawano bardzo często. Gdyby zrewaloryzowano środki, należałoby również zrobić to samo z długami, a tego należało uniknąć z jednego ważnego powodu.

Gmina Wilkanów była zadłużona w kasie w związku z budową drogi na ok. 17.000 marek. Ówczesny wójt Dittert był równocześnie dyrektorem kasy i jego zdanie było współdecydujące dla obu stron. Starał się o to wszystkimi możliwymi środkami, by środki i długi na rachunkach bieżących nie zostały zrewaloryzowane. Przysłużył się w ten sposób najbardziej gminie, która w ten sposób pozbyła się swoich długów, ponieważ w kasie rachunek się zgadzał: jeśli nie zrewaloryzowano środków, nie trzeba było rewaloryzować długów. Niedokonanie rewaloryzacji środków popsuło krew kilku dobrze postawionym członkom kasy i pokazali oni jej swoje plecy.

W r. 1934 wybudowana została mała szopa służąca do przechowywania paszy i nawozów. Wystawiono również oczyszczalnię i urządzenie do bejcowania, na oba urządzenia było duże zapotrzebowanie i sprawdziły się one. W r. 1938 zakupiono jeszcze parnik do ziemniaków, który jednak nie mógł się sprawdzić z powodu wojny, zabronione bowiem zostało parowanie ziemniaków. Wskutek wojny i związanego z nią nawisu inflacyjnego oszczędności i środki wzrosły błyskawicznie i przekroczyły granicę 1 8 miliona.

Na zapytania dotyczące rewaloryzacji oszczędności otrzymywano następującą informację:

Nie miało miejsca przeniesienie banków oraz kas oszczędnościowo-pożyczkowych z prawego brzegu Odry i Nysy. Wszystkie dokumenty pozostały u zwycięzcy i nie można udzielić na ten temat żadnej informacji.

Po reformie walutowej w r. 1948 nastąpiło przewartościowanie posiadanych oszczędności, o ile mógł ktoś potwierdzić je dokumentem, w proporcjach 1:10. Rewaloryzacja nastąpiła w dwóch ratach: 1 rata 6,5%, 2 rata 3,5%.

5.7. Spółdzielnia elektryczna

Utworzenie spółdzielni elektrycznej nastąpiło jesienią 1921 roku. Założenie i budowa urządzeń przypadła więc na czas inflacji i ci, którzy się na to zdecydowali, otrzymali swoje urządzenia bardzo tanio. Lecz również przy tej okazji wyszła na jaw panująca w gminie niezgodność. Dużym kłopotem było to, że wszystkie młyny i zakłady, które dysponowały energią wodną już od wojny, miały już światło elektryczne i zaopatrywały w nie jeszcze kilku sąsiadów. Młyn Stawarz dostarczał światło dla całej górnej wsi, aż do kościoła, Młyn Exner dla siebie i kilku sąsiadów, młyn Eltner dla siebie, młyn Steiner dla siebie i kilku sąsiadów, a Śląska fabryka wyrobów drewnianych również dla siebie i kilku sąsiadów. Ponieważ górna część wsi wybudowała urządzenia współpracujące z młynem Stawarz, zupełnie nie była zainteresowana ponownym ponoszeniem kosztów. W dolnej części przyłączały się ciągle nowe osoby, razem ok. 50 członków. Gdy jednak doszło do zebrania i ustalono ostatecznie wysokość kosztów, gotowość udziału zadeklarowało tylko 25 osób. Pozostali odmówili członkostwa z natychmiastowym skutkiem, niekiedy ze strachu, że budowa może kosztować ich “życie”. Jednak zdecydowano się na budowę dzięki decyzji kilku upartych ludzi i w latach 1922 do 1923 wykonano linię wysokiego napięcia, dwa budynki transformatorowe i sieć miejscową aż do kościoła. Gdy osoby niezdecydowane zobaczyły, że przy budowie nikt nie ryzykuje tak wiele, ponownie zdecydowały się na współpracę. W wyniku stałej dewaluacji musieli jednak zapłacić o wiele wyższą cenę. Górna części wsi zdecydowała się w na przystąpienie do spółdzielni elektrycznej dopiero w r. 1928, gdy zapragnęła poza światłem otrzymać jeszcze siłę, której nie mógł dostarczyć młyn Stawarz. Urządzenia były całkowicie gotowe jeszcze w tym samym roku. Kilku gospodarzy w części górnej i dolnej było nadal niezdecydowanych i takimi pozostali aż do wojny. Gdy jednak w czasie wojny było niewiele nafty a z czasem coraz mniej, również ci ostatni, niekiedy wielcy przeciwnicy przedsięwzięcia zdecydowali się na przyłączenie, które im wszystkim zapewniono. We wszystkie urządzenia, sieć lokalną, trafo, domy, liczniki itd. zainwestowano około 250.000 marek, dla dobra i pożytku gminy.

Zaprezentowałem tu tylko krótki przegląd spółdzielni a pragnę jeszcze dodać, że niektórym osobom nie dawał spokoju kolejny projekt. Chodziło o zaopatrzenie w wodę. Sądzę, że gdyby wojna nie spowodowała naszego wypędzenia, wkrótce założono by w całej wsi wodociąg i wszyscy mieszkańcy wsi byliby zaopatrywani w dobrą wodę. Jako inicjatorzy tego obiektu, by go sfinansować, musiałyby wystąpić kasa oszczędnościowo-pożyczkowa i spółdzielnia elektryczna. Poprzez amortyzację długoterminową spłacone zostałyby długi. Niestety 1000-letnia Rzesza nie dała nam na to czasu.

6. Komunikacja

6.1. W dawnych czasach

Zanim przez góry i doliny Hrabstwa poprowadzona została linia kolejowa, furmanki na drogach były jedynym środkiem transportu, przywozu i wywozu towarów. Transport ludzi odbywał się przede wszystkim “karymi końmi szewca” (pieszo), ponieważ tylko niektórzy mogli sobie pozwolić na jazdę własnym powozem lub na wynajmowanie furmanki. Ponieważ ludzie wtedy powszechnie byli dostosowani do chodzenia pieszo, osiągali wyniki, które teraz wprawiają w zdumienie.

Pewien szewc z Domaszkowa wyruszył wcześnie rano do Kłodzka a koło południa był już w domu. Po obiedzie poszedł do Kralik a wieczorem był znowu w domu. Przeszedł więc jednego dnia około 80 km.

Do towarów wywożonych z naszej okolicy należały tylko tarcica (deski i bale) oraz ręcznie tkane lniane płótno. Tarte drzewo jechało zazwyczaj drogą lądową do Wrocławia. Jeżeli nie było innego ładunku wieziono w drodze powrotnej sól, która miała w miastach błyskawiczny zbyt. Niektórzy woźnice pokonywali jednak wówczas na konnym wozie niewyobrażalne trasy. Czytałem w jednej z gazet o przewoźniku z Różanki, którego pachołek jeżdżący wozem podobnym do drabiniastego z naciągniętą plandeką został wysłany z lnianym płótnem z Różanki do Wrocławia. We Wrocławiu znalazł ładunek do Berlina, a gdy tam przybył, kazano mu jechać do Królewca, co też wykonał. Z Królewca pojechał znowu do Berlina, do Wrocławia i po 4 miesiącach wrócił do domu w Różance. Konie były nadal zdrowe i nadawały się do jazdy, a jego pan zarobił 80 talarów gotówką. Ponieważ główne drogi były przecinane wysokimi górami, w takich miejscach sadowiły się zazwyczaj gospody, w których w stajni stały jeden albo więcej koni służących jako podwody. Gdy wybudowana została linia kolejowa z Wrocławia do Ząbkowic (Frankenstein), zmniejszyła się ilość przedsiębiorstw przewozowych.

6.2. Linia kolejowa Bardo – Kłodzko – Międzylesie

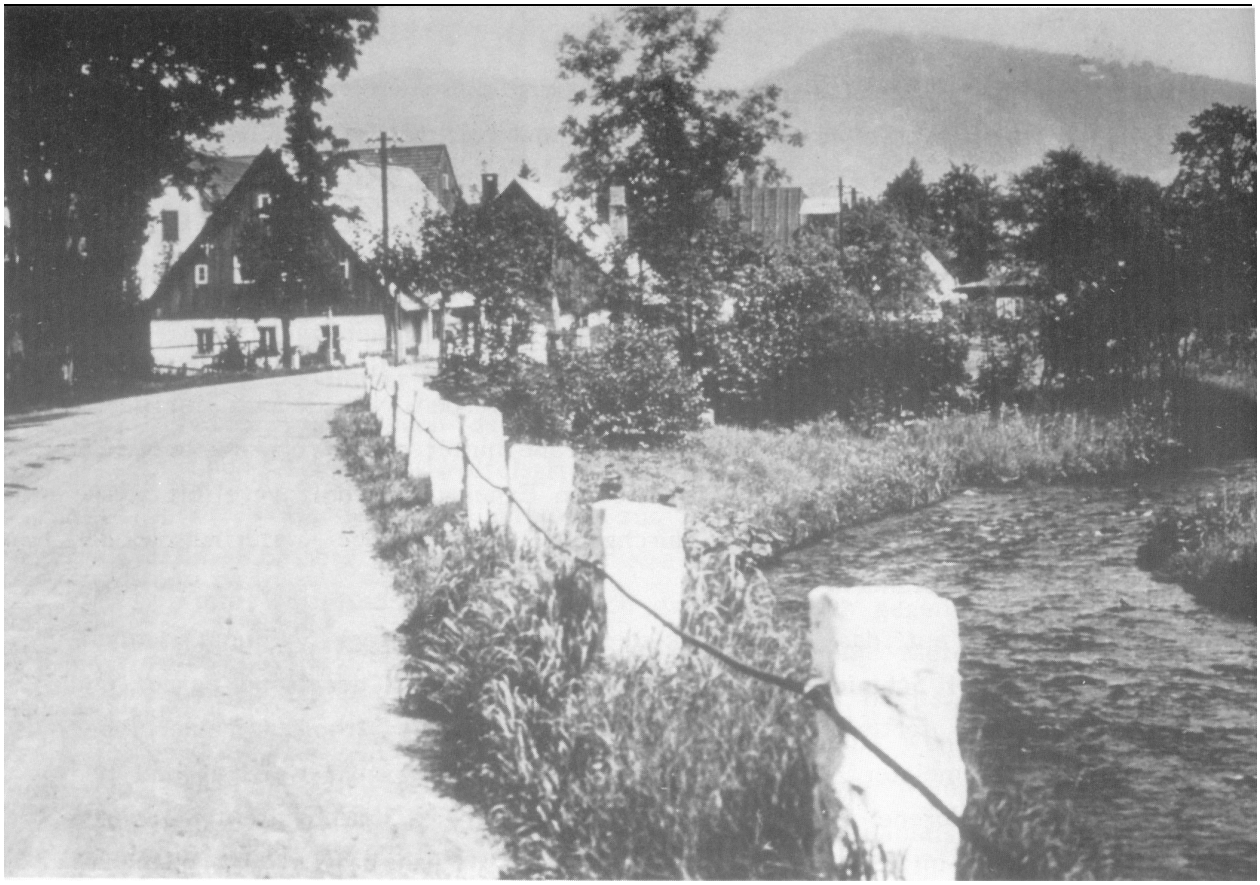
wybudowana została w latach 1837 – 1875. Budowana linia kolejowa zetknęła się z obszarem gminy tylko nieznacznie, w dolnej części wsi, prowadząc przez obszar majątku i wzdłuż granicy trzech najniżej położonych gospodarstw. Niewielkie działki, które zostały odcięte przez linię kolejową odkupili później mieszkańcy Długopola Dolnego. Linia kolejowa była najpierw planowana przez tereny Wilkanowa, po lewej stronie Wronki (Krähenberg) przez Frankenthal do Domaszkowa. Ponieważ jednak Długopole Zdrój (Bad Langenau), które już wtedy szybko się rozwijało żądało poprowadzenia linii bliżej uzdrowiska i wyznaczenia tam przystanku, kierownictwo budowy zdecydowało się poprowadzić linię po prawej stronie Wronki. Zarząd kolei uwzględniając żądania uzdrowiska musiał się pogodzić z budową tunelu, który okazał się wówczas niezbędny. Przy budowie linii kolejowej pracowało wielu mieszkańców Wilkanowa. Niektórzy z nich zostali później zatrudnieni jako dróżnicy albo na dworcach do różnych zajęć. Pewien murarz z przysiółku Frankenthal opowiadał mi, że w r. 1874 był zatrudniony przy budowie budynku dworca w Międzylesiu i każdego dnia musiał iść pieszo tam i z powrotem. Pracowano wtedy od 5 rano do 7 wieczorem (od godz. 5^{00} do 19^{00}). Musiał więc wychodzić o 3 rano a wracał do domu o 9 wieczorem. Murarze zarabiali wówczas za jeden dzień 2 marki, a to było dużo pieniędzy, których gdzie indziej nie mogli zarobić. W sobotę ko-

niec pracy był o godzinę wcześniej. Budowa linii kolejowej była ogromnym postępem technicznym i dopiero wtedy otworzyło się przed przybyszami nasze piękne Hrabstwo ze wspaniałymi uzdrowiskami. Przed I wojną światową znałem w naszych stronach rodzinnych ludzi, którzy jeszcze nigdy nie jechali pociągiem, choć linia kolejowa istniała już od 30 – 40 lat.

6.3. Droga przez naszą wioskę

Budowę drogi przeprowadzono w naszej gminie w latach 1897/98. Nie potrafiłem ustalić, kiedy wybudowano dawny gościniec albo trakt, można jednak założyć, że powstał w czasie trzech wojen śląskich, w latach 1740 do 1763, albo po nich. Zanim pobudowano w Wilkanowie drogę wiejską, prowadziła przez wieś szosa, o którą musiała dbać gmina, co jednak najczęściej pozostawiało wiele do życzenia. Zwykle jesienią lub wczesną wiosną, w porze dużych opadów lub roztopów zapadały się konie, niemalże z wozami. Pewien starszy woźnica powiedział o tym: “Myśmy wtedy niekiedy męczyli konie tak, że pożal się Boże”.

Budowę drogi przez Wilkanów spowodowało Międzygórze. Stary tajny radca Jänisch, który właśnie otworzył w Międzygórzu stację klimatyczną, zabiegał również o projekt budowy drogi. Dzięki pięknemu położeniu Międzygórza, jego ładnym budynkom i pensjonatom, które tam powstały, zwabiał na kurację do letniska wielu gości. Z tego powodu należało stworzyć lepsze połączenie z miastem powiatowym i stacja kolejową. Wielu mieszkańców Wilkanowa broniło się energicznie przed tym przedsięwzięciem. Niektórzy z powodu wysokich kosztów, inni ponieważ musieli poświęcić kilka metrów gruntu i ziemi. Lecz wszystkie protesty były na nic, bowiem swoje życzenia przedstawił zarządowi powiatu sam tajny radca Jänisch, a później radca sanitarny Jänisch. Wioskowi gderacze nie mogli już niczego zmienić. Była to jedna z pierwszych dróg bocznych, które zostały wówczas wybudowane w powiecie bystrzyckim i ludzie nie znali jeszcze tak naprawdę – albo też nie chcieli znać – korzyści i pożytków związanych z nową drogą, bo przecież zawsze kilku będzie przeciwko wszystkim nowościom. Przy budowie drogi uwzględniono, na ile było to możliwe, prywatne życzenia zainteresowanych. Dlatego też powstała droga, która od początku do końca miała zakręt za zakrętem. Gdyby tę drogę budowano 20 albo 30 lat później, gdy już był większy ruch samochodowy, byłaby prawdopodobnie pobudowana na skraju wsi z małą ilością zakrętów i z lepszą widocznością. Drogę wytyczono w roku 1896, a w latach 1897 – 1989 przeprowadzono jej budowę. Posypały się zażalenia do zarządu powiatu i gminy. Z wielu stron atakowano wójta Tadeusa Luxa, że nie wystąpił w imieniu gminy, tylko powiatu a więc był za budową. Każdy właściciel miał obowiązek dostarczenia na budowę nowej drogi 1 metra kamieni na morgę. Właściciele domów bez gospodarstwa rolnego musieli dostarczać materiału w zależności od obciążenia podatkowego. Wielu rolników wykopało własne piaskownie i wybierało kamienie dla siebie i kilku drobnych właścicieli ze swojego terenu. Inni wydobywali kamienie z łożyska Wilczki. Większość kamieni dostarczyli ze swoich piaskowni chłopi Johann Veit i Albert Weis. Choć wszyscy właściciele bez wyjątku dostarczyli już kamienie, brak było jeszcze kilkuset metrów do pełnego wykonania zamierzenia. Albo kontrola była niewystarczająco ostra, albo też niektórzy dostarczyli mniej niż powinni. Za brakujące kamienie uczyniono odpowiedzialnym wójta gminy i on musiał je dowieźć na swój koszt. Ze względu na małą wytrzymałość nie można było wykorzystywać czerwonych kamieni z Iglicznej i kamieni porośniętych mchem. Budowę drogi zaczęto przy moście (Franke Eduard) a zakończono przy kościele w Wilkanowie. Przy młynie Spiller (Eltner) droga powinna była przechodzić między domem mieszkalnym i stodołą,



Droga przez wioskę latem i zimą



na co młynarz nie wyraził zgody. Położono więc drogę dookoła stodoły, co dało w efekcie kilka ostrych zakrętów. Dalej droga miała przechodzić za gospodą "Kronprinz"[7] , co zostało udaremnione przez obu przedsiębiorców Exnera i Scholza, więc musiała przebiegać pomiędzy oboma domami, przy czym oczywiście znowu powstało kilka zakrętów.

Gdy robotnicy weszli na działkę mistrza kowalskiego Schimmela, kowal ów wyszedł do nich z wielkim kowalskim młotem w rękach i przepędził ich. Następnego dnia robotnicy przyszli znowu ale z posterunkowym. Kowal musiał ustąpić i zapłacić robotnikom za stracony dzień. Droga miała teraz powieść prosto przez plac kościelny wzdłuż drogi (Auwege), przez most (Häuslerbrücke) i u góry koło Volkmera Aloisa (Veit Hermann) jeszcze raz przekroczyć rzekę. Byli temu nieprzychylni właściciel gospody i wolny sędzia Spittel, a także rzeźnik Spittel, ponieważ chcieli by droga przechodziła również w pobliżu ich gospody i sklepów, na co wyrażono im zgodę, nie zwracając uwagi na wielkie zakręty, które powstały i w tym miejscu. Marudzący, których tu nie brakowało, uważali, że oberżysta Spittel wymusił zmiany chcąc uniknąć utraty kawałka górnego ogrodu, co nastąpiłoby, gdyby droga szła równolegle do starej (Auweg). Zarządcy Berneisowi na gospodarstwie Scholz (Kuschel Ernst) również pogorszyły się warunki w związku z prowadzoną budową. Most nad Molkebach[8] wybudowano dość wysoko i tuż przed bramą do domu Berneisa pojawiła się stroma góra. Most nad Molkeflüsschen mógł być spokojnie o metr niższy, a woda i tak mogłaby pod nim przepłynąć. Na moście tym znajduje się wyryta data 1898.

W miarę znośnie posuwała się praca aż do kuźni Wolfa. Droga powinna w tym miejscu przebiegać za podwórzem rolnika Benedykta Müllera. Na to nie mógł się zgodzić kowal Schmied, ponieważ to pogorszyłoby jego sytuację. Poprowadzono więc tamtędy drogę z dwoma ostrymi zakrętami. Narzekający znowu twierdzili, że najbardziej był temu winien Benedykt Müller: gdyby droga przebiegała po drugiej stronie jego podwórza, musiałby przebudować dom, by widzieć kto idzie po drodze. Od tego miejsca droga powinna przebiegać z tyłu za Feistelem Wilhelmem (Hötzel Gertrud), poprzez Rottera Aloisa (Rudolf), jego ogród, przez Wilczkę wzdłuż pola Weisa Alberta (Alois) i wspinając się lekko pod górę wyjść przy ostatnim zakręcie na Mühlberg. Nie liczono się przy tym ze zdaniem fabrykanta Hainke i Lohse a także z młynem Fritsche (Nowy Młyn). Pan Fritsche poruszył niebo i ziemię, by droga otworzyła dolinę Jaworka, nie zważając przy tym na to, że stała się o 300 m dłuższa i musiała mieć trzy ostre zakręty. Plotkarze mieli znowu o czym mówić, bo młynarz Fritsche ubił w tym czasie świnię, a na świniobicie zaprosił całe kierownictwo powiatu i budowy a przy okazji załatwił swój plan. Ten odcinek drogi wraz objazdem długo był nazywany "Wurstfüllselstraße" (drogą za farsz). Wszystkie prace przy budowie drogi były wówczas jeszcze wykonywane ręcznie. Również kamienie tłuczono ręcznie i tylko doświadczeni kamieniarze potrafili wykonać na akord po metrze na dzień. Przy budowie drogi pracowało również wiele kobiet. Zarabiały one po 80 do 90 fenigów a mężczyźni po 1,20 do 1,30 marki za dzień. Choć ludzie wówczas mało zarabiali, mogli za tę niewielką ilość dużo kupić, troszczono się poza tym przede wszystkim o pracę i zarobek. Po ukończeniu drogi, przygotowano cło i każdy, kto poruszał się zaprzęgiem, musiał wnieść drobną opłatę.

Cło ustawiono niefortunnie trzy i pół kilometra powyżej początku drogi (przy sklepie kolonialnym Gauglitz). Stało się to powodem stałych utarczek, ponieważ kilku właścicieli, mieszkających jeszcze powyżej cła, jadąc do miasta musiało wnosić opłatę, podczas gdy większość mieszkających poniżej nie musiała tego robić. Gdy po pewnym czasie powiększył się ruch samochodowy, cło zniesiono. W czasie budowy drogi po jej obu

---

[7] Następca tronu

[8] Prawy dopływ Wilczki – brak polskiej nazwy

stronach aż do Mühlberg zasadzono jabłonie, za których dzierżawę w późniejszych latach powiat otrzymywał niezłą kwotę.



Dom celny w górnej części wsi:
szewc Josef Tobias (później Handel towarami kolonialnymi Maria Gauglitz)

7. Regulacja wód

7.1. Wilczka i Międzygórze

(Erhard Krause)

Naprzeciwko “Szwajcarki” (1214 m) na Hali pod Śnieżnikiem - schroniska w stylu szwajcarskim, które stanowiło węzłowy punkt wędrówek i ruchu samochodowego na Śnieżnik, a które miało 30 łóżek, sale zbiorcze, stację meteorologiczną i agencję pocztową, wypływa górski potok który był zwany *Grenzflössel* lub Schwarze Born. Wypływająca woda wpada przez tak zwany Feueressenloch w dolinę i w Schwarze Schleuse łączy się z Schneewiesenwasser tworząc Schwarzwasser *(Czarny Potok).* Stąd płynąc na wysokości 758 m wpada do Urlitzwasser, wzdłuż którego wiedzie droga na Śnieżnik, i razem płynąc otrzymują od tego miejsca nazwę Wilczki, która przepływa głęboką i piękną doliną Międzygórza.



Hotel „Forelle” (Pstrąg) w Międzygórzu nad Wodospadem Wilczki

W tej głęboko wykrojonej leśnej dolinie nad zachodnim spławem Śnieżnika leży miejscowość, o tej samej nazwie (Wölfelsgrund), 520 – 670 m, a która była najwytworniejszym letniskiem Ziemi Kłodzkiej, bardzo znaną stacją klimatyczną i centrum sportów zimowych. Zaraz poniżej tej miejscowości Wilczka po przyjęciu tuż przedtem wielce wodonośnego potoku Bogoryi (Buckel), hucząc i grzmiąc spada 28 metrów w dół w wyżłobiony przez siebie skalny wąwóz o długości 350 m. Tworzy w ten sposób malowniczy “Wodospad Wilczki” (Wölfelsfall), nie potrzebujący żadnego spiętrzenia i uchodzący za najpiękniejszy wodospad Dolnego Śląska.

Wodospad można oglądać z żelaznego mostku, do którego dojście prowadziło przez ogródek hotelu "Zur guten Laune"[9] , lub też przez dolny ogródek dawnego hotelu – pensjonatu "Zur Forelle"[10] . Oba przeznaczone dla gości domy stały w pobliżu wodospadu Wilczki. Innymi znanymi hotelami i pensjonatami w Międzygórzu były pensjonat Weiß z domem Marienbad i turystyczna gospoda "Zur Waldschenke", położony blisko lasu tuż nad Wilczką pensjonat "Annahof" z restauracją i kawiarnią, a także hotel "Tiroler Hof" z własnym basenem. Do tego dochodziły liczne domy dla przyjezdnych, znajdujące się również w pobliskim Muszanym Dole (Mückengrund).
Wiele z willi tej górskiej miejscowości należało do sanatorium tajnego radcy sanitarnego dr. Jänischa, cieszyło się ogromną sławą i było wyposażonych we wszystkie najnowsze urządzenia (terapia wodą i prądem elektrycznym, instytut rentgena, basen itd.). Do tego samego właściciela należał również dom sanatoryjny "Urnitztal"[11] , który powstał z dawnego młyna Urnitz i służył jako filia dla pacjentów o mniejszej ilości zabiegów. Oba sanatoria były czynne przez cały rok. W Międzygórzu posiadał swój letni dom książę Fryderyk Henryk von Preußen. Opłata uzdrowiskowa wynosiła 75 fenigów za osobę i tydzień. Miejscowość ta nadaje się na centrum sportów zimowych, gdyż jest punktem wyjściowym do wędrówek po Masywie Śnieżnika, ma dobre tereny narciarskie i tory saneczkowe o długości do 4 km.

– – – – koniec – – – –

Zanim wody Wilczki na granicy miedzy Wilkanowem, Niedźwiedną i Długopolem Dolnym wpłynęły do Nysy Kłodzkiej, spełniały wiele pożytecznych zadań. W samym Międzygórzu napędzały 2 tartaki i jedną fabrykę miazgi drzewnej. Na odcinku od wodospadu do ujścia przekazywały energię 4 fabrykom, 9 młynom i jednej międlarni lnu u Mandela. Fabryki to Lohse – fabryka miazgi drzewnej spalona w 1915 i później już nie uruchomiona. Dwie fabryki u Paula Hainke (Frost), z których jedna została później zamknięta i Śląska fabryka wyrobów drewnianych. **Do młynów mącznych i tartaków należały** młyn zwany "Fiedlermühle" lub "Lochmühle", który stał jeszcze przed tamą i właśnie z jej powodu został rozebrany w 1904 r. Tartak "Teichgräber" kupiony przez radcę sanitarnego dr. Jänischa z Międzygórza i przez niego zamknięty. Młyn zwany "Neue Mühle" lub też "Urnitz-Mühle", później również zamknięty, a był niegdyś dobrym młynem. Młyn Stiegerta – tartak i zakład wyrobu gontów, który spalił się i już go nie uruchomiono. Pobieraną energię wodną kupił później niejaki Paul Maluche z Wrocławia i chciał ją przetwarzać na energię elektryczną. Zamysł ten jednak nie został zrealizowany. Młyn Stawarz (wcześniej Beschorner) był przedtem i młynem i tartakiem. Młyn środkowy (Menzel, a obecnie mleczarnia Batzdorfera) w związku z regulacją rzeki sprzedał pozyskiwaną energię wodną zarządowi regulacji rzeki i został wyłączony. Młyn Exner – wcześniej był również tartacznym, znajdowała się przy nim również przędzalnia, którą w czasie pierwszej wojny światowej unieruchomiono w związku z przejściowym brakiem surowców, ale już nigdy więcej nie nastąpił jej pełen rozruch. Młyn Eltner (kiedyś Spiller) tartaczny i śrutowy. Młyn Werner (Steiner) na mąkę miał tylko koło podsiębierne, wszystkie pozostałe miały koła nasiębierne. Międlarnia lnu u Mandela została w r. 1883 przestawiona na energię wodną (koło młyńskie podsiębierne), jednak w r. 1908 została unieruchomiona z powodu dużej konkurencji zagranicznej. Z biegiem czasu odeszło wiele pięknych małych zakładów działających dzięki sile wody, a te które pozostały kosztowało to wiele wysiłku i musiały się bardzo starać, by dotrzymać kroku dużym młynom i tartakom parowym.

---

9 "Pod dobrym nastrojem"

10 "Pod pstrągiem"

11 W dzisiejszym Słowiku

Wilczka była przed uregulowaniem jedną z najbardziej rybnych rzek w Hrabstwie. Prawo połowu należało do państwa Althannów, jednak wydzierżawili je w pierwszych dziesięcioleciach. Bogaty rybostan zniszczyła regulacja brzegu. Dawne powodzie wyrywały w wielu miejscach na brzegu, pod krzakami i drzewami zatoczki, w których bardzo chętnie stały ryby. Wskutek regulacji usunięto te kryjówki, a to zmniejszyło stan ryb. Prawo połowu zastrzegł sobie zarząd hrabiego Althanna. Przy likwidacji obszaru dworskiego w r. 1934 popełniono błąd i zarząd majątku pozbył się różnych obciążeń, ale nie odstąpił korzyści, a wśród nich rybołówstwa w Wilczce.
W dawnych czasach Wilczka wykonywała jeszcze jedno zadanie, była wykorzystywana do spławu drewna. W Międzygórzu spiętrzano wodę, poniżej spiętrzenia składano kilkaset metrów drewna w łożysku rzeki, następnie otwierano śluzy i drewno docierało aż do Barda, do fabryki papieru. Po drodze tracono ponoć dużą ilość drewna. W razie złych warunków pogodowych był to jednak mimo wszystko najtańszy środek transportu.

Niebezpieczne powodzie

Kiedy latem albo w okresie suszy widać wijącą się ociężale i płynącą wolno w korycie między kamieniami wodę, trudno uwierzyć, jak potężnym i groźnym żywiołem może stać się ta mała rzeczka w czasie powodzi.

Ostatnie znane powodzie zdarzyły się w latach:

1883, 28 lipca 1897, 20 lipca 1903, 14 lipca 1907, 4 maja 1909 (sztuczna powódź) **i we wrześniu 1938 r.**

Powodzie powstawały zazwyczaj w wyniku tygodniami trwających opadów, albo też oberwania niezwykle wysoko rozbudowanej chmury burzowej. W dawniejszych latach początek powodzi zapowiadało zrywanie nisko położonych kładek, składających się w większości z dwóch położonych przez wodę belek lub pni drzew i przybitych do nich kilku desek. Brzegi były wtedy jeszcze nie takie wysokie i mocne jak po regulacji i w najróżniejszych miejscach następowało ich przerwanie. Brunatno – czarna, rwąca, szalejąca woda zalewała wtedy ogrody, łąki i pola
a niekiedy i domy, które musieli opuszczać ludzie i zwierzęta. Zdarzało się, że woda porywała domy, w całości lub częściowo. Powódź w dniu 20 lipca 1903 r. wyrządziła również wiele szkód w domach. Wiele domów było później nie do zamieszkania i dlatego zostały potem całkowicie zburzone przez zarząd budowy na rzece. Między Reinschem Maxem a Weisem Albertem, po lewej stronie drogi, gdzie była ferma drobiu, stały dwa domy – Luxa i Klara. Dom Luxa woda porwała prawie doszczętnie. Dom Klara spłonął kilka lat później. Ziemię odkupił dr Jänischa. Pomiędzy Heuke Josefem (Hermann) a Mandelem Ambrosem (Alois) również stały dwa domy. Jeden należał do Demutha Eduarda a drugi do Beschornera. Oba zostały mocno zniszczone i musiały zostać opuszczone. Przy opróżnianiu domu Beschornera miało miejsce zdarzenie, które mogłoby pobudzić do śmiechu, gdyby nie te poważne i niewesołe okoliczności. Dom stał otoczony wodą sięgającą niemalże do dolnych okien. Wszyscy już uciekli, tylko pani Beschorner, kobieta wyjątkowo gruba, ważąca prawdopodobnie z 2 cetnary, siedziała spokojnie w swoim pokoju na stole i czekała na rozwój wydarzeń. Wreszcie po południu, a woda przybierała z godziny na godzinę, nadszedł ratunek w postaci kupca Josefa Marxa. Ten nieustraszony i silny mężczyzna wszedł prosto do rwącej wody i wyniósł panią Beschorner z jej domu. Gdy ze słodkim ciężarem niesionym przez wodę, odszedł już trochę od domu, kobieta na jego plecach zawołała: “Zapomnieliśmy o kocie na piecu, musimy go też uratować”. Nie pomogły przekleństwa i złość Marxa, musiał razem z wziętym na barki ciężarem zawrócić przez wodę, jeszcze raz wejść do zagrożonego domu, wziąć z pieca kota i dopiero zanieść kobietę w bezpieczne miejsce.

W ogrodzie koło kołodzieja Katzera, zaraz nad Wilczką stały dwa małe domy. W jednym mieszkał Englich Franz a w drugim Bittner Franz. Oba domy zostały uszkodzone tak mocno, że nie można było w nich ponownie zamieszkać, później zostały zburzone.

Poniżej Wolfa Alfonsa (kiedyś urząd stanu cywilnego), trochę powyżej pani Kolbe Anny stało nad rzeką gospodarstwo Schiera Gustava (zabity w pierwszej wojnie światowej). Przy tym domu zerwana została ściana; ten dom również nie nadawał nie nadawał się już do zamieszkania. Została również zerwana boczna ściana w domu Ernsta Reimanna, który był postawiony w ogrodzie Kuschela Franza. Właściciele tych domów otrzymali od zarządu budowy rzeki odszkodowania, a domy zostały zrównane z ziemią. O ile wiem, w czasie wymienionych powodzi nikt nie stracił życia.

Po powodzi w r. 1897 zabrano się powoli za regulację Wilczki. Jednak powódź w r. 1903 ponownie spowodowała wiele szkód i regulację przeprowadzano już bardziej intensywnie. Zatrudnieni byli nie tylko niemieccy robotnicy ale również Czesi i Włosi. Robotnicy niemieccy i czescy otrzymywali od 26 do 28 fenigów za godzinę a włoscy od 32 do 34 fenigów. Wyrównane zostało łożysko rzeki, również szerokość brzegów a tam gdzie to było możliwie wyrównano też ich wysokość. Usunięto krzaki, drzewa i inne przeszkody, które mogły stanowić przyczynę wdzierania się wody. Podstawy brzegu wzmocniono faszyną. Były to długie powiązane ze sobą pasma chrustu i drutu, w które wplatano również witki wikliny, miały one potem wypuścić korzenie i rozrosnąć się. Stało się tak faktycznie w wielu miejscach. Faszynę przytwierdzano do brzegów wbijanymi w podstawę brzegu palikami. W szczególnie zagrożonych miejscach wykonano głębokie podmurówki a także wzmocniono brzegi cementem i kamieniami. Ponadto w poprzek łożyska położono pnie drzew. Na ogół były umocowane w brzegu poprzez wmurowanie na głębokość 2 metrów. Owe pnie, zwane kaskadami miały za zadanie powstrzymanie spadku wody. W brzegi wbudowano również skrzynie dla ryb, które jednak szybko się zamuliły i nie spełniły swego zadania. Prace przy regulacji rzeki były już mocno zaawansowane, gdy w 1907 roku ponownie nadeszła powódź i zatroszczyła się o więcej pracy. Zlikwidowano brody, jak również stare drewniane kładki. Prawie przy wszystkich brodach zarząd budowy na rzece wybudował masywne mosty. Tam gdzie ich nie wykonano, po części zrobili to sami zainteresowani na własny koszt. Również niskie drewniane kładki zostały zastąpione przez inne wysokie i masywne, których powódź nie mogła już uszkodzić.

Relacja świadka o powodzi w nocy w r. 1903

Było to wieczorem około godziny 23. 00, noc była czarna jak smoła, gdy rozległy się kościelne dzwony i równocześnie zabrzmiały rogi straży pożarnej. Z jakiego powodu dzwonią, co się stało? – Pytali się lękliwie mieszkańcy wioski. Ze Śnieżnika zameldowano, że szaleje oberwanie chmury i podniesie się poziom wody w Wilczce. Deszcz walił w okienne szyby chłopskich izb i nikt nie odważył się wyjść z bezpiecznych ścian swego domu. W izbach nasłuchiwano głośnego szumu i huku Wilczki. Błyski przeszywały niebo i przez krótkie chwile rozjaśniały izby i zamarłe twarze. Cóż można było zrobić? Trwać i modlić się. W Zakątku Pana Boga (Ziemi Kłodzkiej) zapalono świece. Można było tylko czekać na to, co przyjdzie.

Rankiem po tej strasznej nocy zameldowano, że oberwanie chmury zeszło w większości po czeskiej stronie Śnieżnika i w ten sposób uniknięto większego niebezpieczeństwa. Przed południem deszcz coraz bardziej ustawał a stan wody na Wilczce z wolna opadał.

Zawieje śnieżne

Bez wątpienia opisane powodzie stanowiły dla mieszkańców wioski największe niebezpieczeństwo.

W przypadku zimowych opadów z towarzyszącymi im często zawiejami śnieżnymi mogli się im przeciwstawić dzięki sile swoich mięśni.

Oba poniższe zdjęcia przypomną nam tamte zimy.





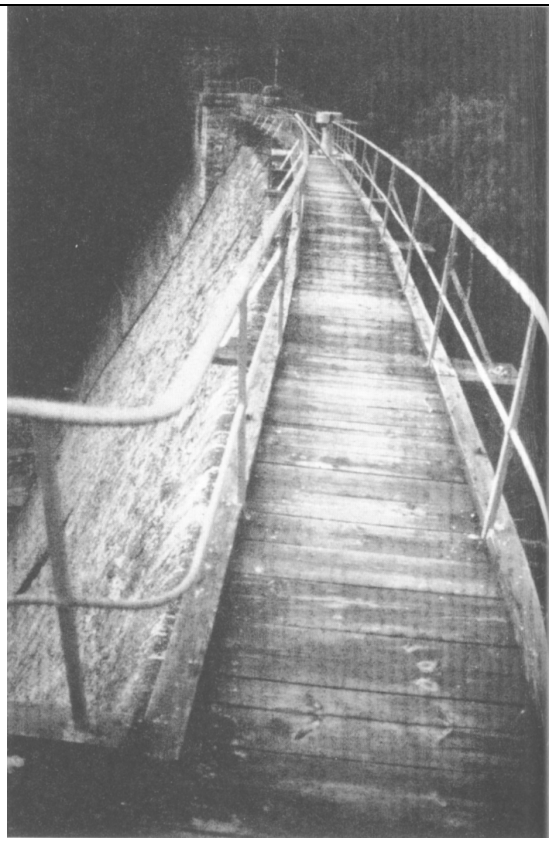
Zawiane śniegiem

7.2. Zapora wodna

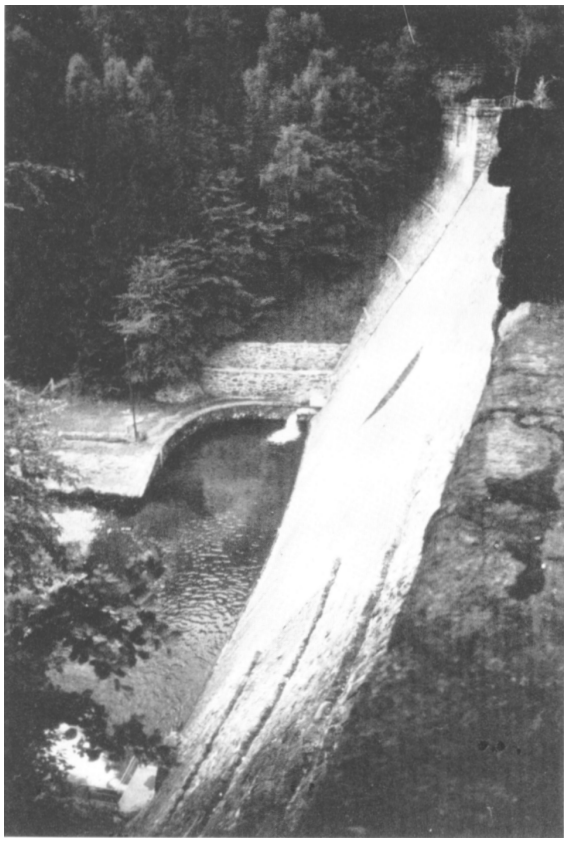
By wreszcie zażegnać niebezpieczeństwo powodzi, postanowiono w r. 1903 o budowie tamy. W 1904 r. rozpoczęto realizację tego projektu, budowa trwała do r. 1909. Lekko wybrzuszony do wewnątrz (by przeciwdziałać ciśnieniu) mur tamy jest wciśnięty między dwie góry. Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności by uniemożliwić porwanie lub zgniecenie muru. Jego fundament wykopano aż do głęboko położonej twardej jednolitej skały. Tak samo postąpiono po bokach tamy, gdzie mur opiera się o zbocze góry; wybrano całą ziemię i kamienie aż do litej skały. Skałę umyto przed zalaniem zaprawą cementową, żeby lepiej się ze sobą połączyły. Użyty do zaprawy piasek również został najpierw wypłukany, by pozbyć się brudu, który mógł źle wpłynąć na trwałość. Kamienie na tamę wydobyto w kamieniołomie położonym ok. 200 metrów przed nią. Z dworca w Bystrzycy aż na budowę nieustannie chodziły w zaprzęgu cztery konie, przywożąc dziennie 200 cetnarów cementu, który był też zużywany. U podstawy wody tama miała 18,90 metra grubości a od jednego do drugiego zbocza 60 metrów długości. U góry ma 2 metry grubości a od jednego do drugiego zbocza 110 metrów. Wysokość muru wynosi 27 metrów. Przelew wody znajduje się na wysokości 26,40 m i ma szerokość 50 metrów. Nad przelewem przewieszono drewniany most, tak że nawet gdy zbiornik był pełen i przelewała się woda, można było przejść suchą nogą przez mur zaporowy. Tama posiada trzy przepusty, dwa u podstawy zapory, a trzeci pośrodku. Dwa dolne przepusty można było regulować na dole w murze, trzeci środkowy – poprzez zasuwę od góry. Poprzez przepusty dolne można było wypuścić po 12,5 metrów sześciennych wody na sekundę, a w środkowym 25 metrów sześciennych. Pełny zbiornik zaporowy mieścił 998 000 m^3 wody. Jezioro zaporowe sięgało wówczas do wodospadu Wilczki. Z jeziora zbierano wówczas nagromadzone drzewo i wyciągano je na brzeg. Na obszarze zbiornika musiano zlikwidować cztery posiadłości: Klemensa Seiferta, Roberta Tomiski (Tobiska), Böttchera Bleibera i młynarza Fiedlera. Kosztorys budowy zapory wynosił milion marek. Nie wiadomo dokładnie, ile kosztowała faktycznie.

Gdy zapora wodna była już prawie gotowa, w kwietniu i maju 1909 roku została próbnie napełniona. Próba wykazała, ze mur jest szczelny, ale tam gdzie mur opierał się o zbocze po stronie Jaworka, przecieka woda, którą w ciągu minuty można napełnić jedno wiadro. Przyjęto, że woda ta przenika przez skały i nie można za to obarczać odpowiedzialnością zarządu budowy. Ponieważ sprawdzono mur przy pełnym obciążeniu, należało również sprawdzić nowe brzegi Wilczki. Środkowy przepust nie był jeszcze wyposażony w mocną konstrukcję żelazną tylko został oszalowany drewnem. Po otwarciu oszalowanie to połamało się pod wpływem niesamowitego ciśnienia, masy wody rozlały się z nowych brzegów i spowodowały powódź nie mniejszą niż poprzednie. W powodzi tej został zerwany stary most przy parafii, który stawił czoło tak wielu wcześniejszym powodziom. Szkody spowodowane sztuczną powodzią wyceniono na 16.000 marek.



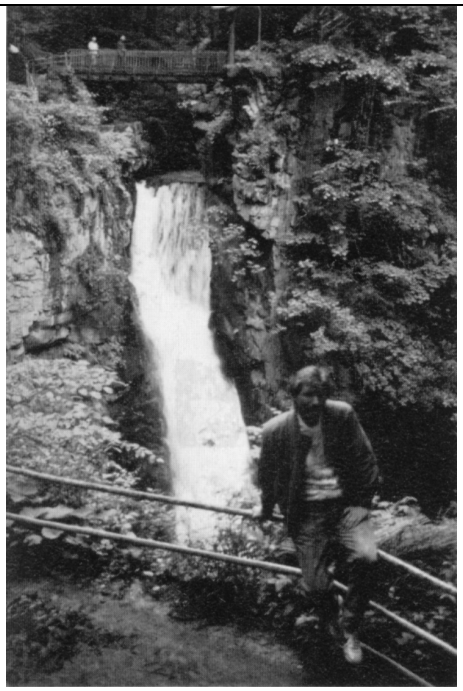


Zapora z kładką nad koroną tamy. Gdy zbiornik był pełen, a przez koronę tamy przelewała się woda, dzięki drewnianej kładce można było przejść przez mur zapory suchą nogą



Zbiornik wypływu
z dwoma regulowanymi wypływami wody

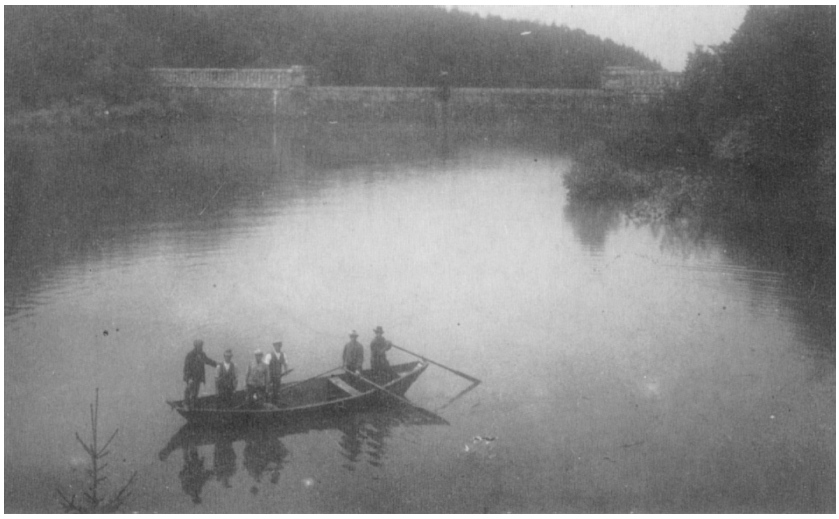
Wody Wilczki spadają 28 m w głąb malowniczym Wodospadem Wilczki i podążają ku zaporze,
która została wybudowana w latach 1904-1909, by poskromić dziką wodę.
Budowla ma 110 m długości i 27 m wysokości



Wodospad Wilczki



Umacnianie brzegów Wilczki po powodzi



Łodzią zbiera się drzewo, które napłynęło do jeziora zaporowego i wyciąga się je na brzeg

Próba odbywała się w obecności wszystkich najwyższych władz i zarządu budowy. Gdy okazało się, że nieostrożność spowodowała tak wiele szkód, wywołało to wśród zebranej publiczności ogromne niezadowolenie wobec władz, które musiały wiele na ten temat wysłuchać. Ówczesny starosta (landrat) hrabia Finkenstein umknął natychmiast i jechał ponoć do domu przez Domaszków, obawiając się, że jadąc przez Wilkanów zostanie wychłostany.

Jednak zapora dobrze spełniła swoje zadanie i pomniejszyła znacznie wiele średnich powodzi. Bywało jednak, że woda się przelewała. Gdyby nie miało to miejsca nie ponosilibyśmy już szkód powodziowych. Potężnej **powodzi w roku 1938**, która szalała w całym Hrabstwie, zapora nie mogła zapobiec i powstało wiele uszkodzeń brzegu. Jednak nie uległy zniszczeniom domy.

W roku 1920 wybudowano dom dla stróża na zaporze, by sprawował stałą opiekę. Pierwszym zaporowym był pan Blaser w latach 1920 do 1938. Po nim nastąpił Hermann Rauhut od 1 maja 1938 aż do wypędzenia w 1946.

7.3. Stowarzyszenie drenażowe

Za ostatni związek utworzony w naszej rodzinnej gminie trzeba uważać Stowarzyszenie drenażowe (później Związek Wodny i Gruntowy). Był to już produkt Trzeciej Rzeszy, powołany do życia w roku 1935.

Celami związku były przede wszystkim melioracja pól i budowanie odpływów, ale również zapobieganie panującemu wówczas bezrobociu. Prawdziwy powód wspieranych przez państwo robót był jeszcze głębszy. Państwo było tym bardzo zainteresowane, by rolnictwo osiągnęło wysoki poziom, aby w razie wojny móc długo korzystać z własnych zapasów. Prace wstępne do projektu odwodnienia rozpoczęto już jesienią w r. 1933, ale dopiero dwa lata później doszło do założenia powyższego związku. Na przewodniczącego wybrano rolnika Paula Linke. Choć warunki wykonania drenażu pól i łąk były korzystne, do związku przystąpiło tylko 18 członków. W latach 1935 – 1937 wykonano drenaż na około 380 morgach. Koszty wynosiły ok. 120 marek za morgę. Prace były finansowane przez spółkę akcyjną Boden Kultur w Berlinie, która udzieliła większego kredytu z trzydziestoletnią amortyzacją, a także dzięki bezzwrotnej dotacji Urzędu Pracy w Kłodzku i dotacji Krajowego Związku Chłopstwa (Landesbauernschaft) we Wrocławiu. Dwóch ostatnich dotacji nie trzeba było spłacać. Właściciele nie ponosili więc początkowo żadnych kosztów. Należne odsetki i składki amortyzacyjne pobierano co roku w dwóch ratach, a ich wysokość była znośna. Później stowarzyszenie dążyło do uwolnienia się od banku w Berlinie, a pieniądze na ten cel wyłożyła Kasa Oszczędnościowo-Pożyczkowa w Wilkanowie. Utworzone lokaty poddawano raz w roku wnikliwej kontroli przewodniczącego i dwóch członków i na ile to było możliwe od razu usuwano znalezione braki i zgłoszone zażalenia. Przygotowany był projekt przyłączenia znacznej ilości około 320 mórg z dzierżawy hrabiego Althanna, ale nie został on zrealizowany.

8. Ochotnicza Straż Pożarna

8.1. Założenie i rozwój

Zanim założono Ochotniczą Straż Pożarną poziom pożarnictwa był bardzo prymitywny. W chwili zakładania OSP w gminie w roku 1899 dysponowano już dwiema pompami. Jedna z nich stacjonowała na placu przed kościołem a druga u chłopa Johanna Veita. Każdą pompą opiekował się mianowany dozorca pompy, który powierzony mu sprzęt potrafił w pewnym stopniu obsługiwać. Pozostały personel pochodził z obowiązkowej służby w straży pożarnej. Każdy właściciel domu i gruntu miał obowiązek wystawienia do służby jednego mężczyzny. Obowiązkowa Straż Pożarna była podzielona na 15-20 osobowe roty, podlegające dowódcy. Roty te miały w roku jedno albo dwa ćwiczenia z pompami strażniczymi. Było to zdecydowanie niewystarczające, by przyswoić sobie znajomość pomp czy sztuki pożarniczej.

Same pompy miały niedużą wydajność, gdyż były obsługiwane ręcznie. Każdy z właścicieli domu i ziemi miał ponadto obowiązek utrzymywania w dobrym stanie i dostępnym miejscu sprzętu gaśniczego: 1 drabiny strażackiej, 1 bosaka, 1 wiadra i 1 tłumicy. Sprzęty te były zazwyczaj raz w roku sprawdzane przez policję pod kątem ich użyteczności i w ogóle obecności. Jeżeli kontrola wykazywała brak albo stan nie pozwalający na użycie, wówczas właściciel musiał się liczyć z karą pieniężną i wyznaczany był termin doprowadzenia sprzętu do porządku.



Wilkanowska straż pożarna

Gdy wybuchał gdzieś pożar, do akcji wkraczała Obowiązkowa Straż Pożarna wyposażona w wiadra. Jeżeli węże i pompy starczały od pobliskiego zbiornika wody lub studni do miejsca pożaru, wówczas można było od razu uruchomić pompy. W innym przypadku trzeba było aż do miejsca pożaru utworzyć rząd. Wiadra z wodą przekazywano z ręki do ręki, jedną stroną do beczki a drugą z powrotem – puste. Przy napełnianej beczce stała pompa i stąd czerpała wodę. Metoda ta musiała być często stosowana gdy ogni-

sko pożaru powstało na stoku góry, a nie było w pobliżu żadnej wody lub studni, lub też gdy pompa albo jej obsługa nie mogły uzyskać wysokiego strumienia wody. Jeżeli pozwalał na to teren a do dyspozycji były przynajmniej dwie pompy, wówczas jedna była stawiana przy wodzie i pompowała ją do połowy wysokości do jakiegoś pojemnika, a od tego miejsca włączała się druga pompa. Wszystkie te procedury były bardzo czasochłonne i nie nadawały się do szybkiego zwalczania zarzewia ognia. Drabiny pożarnicze opierano o zagrożone iskrami budynki, dostarczano wiadrami wodę i polewano nią dachy zagrożonych budynków lub też zmoczonymi wodą tłumicami, opryskiwano lub przecierano dachy, by na wilgotnych dachach iskry gasły i nie groziły pożarem. Pożarniczymi bosakami rozrywano krokwie i – o ile policja uważała to za pożądane – zwalano również kominy i ściany szczytowe.

Najstarszą pompą strażacką w gminie była pompa dworska, której już jednak nie uruchamiano, a tylko przy uroczystych okazjach pokazywano jako zabytek. Pompa ta nie miała jeszcze węża próżniowego i ciśnieniowego. Wodę trzeba było nalewać bezpośrednio do pojemnika, z którego pod ciśnieniem wpływała do zamontowanej na nim prądownicy. Pompa musiała stać więc w pobliżu ognia, by mógł do niego dolecieć strumień wody.

W chwili zakładania Ochotniczej Straży Pożarnej dysponowano tylko dwiema, wymienionymi na początku, pompami. Pompa z placu przed kościołem była pierwszą zakupioną przez gminę. Druga, stojąca u chłopa Johanna Veita była darowizną Magdeburger Feuerversicherung (Magdeburskie Ubezpieczenia od Ognia). Johann Veit zajmował się ubezpieczeniami dla wymienionego towarzystwa i uzyskał dla gminy nawet taką darowiznę. Pompa była wprawdzie mała, ale dobrze spełniała swoją rolę. Kolejną nową pompę zakupiono w roku 1903. Duża część kosztów została pokryta z zysku kasy oszczędnościowo-pożyczkowej. Pompa była już nowocześniejsza i zaopatrzona w dwie prądownice. Umieszczono ją na placu przed kościołem. Stojąca poprzednio w tym miejscu pompa została przeniesiona na dół wioski, poniżej gospody “Zum Schlössel”. W kolejnych latach dobudowano do remizy strażackiej na placu kościelnym szopę na sprzęt, w której przechowywano nowy wóz drabiniasty. Później wybudowano również wieżę strażacką (wspinalnię), która była niezbędna do ćwiczeń.

Wiosną 1929 r. po długich rozważaniach zakupiono wreszcie pompę motorową. Ze względu na wysokie koszty gmina nie potrafiła się zdecydować na jej zakup, choć konieczność wykonania tego kroku rozumieli wszyscy. Niewielkiej pomocy pieniężnej udzieliły wtedy towarzystwa ubezpieczeniowe Magdeburger –, Glatz –, und Provinzialversicherung. Jednak największą część pokryła gmina. Zarząd gminy i straż pożarna targowały się o to, by z jednej strony zapobiec wysokim kosztom zakupu a z drugiej zapewnić jakość sprzętu straży pożarnej. Użyto wszelkich środków by zwyciężyć drugą stronę i również przy tej okazji okazało się, że kilku reprezentantów gminy nie sprzeciwiało się temu zakupowi, tylko jak zawsze wszystkim nowościom. Po długich targach doszło wreszcie do porozumienia ojców gminy i wyrażono zgodę na zakup pompy. Nowa pompa została postawiona na placu kościelnym a stojąca tam wcześniej pompa ręczna została przekazana do dolnej części wsi. Tamtejsza pompa została zaś zezłomowana. Straż pożarna miała jednak początkowo dzięki **nowej pompie motorowej** przede wszystkim kłopoty. Zamontowano ją na wozie z żelaznymi kołami, a transportowano zaprzęgiem konnym. Wskutek wstrząsów przy szybkiej jeździe po złych drogach następowało szybkie luzowanie się śrub, zrywanie kabli i miejsc lutowanych. A zanim tego rodzaju usterki znaleziono i usunięto, upływało zawsze mnóstwo cennego czasu. Pompa była również zbyt ciężka do przetransportowania przy użyciu koni. Dlatego też po pewnym czasie zakupiono samochód motorowy, którym można było również przewozić oddział obsługujący; samą pompę zamontowano na przyczepianym do samochodu dwukołowym wózku. Transport odbywał się dzięki temu najszybciej jak tylko mógł, a

pompa mogła być błyskawicznie zastosowana. Dostarczała dużych ilości wody: 1000 l na minutę.

Poza tymi trzema pompami gminnymi, małą pompę silnikową zakupiła Śląska Fabryka Wyrobów Drewnianych (Schlesische Holzwarenfabrik), która jednak zawsze w przypadku trudnych akcji była do użycia na terenie gminy. Pompa ta stacjonowała na terenie fabryki, gdzie utworzono własną zakładową straż pożarną.

Należące do gminy trzy pompy były przechowywane w oddzielnych nowo wybudowanych garażach. Pierwsza u chłopa Johanna Veita, który przekazał na ten cel grunt nie żądając w zamian odszkodowania. Drugi budynek na pompę jak również wozownia a częściowo wspinalnia stały na gruncie wolnego majątku Spittela. Gmina płaciła za to miejsce symboliczny czynsz dwóch marek rocznie, aby nie uległy przedawnieniu prawa użytkowania i własności. Trzeci budynek na pompę wybudowano na darowanym na ten cel gminie gruncie rolnika Josefa Wolfa (później Maxa Kölbela). Grunt nie został wówczas wymierzony i nie dokonano również jego prawnego przekazania. W dobrej wierze uznano, że wszystko jest w porządku. Pod koniec lat dwudziestych mistrz blacharski Josef Grüger nabył od chłopa Kölbela plac pod budowę, zaraz obok budynku na pompę. Nowy właściciel wykrył, że nabył plac wraz z budynkiem na pompę i zażądał od gminy usunięcia go, ponieważ potrzebował teren dla siebie. Gmina wyraziła wtedy gotowość do wybudowania nowego budynku a stary pozostawiła panu Grügerowi. Wojna i niedobór materiałów budowlanych sprawiły, że zamierzenia te stały się niewykonalne.

Opisując założenie Ochotniczej Straży Pożarnej należy jeszcze wspomnieć, że wielce zasłużyli się do jej powstania dwaj panowie, rolnicy Alois Scholz i Franz Scholz (ten ostatni był później kościelnym). Obaj pochodzili z Poręby (Lichtenwalde), gdzie właśnie założono Ochotniczą Straż Pożarną, podchwycili ten pomysł i doprowadzili do jego realizacji w Wilkanowie. Ochotniczą Straż Pożarną tworzyli członkowie aktywni (w służbie) i pasywni (świadczący składki). Członkami aktywnymi były młodsze roczniki, podczas gdy do pasywnych należeli starsi. Pierwszym dowódcą był właściciel gospody Hermann Glathaar, a ostatnim kowal Franz Dittrich. Pierwszy pożar, jaki miała do ugaszenia Ochotnicza Straż Pożarna, wydarzył się na terenie dzierżawy Schmiede w dole wsi. Straż pożarna niestety nie zjawiła się przy pożarze. Winą za to obarczono wówczas stróża nocnego gminy, który nie uderzył na alarm. Malkontenci mogli jednak od razu to wykorzystać, napisali **satyrę** i powiesili ją na wrotach wielu stodół. Tego typu satyry były niegdyś bardzo modne, później tego typu sytuacje omawiano przy piwie albo rozstrzygano przez sędziego.

Również na początku budowy drogi rozpowszechniano tego typu wiersz. Kierowników obrzucano przy takich okazjach błotem, choć najczęściej nie ponosili winy a ich bezinteresowna praca przynosiła duże korzyści. Tak jak zawsze, również i w tej sytuacji obowiązywało powiedzenie: “Zapłatą świata (ludzi) jest niewdzięczność”.

W roku 1949 Ochotnicza Straż Pożarna mogłaby spojrzeć wstecz na swoje 50-letnie istnienie, a dzień ten, gdyby nas Trzecia Rzesza nie pozbawiła naszych stron rodzinnych, byłby okazją do miłej uroczystości.

Ochotnicza Straż Pożarna była organizacją, która zawsze myślała o powodzeniu ogółu. W razie niebezpieczeństwa pożaru lub powodzi była do dyspozycji bezinteresownie i nie można sobie bez niej wyobrazić sobie całokształtu działalności gminy.

“Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” to najlepsza obrona.

8.2. Pożar gminy albo jak z niegroźnego ognia może wyniknąć „wielki pożar”!

Na terenie dziedzicznego sołectwa Spittel, graniczą c z naszym placem gminnym i kościelnym, stały trzy kamienne figury: Najświętszej Marii Panny towarzyszyli święci Jan i Paweł. Grupa ta stała niegdyś w cieniu czterech starych i potężnych lip. Podczas elektryfikacji wsi w roku 1922 okazało się, że szeroko rozłożone gałęzie lip przeszkadzają i Spittel zdecydował się przyciąć ich pnie do wysokości tylko ok. 4 – 6 m. Do jednego z tych pni sprowadziła się chmara szerszeni i zadomowiła się właśnie tu, w okolicy świętych.

Szerszenie stały się utrapieniem dla bawiących się na wioskowym placu dzieci a także dla przechodniów. Denerwowali się nimi również sąsiedzi; postanowili więc wykurzyć je dymem.

Pewnego wieczoru o zmierzchu przyniesiono wiązkę słomy, upchnięto ją w pustym pniu z szerszeniami i podpalono. Od dołu podkładano słomę tak długo, aż zużyto jej całą wiązkę, a zmurszałe drzewo pnia zaczęło się żarzyć; był to wyrok śmierci na dokuczliwe szerszenie.

Przypadek sprawił, że nadszedł wówczas drugi naczelnik straży pożarnej S., (w ubraniu cywilnym). Postanowiono z nim wspólnie, by ugasić niebezpieczny punkt stojący poza gospodą Spittela, jak też w środku gospody spragnione gardła.

Skończyłoby się na tym, gdyby jeden z zaangażowanych podpalaczy nie zakpił sobie z całego wydarzenia wysyłając o tym krótką informację do gazety bystrzyckiej (Habelschwerdter Tageszeitung).

W gazecie znalazł się następnego dnia następujący artykuł:

“W tym roku na placu kościelnym i gminnym w pustym pniu lipy uwiło swoje gniazdo stado szerszeni, które stały się utrapieniem dzieci i sąsiadów. Kilku odważnych mężczyzn postanowiło wytępić złe i niebezpieczne szerszenie dymem. W zapadających ciemnościach wypełniono pusty pień słomą i podpalono. Ponieważ zajął się przez to również zmurszały pień drzewa, znalazły się w niebezpieczeństwie okoliczne domy. Zdecydowano więc pod kierownictwem zastępcy naczelnika straży o zebraniu w gospodzie Spittela straży pożarnej, która obradowała tam aż do następnego ranka, gdy minęło już niebezpieczeństwo.”

Artykuł ten był przyczyną najróżniejszych kłopotów ale także wesołych zdarzeń. Wilkanowski proboszcz Nonnast, pan w podeszłym już wieku, powiedział wieczorem do służby kuchennej: “Mało co, a spalilibyśmy się, lecz dowiedzieliśmy się o tym dopiero z gazety!”.

Gdy dowódca obrony S. z Kłodzka kupił we Wrocławiu gazetę, przeczytał w niej ku swojemu zdumieniu, że nowina ta została przedrukowana również w gazecie codziennej śląskiej stolicy.

Gdy powrócił do Wilkanowa, wezwał go na rozmowę główny dowódca obrony, dlaczego nie zawiadomił go o takim pożarze. Chciał następnie wiedzieć, ilu strażaków i ile pomp użyto w akcji. Strażak S. opowiedział mu, że chodziło o błahostkę, sprawę bez znaczenia.

Czternaście dni później zjawił się w gospodzie Spittel wachmistrz G. i chciał się dowiedzieć, jak to było z pożarem na placu kościelnym. Opowiedział zaskoczonemu Spittelowi, że otrzymał upomnienie z zarządu policji okręgowej, że nie sporządził meldunku o pożarze dla władz zwierzchnich.

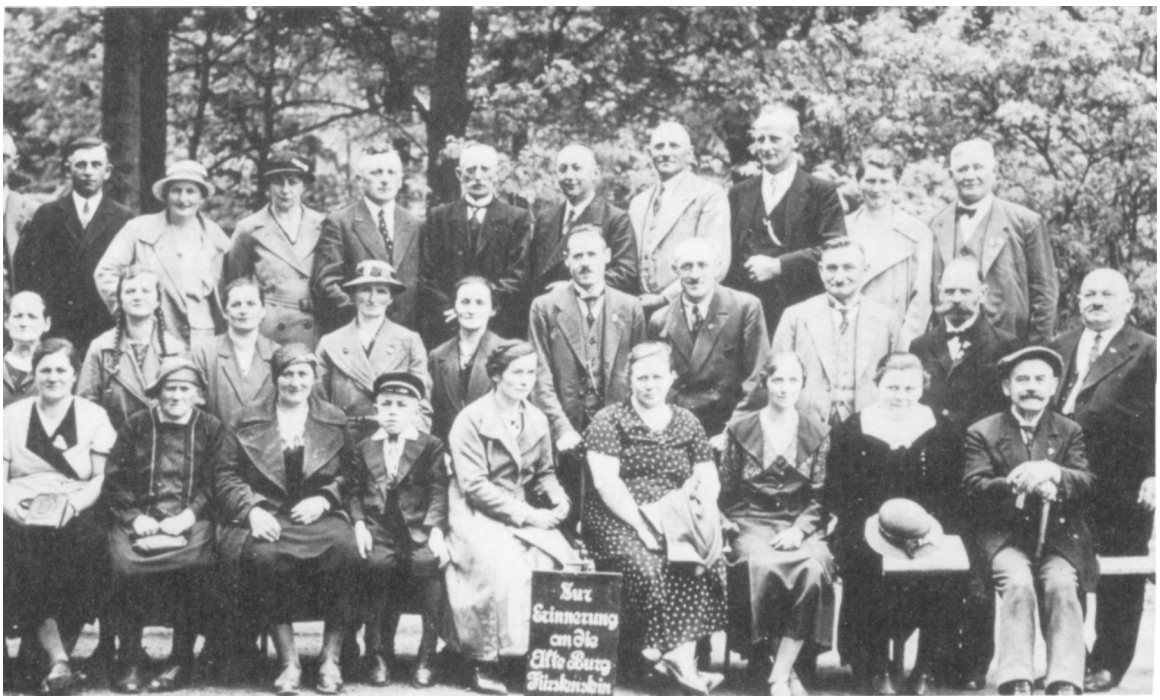
No cóż, Spittel nie mógł mu na to niczego odpowiedzieć, ponieważ ze śmiechu trzymał się za brzuch.

Brzmienia notatki, którą oddał przełożonym wachmistrz niestety nie znamy. Przy okazji następnego męskiego spotkania u Spittela, stwierdził on:

“Jeśli robicie już takie szatańskie historie to zostawiajcie je tu w wiosce a nie wysyłajcie ich dalej do gazet, bo z naszego powodu mają jeszcze ludzie kłopoty!”

Pomimo tego wszystkiego, po tym pamiętnym wieczorze szerszenie zniknęły raz na zawsze.

9. Działalność stowarzyszeń



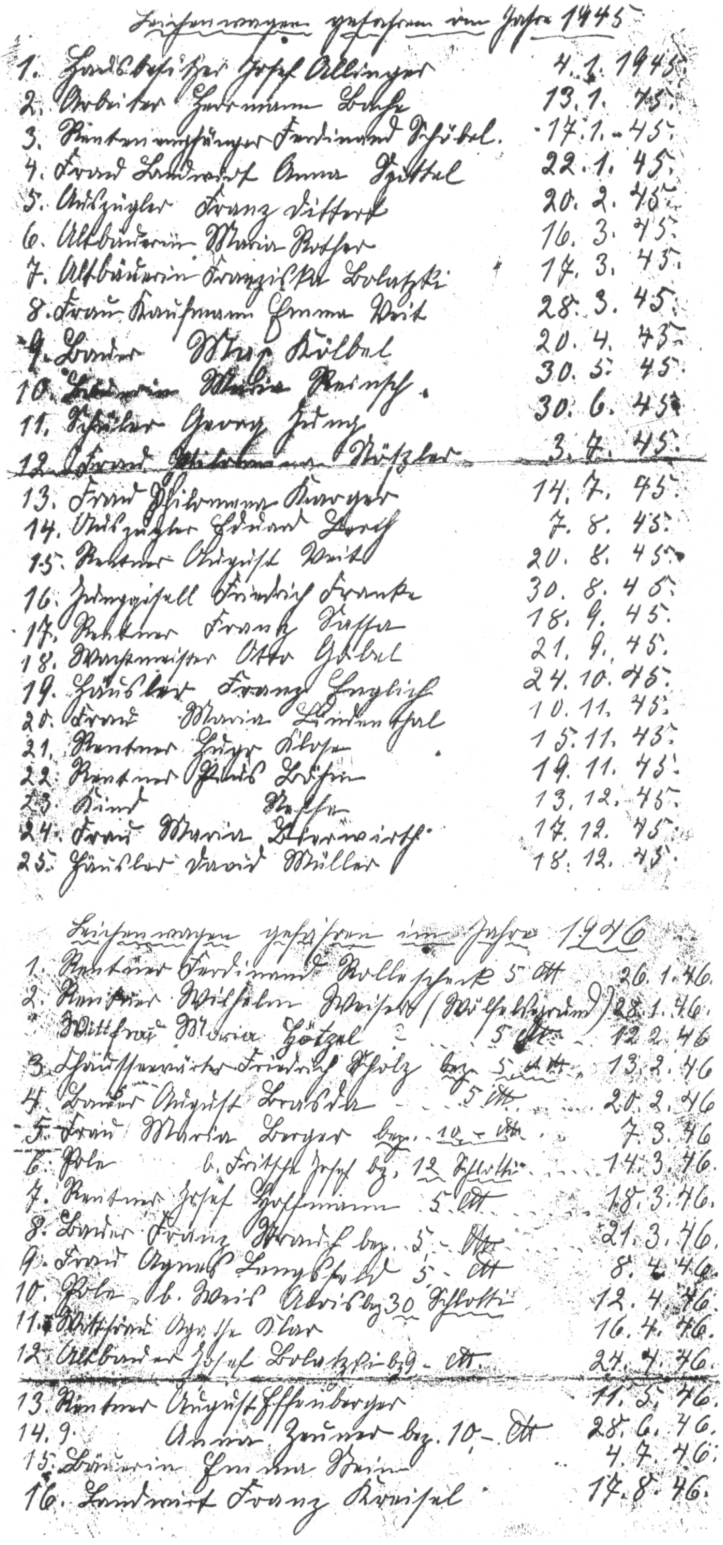
Wycieczka członków do zamku Fürstenstein (Książ)

Stowarzyszenie wojskowych

W roku 1894 założono w naszej rodzinnej gminie stowarzyszenie wojskowych, nazwane w Trzeciej Rzeszy Związkiem Towarzyszy Broni. Celem związku było podtrzymywanie i wspieranie tradycji stanu żołnierskiego również poza okresem aktywnej służby. Do związku przyjęto tylko te osoby, które odbyły służbę albo też nosiły mundur w czasie wojny. Odbywające się zazwyczaj co kwartał spotkania nazywano na wzór wojskowy apelami. Przewodniczącym stowarzyszenia był nazywany kapitanem stowarzyszenia a w Trzeciej Rzeszy przywódcą stowarzyszenia (zgodnie z zasadą przywództwa) – zgodnie z ówczesnym zwyczajem. W roli kapitanów pamiętam jeszcze: właściciela fabryki Paula Hainke, Juliusa Bartscha, rolnika Maxa Reinscha i kierownika urzędu Mandela. Osoby zajmujące się zapraszaniem kolegów na apele i inne okazje, a także osoby zajmujące się pobieraniem składek zwane były ordynansami. Stowarzyszenie miało prawdopodobnie tylko dwóch ordynansów, kupca Josefa Marxa i właściciela domu Josefa Paukera. Przed pierwszą wojną światową w stowarzyszeniu organizowano rokrocznie w dniu 27 stycznia uroczystość z okazji urodzin cesarza. W tym dniu, wczesnym rankiem jeszcze w ciemnościach kapela instrumentów dętych robiła ogólną pobudkę. O wpół do dziewiątej zbierano się przy lokalu stowarzyszenia, koło browaru, do wyjścia do kościoła. Po kościele przemarsz do jednej z dwóch restauracji, na zmianę, raz do “Schlössel”, a raz do “Hoffnung”. Towarzysze jedli uroczysty posiłek, mile spędzali wspólny czas, wiązało się to z przemowami i hołdami składanymi cesarzowi i cesarstwu. Wieczorem zjawiały się również damy towarzyszy, by wspólnie potańczyć.

Kolejnym tradycyjnym obowiązkiem w stowarzyszeniu było pochowanie towarzysza i żałobne nabożeństwa za poległych na wojnie bohaterów. W czasie pogrzebu towarzyszy byli oni wynoszeni z domu pogrzebowego i niesieni aż do miejsca pochówku w otoczeniu kamratów. Tam trzykrotnie pochylano nad grobem sztandar, podczas gdy kapela grała “Dobrych towarzyszy”. Jeżeli kamrat był również uczestnikiem wojny, wówczas

nad jego grobem oddawano trzy salwy armatnie. Po pierwszej wojnie światowej również w dniu zmarłych czczono poległych bohaterów wojny. Miało miejsce wspólne wyjście do kościoła, a później mała uroczystość na placu kościelnym. Celem tego związku było więc tylko pielęgnowanie tradycji.



Należy jeszcze wspomnieć, że stowarzyszenie wojskowych zakupiło znajdujący się w gminie karawan. Ze względu na duże odległości, które należało niekiedy pokonać z ciałem zmarłego, było to niezwykle pilne. Karawan był przy pogrzebach członków stowa-

rzyszenia użyczany bezpłatnie, a przy wszystkich pozostałych pochówkach pobierano niewielką opłatę na naprawy bieżące.

Jednym z założycieli stowarzyszenia wojskowych był Josef Volkmer. Jego syn, również Josef był od roku 1942 “ordynansem” przywódcy Peukera a od 1943 również kierowcą karawanu.



Josef Volkmer, Wilkanów, Członek Królewsko Pruskiego Regimentu Grenadierów Króla Fryderyka II w Breslau (we Wrocławiu) ; (I wojna światowa 1914-1918)

Volkmerowie byli rodziną związaną z Wilkanowem, zasiedziałą tu od 1795 roku. Również przy ostatnim pochówku wilkanowskiego gospodarza Franza Kreisela w dniu 17 sierpnia 1946 Volkmer wypełnił swoją powinność. Zaraz potem w dniu 28 sierpnia 1946 został wypędzony wraz z rodziną.

Zamieszczamy w oryginale jego notatki o pogrzebach z karawanem w latach 1945/1946 ze względu na ich dokumentalną wartość:

Kursy gotowania i szycia

Kobiety i dziewczęta wilkanowskie spotykały się na kursach gotowania i szycia, gdzie mogły sobie przyswoić albo poszerzyć wiedzę o tych “sztukach”.

Kierowniczką kursu szycia była pani Lorenz; nie mogła się skarżyć na brak zainteresowania – było zawsze duże.



Uczestniczki kursu gotowania

Kłodzkie Towarzystwo Górskie (Glatzer Gebirgsverein – GGV)

Kłodzkie Towarzystwo Górskie było reprezentowane również w Wilkanowie. Zapaleni wędrowcy organizowali w pięknym Hrabstwie Kłodzkim wycieczki kończące się wesołym wieczorem. (Skrót GGV tłumaczono gwarowo również jako “Geh glücklich vorbei” – Przejdź szczęśliwie).



Wilkanowscy członkowie Glatzer Gebirgsverein (Kłodzkie Towarzystwo Górskie)

Stowarzyszenie młodochłopskie

Stowarzyszenie to tworzył krąg młodych ludzi, którzy dbali o tradycję strojów ludowych, tańców i grę w teatrze. Do ich zainteresowań należały również obchody święta plonów. Na pochód dożynkowy, który był zawsze pięknym wiejskim świętem, przystrajano wozy i

zaprzęgi, a członkowie kręgu zajmowali miejsca na wozach. Te zakrapiane uroczystości kończyły tańce pod wieńcem dożynkowym.

Wiejska kapela muzyczna

W czasie uroczystych mszy w kościele instrumenty smyczkowe i dęte wspierały **kościelny chór**, który przez wiele lat prowadził nauczyciel i kantor Schneider. Grał on również na organach. I tak na przykład w czasie pasterki, sumy w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia i w dzień Nowego Roku śpiewano z towarzyszeniem instrumentów niezwykle trudną “Mszę Dzieciątka Jezus” (Christkindelmesse) = mszę pastoralną (Pastoralmesse) C-Dur, op. 110 Igny von Reian, jak również “Transeamus” J. Schnabela. (“Gdy zabrzmi Gloria, ma się wrażenie że spadnie chór!”). Msza, na którą czekało się cały rok.

W tym miejscu należy złożyć w imieniu mieszkańców Wilkanowa podziękowanie niezwykle zdyscyplinowanym **członkom naszego kościelnego chóru**, którzy śpiewali na chwałę Boga w czasie mszy niedzielnych, zaś szczególnie przy wielkich uroczystościach kościelnych.



Stowarzyszenie młodochłopskie

Muzykami w wilkanowskiej kapeli muzycznej byli następujący mieszkańcy gminy (poniższy wykaz nie rości sobie praw co do swojej kompletności) :

w ostatnich latach

dyrygentem był Hermann ULLRICH (Post – Ullrich)

członkami kapeli byli:

ELSNER	Heinrich		flet i klarnet
FRANKE	Ernst		tuba i kontrabas (Streichbass)
HEPTNER	Alois		skrzypce i trąbka
KLAR	Paul		róg tenorowy
KLAR	Fritz		puzon
PIETSCH	Hubert		skrzypce i trąbka
ULLRICH	Hermann		skrzypce i trąbka
VÖLKEL		(Fischer)	klarnet
WOLF	Alfons		skrzypce, trąbka i róg



Dożynki 1938

Wilkanowska muzyka dęta[1 2]

W naszym Wilkanowie, długiej wiosce,
była muzyka dęta.
Ojciec opowiadał mi często,
jak tam zawsze pięknie grano.
Elsner Heinrich grał na flecie,
Heptner Alois na trąbce,
A Wolf Alfons do śmiechu skory,
grał na trąbce i rogu.
Völkel Fescher strasznie się męczył
gdy na klarnecie grał.
O Post Ullrichu Hermannie słyszałem tylko,
że na trąbce grał bezbłędnie.
I jak mi jeszcze żartobliwie dopowiedziano,
na trąbie chętnie i Pietsch ogrodnik grał.
Klar Fritz na puzonie grał,
i wszystkich rozbawiał.
Klar Paul grał na rogu tenorowym,
a przyjeżdżał z Bystrzycy.
A Franek Ernst w długich spodniach,
grał na grubym basie i na instrumentach dętych.
Drodzy ludzie może tak być,
że jeszcze inni przy tym byli.
W naszej drogiej wiejskiej kapeli
która zawsze była na miejscu.
Grała prawie przez cały rok,
dla wioski na Pasterkę, dla chóru.
Na ślubie radowała ludzi
niektórzy nad grobem zapłakali
na święcie "Marii Śnieżnej" nie było źle
grali aż pod Igliczną
Tak to już dawno temu minęło,
wiele się zmieniło.
I prawie wszyscy, o których tu opowiadam już zagrali wszystko.
Pewnie grają dziś gdzieś w niebie,
gdzie się wszyscy modlą of Rosa ???
Odpoczywajcie więc wszyscy tu wspomniani,
nasi kochani wilkanowscy muzykanci.
Garbeck w grudniu 1989, Fritz Volkmer

Garbeck w grudniu 1989
Fritz Volkmer

[1 2] *Wiersz w gwarze kłodzkiej – tłumaczenie przybliżone – przyp. tłum.*

10. Szkolnictwo

W Wilkanowie znajdowały się dwa budynki szkolne: “szkoła” i “szkoła klasztorna”. W **szkole** były dwa pomieszczenia klasowe i mieszkanie głównego nauczyciela. Nie mamy informacji, kiedy szkolę wybudowano. Nad jej drzwiami znajdowała się tablica z następującym napisem:

“Właściciel posiadłości i rodzice młodzieży 1822”

Szkoła była dwupiętrowa, a drugie piętro dobudowano ponoć w 1822 r.; wcześniej było tylko jedno piętro.

Dwie kolejne klasy znajdowały się w **szkole klasztornej** (dom zakonnic). Ten położony za kościołem budynek nie należał do gminy, lecz do fundacji Larischa, czyli do gminy kościelnej. Gmina państwowa płaciła za wynajmowane pomieszczenia dzierżawę. W czasie wojny używano okresowo tylko jednego pomieszczenia, ponieważ po pierwsze parter był bardzo wilgotny, a po drugie – brak było nauczycieli, gdyż byli powołani do służby. W normalnych czasach w szkole pracowało czterech nauczycieli. W czasie wojny ich ilość była zredukowana do trzech, a nawet dwóch osób.

Ponieważ prowadzenie zajęć w dwóch budynkach powodowało utrudnienia, już od dawna myślano o wybudowaniu jednego budynku szkolnego, który pomieściłby wszystkie klasy i mieszkania nauczycieli. Nigdy nie doszło jednak do realizacji tego zamierzenia.

Do szkoły uczęszczało przeciętnie 250 dzieci. Z reguły liczba dzieci w młodszych klasach była bardzo duża, więc klasy miały zajęcia oddzielnie. W klasach starszych (w 5. i 6. jak również w 7. i 8.) były zajęcia łączone. W ostatnim roku wojny roczniki dzieci zostały jeszcze bardziej zagęszczone. W grudniu 1944 roku umieszczono w szkole lazaret. Zakończenie roku szkolnego 1945 odbyło się na drodze nad Wilczką.

Nauczyciele szkoły w Wilkanowie

Nauczycielem głównym, a równocześnie organistą i kierownikiem chóru był kantor Paul Schneider, który w czasie 40 lat swojej działalności uczynił bardzo wiele dla dobra mieszkańców. Był dobrym pedagogiem dla uczniów, ojcowskim przyjacielem; prowadzony przez niego kościelny chór był w dobrych rękach; chętnie nauczał nowych pieśni. Z okazji jubileuszu kapłaństwa proboszcza Paula Nonnasta w roku 1939 chór wykonał po raz pierwszy mszę Schuberta “Wohin soll ich mich wenden” (“W którą udać się stronę?”). W czasie uroczystych mszy obecna była również kapela muzyczna.

W czasach Trzeciej Rzeszy przeniesiono go w stan spoczynku, a nauczycielem głównym został członek partii. Paul Schneider udzielał Monice Bauer lekcji gry na organach, aby mogła go zastąpić.

Bardzo lubianą nauczycielką była “nasza pani Elsner”, która uczyła w naszej szkole ponad 25 lat i która wpajała dorastającej młodzieży duchowe i umysłowe wartości potrzebne w dalszym życiu. Była wzorową nauczycielką, dużą indywidualnością o mocnym poczuciu sprawiedliwości. W ostatnim roku wojny przeniesiono ją karnie do Kątów Bystrzyckich (Winkeldorf), ponieważ nie należała do NSDAP, a dzieci w jej klasie modliły się zanim wyrecytowały hasło tygodnia. Powróciła do Wilkanowa w ostatnich miesiącach wojny i pożegnała ostatni rocznik szkolny 1945.



Nasza szkoła



Szkoła klasztorna



Nauczyciel główny Paul Schneider (m.in. z kapłanem Rudolfem Kargerem)

Kolejnymi nauczycielami zasłużonymi w kształceniu wilkanowskich uczniów byli: (w kolejności alfabetycznej)

Berger – nauczyciel, Bienemann – nauczyciel, panna Elsner, Kubischek – nauczyciel, Lorenz – nauczyciel, Poser – nauczyciel, Simon – nauczyciel, panna Tietze, panna Werdo, Wiesner – nauczyciel.







Różne roczniki szkolne

11. Historia kościoła

11.1 Przegląd historyczny

Podział religijny Śląska

Wielu mieszkańców Śląska było na początku XVI wieku niezadowolonych z panujących stosunków kościelnych. Tak więc wystąpienie Lutra w roku 1517, zarówno samo wydarzenie jak i jego 95 tez stało się w ciągu kilku tygodni znanymi na Śląsku.

Ruch religijny objął wszystkie warstwy społeczeństwa, jednak na Śląsku nie doszło do żadnych gwałtownych zajść w szerokiej masie społeczeństwa, tylko wszędzie właśnie zwierzchność otworzyła szeroko bramy dla nowej nauki, angażując we wszystkich miejscowościach luterańskich kaznodziejów. I tak np. Johann Hesse – sekretarz i notariusz wrocławskiego biskupa, został przez niego powołany na proboszcza kościoła św. Magdaleny, był to duchowny, który powracając z nauki w Rzymie zatrzymał się u Lutra, a jako proboszcz gminy św. Magdaleny stał się luterańskim reformatorem Wrocławia. Nadał śląskiemu protestantyzmowi rys luterański i humanistyczne zabarwienie.

Z drugiej strony nie było istotnych protestów ze strony osób świeckich wobec wprowadzenia nowej nauki. Nie miała również miejsca na Śląsku sekularyzacja dóbr kościelnych, kapituła i klasztory zachowały swoje posiadłości.

Wszystko odbyło się tak spokojnie, że biskup wrocławski jeszcze przez długi czas był uznawany za głównego pasterza ewangelików.

Do połowy XVI wieku msza była odprawiana po katolicku. Gdy jednak duża część mieszkańców Ziemi Kłodzkiej zaczęła sprzyjać naukom Lutra i anabaptystów Schwenckfelda, władca lenny Primster von Kammerstein (1552-1560) powołał kaznodzieję **Georga Raufeisena**, członka zakonu rycerskiego św. Jerzego, znającego formuły wszystkich wyznań. Po tym jak wcześniej po przystąpieniu do anabaptystów został wypędzony z arcybiskupstwa w Salzburgu, los przywiódł go do Wilkanowa, gdzie w kościele parafialnym głosił naukę wiary szwenkfeldystów.

Kaspar Schwneckfeld von Ossig, śląski szlachcic był założycielem sekty szwenkfeldystów. Zwolennicy jego nauki oddalali się stopniowo coraz bardziej od nauki Lutra, w szczególności przez zniesienie najświętszego sakramentu. Z tego powodu byli cierniem w oku luteran. Spowodowali zahamowanie reformy luterańskiej. Później, po tym gdy Kaspar von Schwenckfeld oddalił już się duchowo nawet od wyznawców swojej nauki, udał się dobrowolnie na wygnanie do Strassburga.

Działający w Wilkanowie kaznodzieja **Georg Raufeisen** został skazany na wygnanie z kraju przez księcia Ernesta Bawarskiego i po pięcioletniej działalności jako proboszcz w latach od 1554 do 1558 musiał on opuścić Wilkanów. Jeszcze później w XVII wieku prześladowano również członków gminy szwenkfeldystów, ponieważ odmawiali służby zbrojnej i składania przysięgi.

Katolicki proboszcz z Idzikowa **Martin Rineck** prowadził od roku 1560 równocześnie probostwo wilkanowskie. Z pewnością nikt wtedy nie przypuszczał, że kościelne powiązanie obu wsi parafialnych będzie trwać aż przez tyle dziesięcioleci, niemalże 100 lat.

W roku 1569 władca lenny Gellhorn powołał luterańskiego kaznodzieję, **Kaspara Puscha**, wyznania augsburskiego.

Znani są również kolejni następcy wyznający naukę luterańską. Jednak po zmuszeniu do posłuszeństwa miasta Kłodzka, książę metropolita Karl skierował do nadzorowania gmin kościelnych Wilkanowa i Idzikowa pewną liczbę duchownych katolickich.

Znajdował się wśród nich kapłan „Zakonu Kawalerów Krzyżowych" z Wrocławia o nazwisku **Johann Severin Goblitz**, który przybył do obu gmin w roku 1623. Właśnie on **ustanowił na powrót porządek katolicki**.

Podczas wojny 30-letniej, od roku 1621 - za czasów **cesarza Ferdynanda** - doszło do ostrej **rekatolicyzacji**, która rozpoczęta w Hrabstwie Kłodzkim – była kontynuowana w Księstwie Nyskim, a wreszcie na Górnym Śląsku.

Od tego czasu protestanci nie mogli być na tym terenie chowani przez księdza i ministrantów, przy dźwięku dzwonów. Ewangelickich duchownych wygnali zwierzchnicy katoliccy.

Regimentowi dragonów z Czech, **Lichtensteinczykom**, pod przywództwem hrabiego Hanibala von Dohna cesarz zlecił, by zmusili protestantów do powrotu do kościoła katolickiego. Lichtensteinczycy, którzy sami się nazywali „zbawicielami", męczyli i prześladowali mieszkańców w sposób wręcz nie do zniesienia. Wystarczała tylko groźba „Nadchodzą Lichtensteinczycy!", by nawrócić całą wieś na katolicyzm.

Cesarz nie osiągnął tego, co zamierzał gnębiąc w niewypowiedziany sposób swych poddanych, natomiast serca Ślązaków zraził tym do domu Habsburskiego. W dużym stopniu właśnie ten okres gnębienia spokojnych mieszkańców przez Lichtensteinczyków wpłynął na to, że dobre sto lat później Ślązacy tak radośnie przyjęli najazd pruski.

Triumfalny pochód Gustava Adolfa w roku 1630

doprowadził do przejęcia władzy przez armie protestanckie, a to wiązało się z kolejnym gnębieniem przez Szwedów.

Szczególnie w Hrabstwie Kłodzkim i w Kotlinie Jeleniogórskiej mieszkańcy uciekali w górskie lasy i urządzali sobie prowizoryczne schronienia.

W roku 1661 lub **1664 gmina kościelna Wilkanów znowu otrzymała swego własnego proboszcza**. Był nim duchowny katolicki **August Franke**.

Gdy w roku 1742 Hrabstwo Kłodzkie zostało przyłączone do Prus, **Fryderyk Wielki nakazał dekretem wolność religijną**, tzn. że wyznanie właściciela ziemi nie miało być od tej chwili wiążące dla jego poddanych.

Geograficznie Ziemia Kłodzka należy do Śląska, **politycznie** była natomiast aż do roku 1763 częścią Czech a **według prawa kościelnego** aż do 28 czerwca 1972 wchodziła w skład arcybiskupstwa praskiego, do którego należała od roku 1344.

Ludność Hrabstwa Kłodzkiego była prawie wyłącznie wyznania rzymsko-katolickiego, a na życie i obyczaje wywierała wpływ nauka katolicka. Hrabstwo Kłodzkie było

Zaułkiem Pana Boga i Śląskim Krajem Maryjnym (Herrgottswinkel und das Marienland Schlesiens).

Ostatecznie mieszkańcy Hrabstwa Kłodzkiego pozostali wierni wierze katolickiej!

Spis ludności 16 czerwca 1925 wykazał następującą przynależność religijną w powiecie bystrzyckim:

	ilość mieszkańców	=	%
kościół rzymsko-katolicki	52.165	=	93,0
ewangelicki kościół państwowy	3.716	=	6,6
ewangelickie kościoły niezależne itp.	55	=	0,1
grekokatolicy ortodoksyjni i starokatolicy	22	=	0,04
Żydzi	93	=	0,02
bezwyznaniowcy	29	=	0,01
inne wspólnoty	38	=	0,01
	56.118		

11.2 Wieś parafialna

11.2.1 Kościół parafialny

Kościół parafialny poświęcony świętemu Jerzemu wspomniany został po raz pierwszy w dokumentach w roku 1381.

Początkowa budowla drewniana została w roku 1516 zastąpiona kamienną. W roku 1659 przeprowadzono renowację kościoła, a w latach 1698-1738 kościół otrzymał obecną formę i kamienną wieżę.

Do parafii należy również kościół pielgrzymkowy „Maria Śnieżna” na górze Iglicznej i kościół pogrzebowy w Jaworku.

Patronat nad kościołem parafialnym przyjął hrabia rzeszy Michael Karl von Althann z Zwentendorf koło Wiednia i do końca go zachował. Dzięki temu rodzina hrabiowska miała również wpływ na obsadzanie stanowiska proboszcza.

Włości parafii wynosiły 126 mórg i były własnością gminy kościelnej. Aktualny proboszcz otrzymywał prawo dysponowania ziemią i budynkami. Posiadłość była zwolniona z podatku gruntowego i gminnego.

Wyposażenie wnętrza kościoła parafialnego

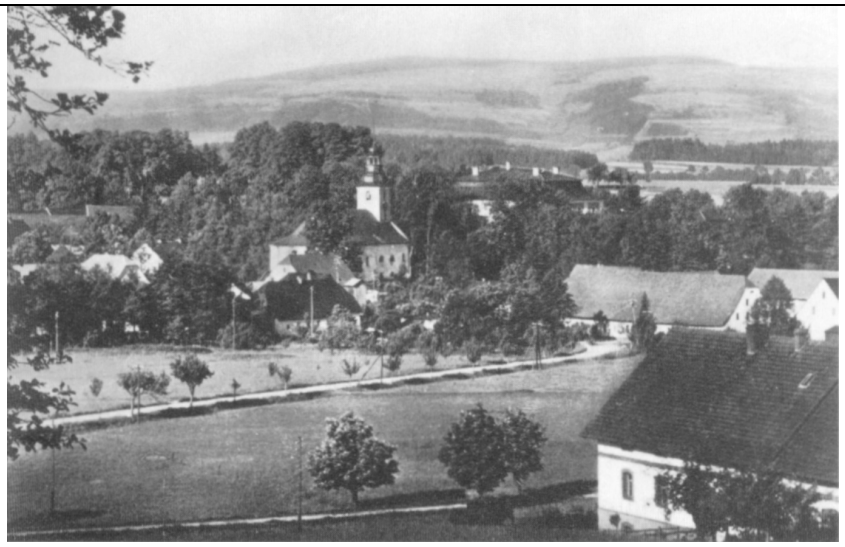
stanowi bogate wyposażenie barokowe z pierwszej połowy XVIII w. Prace najwybitniejszego rzeźbiarza barokowego w Hrabstwie Kłodzkim Michała Klahra[1 3] Starszego z Kłodzka tworzą wystrój ołtarza głównego i ambony (ok. 1730).

Każdego znawcę sztuki zachwycą figury Adama i Ewy w ołtarzu głównym i znajdujące się po obu stronach ołtarza postaci Melchisedecha i papieża Grzegorza.

Ambona ozdobiona czterema ewangelistami i ich symbolami jest zwieńczona postacią Jezusa wśród apostołów.

W prezbiterium kościoła stoją dwa **ołtarze boczne**: po lewej ołtarz Marii, a po prawej Józefa. Ołtarz Józefa ufundował mieszkaniec Wilkanowa Weiß Georg: fundator został utrwalony na obrazie. Był to przodek i daleki krewny naszego obecnego Eduarda Weise. Swej twarzy użyczył Świętemu Józefowi na tym pięknym obrazie Hauck – owczarz z dolnego dworu. Jest z nim również na obrazie kilkoro jego dzieci, jak również córka ówczesnego hrabiego von Althann i robotnik Hoffman, zwany Schoaffel Hofma.

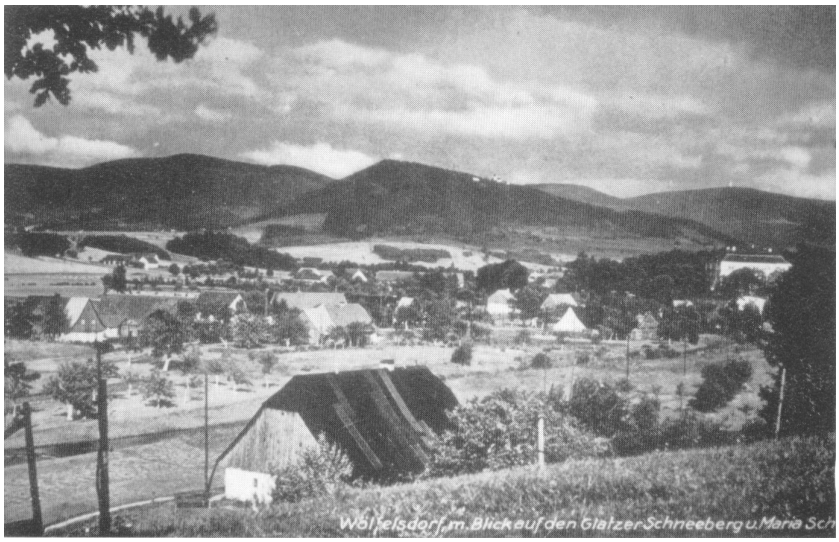
[1 3] Właściwe nazwisko: Klahr



Widok na kościół w Wilkanowie



Kościół parafialny



Widok nad Wilkanowem na Śnieżnik i Igliczną



Ołtarz główny kościoła parafialnego



Ewa (z ołtarza głównego kościoła parafialnego)

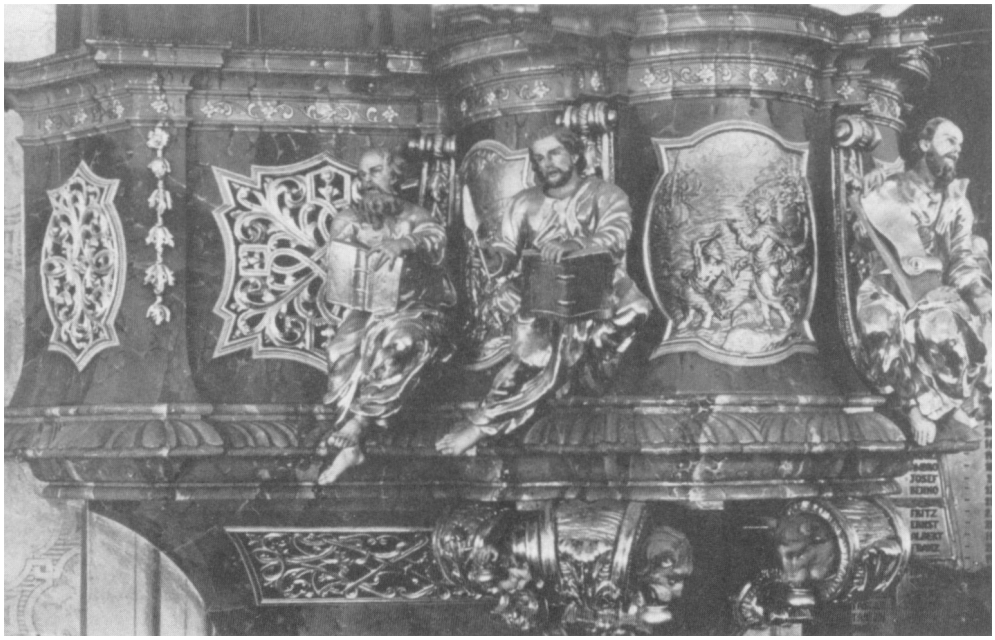


Wnętrze kościoła parafialnego

Nie udało się odnaleźć informacji o fundatorze ołtarza ku chwale Marii Panny. W ołtarzu tym malarz wykorzystał twarze mieszkańców Jaworka i wszystkie jego postaci to tamtejsi chłopi i chłopki. Brak informacji o tym z jakiego powodu tak się stało i dlaczego nie wykorzystano modeli z Wilkanowa. A może mieszkańcy Jaworka ufundowali ołtarz?



Prezbiterium z kazalnicą



Ambona, kościół wilkanowski z ewangelistami



Jezus z apostołami nad amboną (Michał Klahr starszy)



Melchisedech Michała Klahra starszego



Ewangelista Jan z głową szlachcica



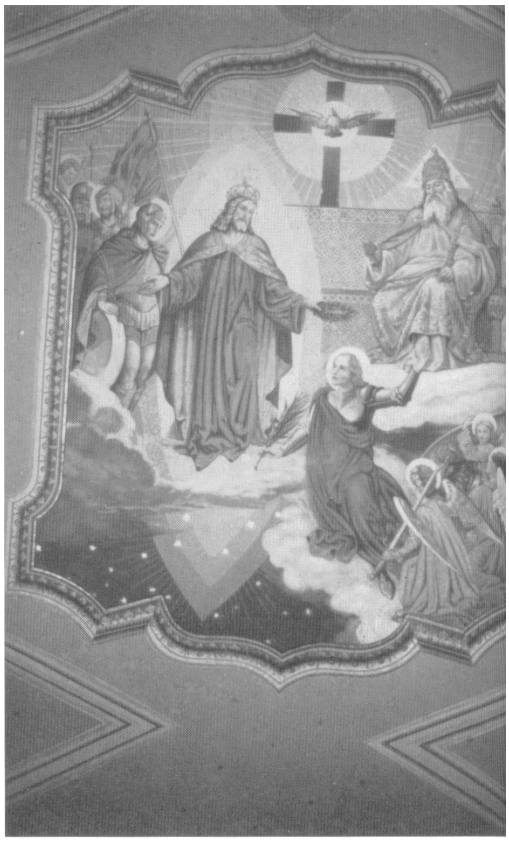
Empora organowa



Ołtarz boczny ku czci najświętszej Marii Panny



Plafon: zabójca smoka św. Jerzy



Przyjęcie św. Jerzego do Nieba

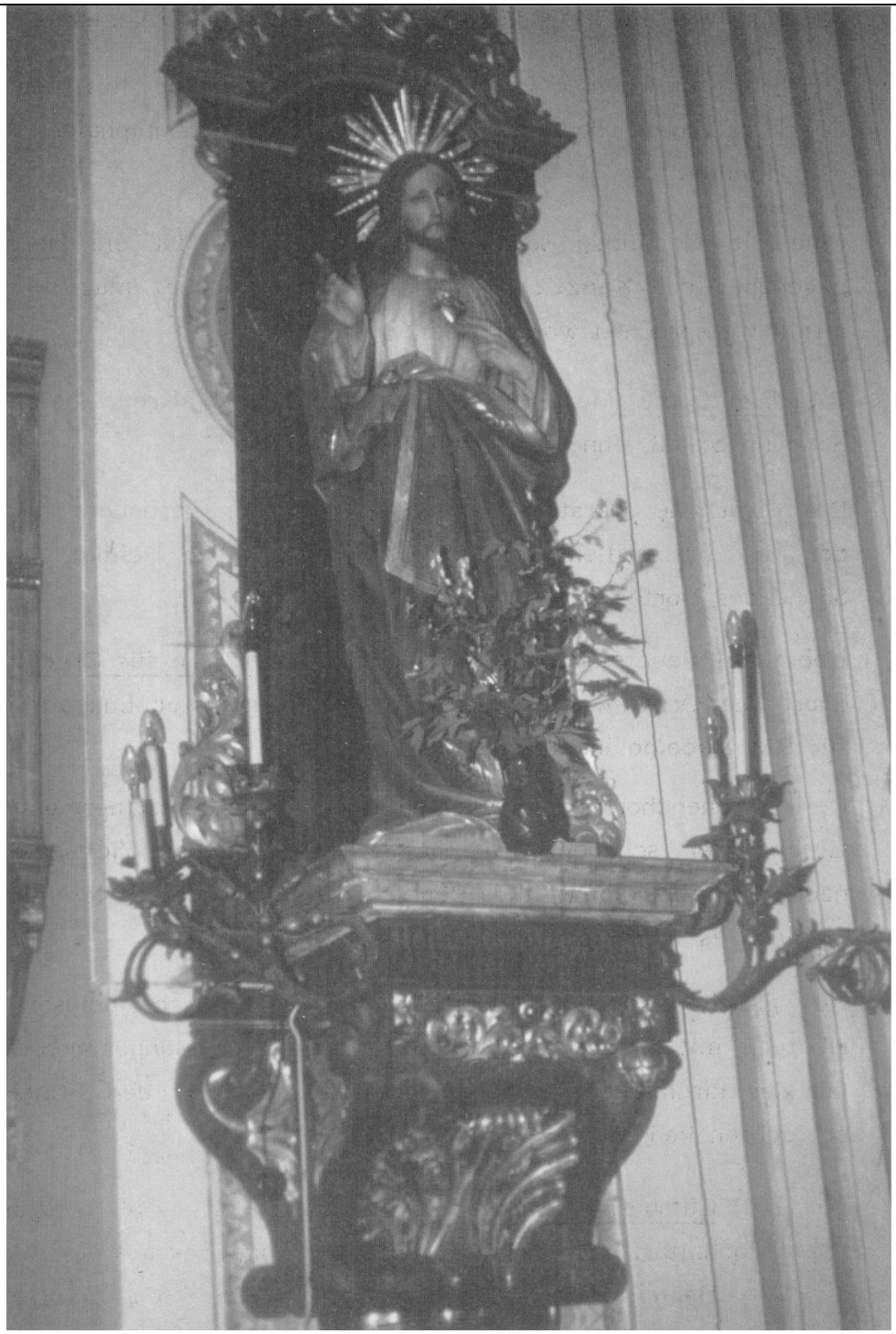


Figura Serca Jezusa

Jako najcenniejsze i najciekawsze malowidła należy wymienić:

Obraz patrona kościoła, św. Jerzego, nad ołtarzem głównym. Męczeńską śmierć świętego Jerzego przedstawił Franz Bartsch, który udekorował kościół freskami w latach od 1745 do 1755.

Ponadto oba wspaniałe malowidła na sklepieniu przedstawiające zabicie smoka przez św. Jerzego i jego triumfalne przyjęcie do nieba.

Lubiana przez mieszkańców jest **figura serca Jezusowego** znajdująca się naprzeciw ambony; wzrokowy kontakt z tą rzeźbą wywołał niejedną cichą modlitwę.

Pieta, Matka Boska trzymająca na kolanach zdjętego z krzyża syna, przypomina figurę Matki Boskiej Śnieżnej. To figuralne przedstawienie cierpienia było przystanią dla modlących się za przebywających z dala od domu synów wioski.

Nad wejściem głównym znajduje się **empora organowa** i chór kościelny. Organy zainstalował w roku 1915 mistrz Lux z Lądka Zdroju za 8.500 marek.

Chór kościelny towarzyszył swym śpiewem pięknych tutejszych pieśni kościelnych w mszach niedzielnych i świątecznych. W kilka lat po wypędzeniu Niemców organy u Polaków zamilkły, brak organisty.

Na tym samym poziomie co empora organowa znajdują się po obu stronach wzdłuż nawy oddzielne empory dla mężczyzn i kawalerów, którzy kościelne wydarzenia mogli w przeciwieństwie do kobiet oglądać z góry.

Właściciele majątku korzystali z zamkniętego pomieszczenia znajdującego się również na wysokości empor, z boku ołtarza głównego , które umożliwiało swobodne patrzenie na ołtarz. Był tam również piec ogrzewający pomieszczenie w zimne dni.

Wieża kościelna miała 3 dzwony i dodatkowo czwarty dzwon na godzinę śmierci. Ten czwarty rozbrzmiewał, gdy zmarł mieszkaniec wioski. Jego wysoki dźwięk przeszywał do szpiku kości. Pozostał jako jedyny, gdy w czasie II wojny światowej skonfiskowano na cele zbrojeniowe trzy pozostałe i przejął ich funkcje.

W kościele znajdują się ukryte **pod ławkami tablice nagrobne** rycerza Heinricha von Tschischwitz, zm. w 1478 i Stephana Primstera, zm. w 1526.

Jako **kościelny** służył od 1896 do 1946 Franz Scholz. Przez pół wieku wypełniał swą powinność sumiennie, za co mu dziękują mieszkańcy Wilkanowa. Zmarł w roku 1955 i został pochowany w Blankenrode, okręg Büren.

Po 1945 na utrzymanie kościoła dawni mieszkańcy przekazali z zachodu wiele ofiar. Współfinansowali m.in. odnowienie pokrycia dachowego.

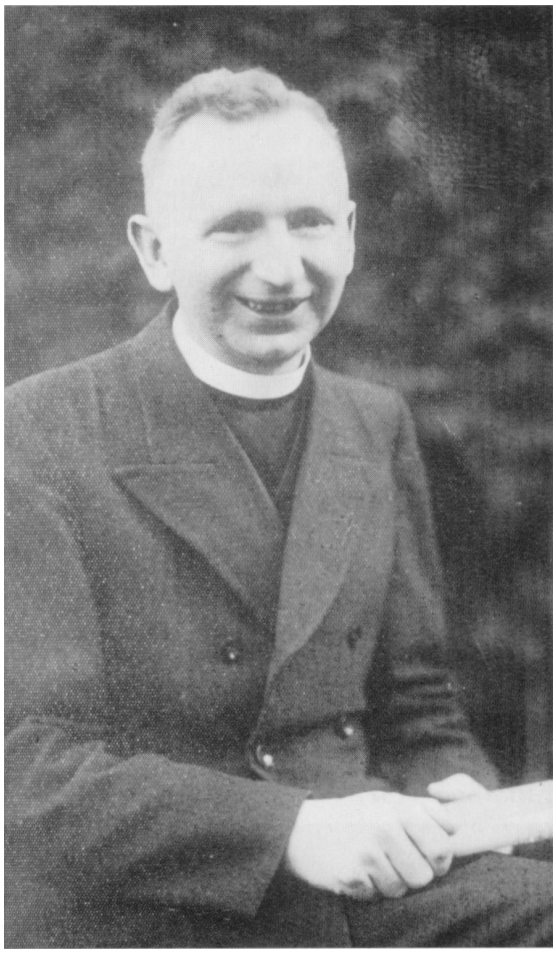


11.2.2 Miejscowi proboszczowie

Kolejni proboszczowie w Wilkanowie:

– zastrzeżona możliwość pomyłki –

1544 - 1558	Georg Raufeisen	członek Zakonu rycerzy św. Jerzego
1560 - 1569	Martin Rineck	proboszcz katolicki w Idzikowie
1569	Kaspar Busch	wyznanie augsburskie
1575	Johann Blasin	wyznanie augsburskie
1597	Johann Bar	wyznanie augsburskie
1623	Johann Severin Goblitz	Zakon krzyżowy
1658 - 1661	Gregor Paul Linke	wcześniej kapłan w Bystrzycy
1661 - 1668	Daniel August Franke	Zakonnik zakonu krzyżowego z Wrocławia (pierwszy proboszcz wilkanowski po oddzieleniu od Idzikowa)
1668 - 1672	Andreas Arnold Jung	z Bystrzycy
1672 - 1691	Fischer	
1691 - 1696	Kaspar Josef Rautenstrauch	
1696 - 1701	August Friedrich Bartsch	
1701 - 1703	J. Heinrich Hallman	
1703	Paul Lachner	
17...	Johann Karl Exner	
1713 - 1732	Franz Anton Exner	brat Johanna Karla Exnera
1765	Johann Friedrich Prause	kapłan przed Franzem Antonem Exnerem
1778 - 1784	Josef Franke	
1784 - 1812	Ignaz Seliger	
1820 - 1854	wikariusz Josef Larisch	notariusz arcybiskupi
1854 - 1865	Franz Noha	
1865 - 1876	Franziskus Scholz	
1884 - 1892	Josef Mertin	
1892 - 1894	Anton Richter	
1894 - 1942	Paul Nonnast	
1942 - 1946	Arnold Wachsmann	



Kapłan Karger jakim go wszyscy znają



i na emeryturze przed obrazem proboszcza Nonnasta



Tablica pamiątkowa probostwa wilkanowskiego (na ścianie zewnętrznej kościoła)



Kościół pielgrzymkowy w Albendorf (Wambierzyce) - miejscu urodzenia ostatniego proboszcza



Wprowadzenie proboszcza Wachsmanna

Z życia parafii wilkanowskiej

– patrz również 11.1 przegląd historyczny –

1696 - 1701 **August Friedrich Bartsch**

Według relacji dokumentu znalezionego przy naprawie zwieńczenia wieży kościoła parafialnego w Wilkanowie.

Niedługo po śmierci proboszcza Bartscha w dniu 31 stycznia 1701 roku, jego brat człowiek bardzo upadły, w nocy przed świętem patrona kościoła zrabował z niego - z tabernakulum - cyborium z konsekrowanymi hostiami. Święte hostie znaleziono przy ceglanej stodole w majątku, tam gdzie je wysypał złodziej i w obecności duchownych zaniesiono je z powrotem do kościoła. Złoczyńca został odkryty przy próbie sprzedaży cyborium pewnemu Żydowi i został skazany na śmierć w ogniu. W przesłuchaniu zeznał między innymi, że gdy zbliżał się do tabernakulum pojawił mu się jego zmarły brat i groził mu palcem, był jednak zbyt zaślepiony by dać się tym odstraszyć od rabunku.

1784 - 1812 **Ignaz Seliger**

Proboszcz Seliger sporządzał opisy wiosek górnej części Hrabstwa Kłodzkiego, oryginały były przechowywane w państwowej bibliotece uniwersyteckiej we Wrocławiu. Dużą część jego prac zajmują dokładne pomiary busolą. Ponadto był również badaczem przyrody i botanikiem. Jego obraz w probostwie przedstawia go z owocami w rękach. Był również członkiem Towarzystwa badaczy przyrody w Berlinie.

1820 - 1854 **Josef Larisch**

Nieznane jest pochodzenie proboszcza Larischa. Zmarł 24 stycznia 1854 roku w Wölfelsdorf. Zapisał kościołowi w Wilkanowie dość dużą fundację, która stopniała niestety wskutek inflacji w roku 1923. Wcześniej po corocznym rekwiem przekazywano wioskowej biedocie zysk z fundacji. Biedne dzieci w wieku szkolnym otrzymywały rocznie trzy marki na ubrania i obuwie. Ponadto do fundacji Larischa należał dom za kościołem (dom sióstr albo szkoła klasztorna), w którym znajdowały się dwie klasy szkolne i stancja sióstr, jeszcze wcześniej był to dom sierot.

1865 - 1876 **Franziscus Scholz**

Proboszcz Scholz, urodzony w Wilkanowie, pochodził z posiadłości powyżej Molkebach (gospodarstwo Kuschel). Studiował we Wrocławiu. Pierwszym miejscem jego służby kapłańskiej były Roztoki (Schönfeld).

1884 - 1892 **Josef Mertin**

Proboszcz Mertin pochodził z Boboszowa (Bobischau) a zmarł w Wilkanowie.

1892 - 1894 **Anton Richter**

Proboszcz Richter urodził się w Ustroniu (Halbendorf) koło Kłodzka i zmarł w czerwcu 1894 w Wilkanowie na zapalenie płuc.

1894 - 1942 **Paul Nonnast**

Proboszcz Nonnast, urodził się 16 kwietnia 1863 roku w Mostowicach (Langenbrück) jako syn urzędnika granicznego, ale większość lat swego dzieciństwa spędził w Wilkanowie. Codziennie służył do mszy jako ministrant albo dyszkant. Cieszył się przy tym sympatią i pozostawał pod wpływem głęboko pobożnego księdza, zakonnika Paula Austena.

Nauka w gimnazjum w Kłodzku i studia na uniwersytecie wrocławskim nagrodzone zostały w roku 1889 święceniami kapłańskimi. Jako kapłan był najpierw w Lewinie i Radochowie, a po 4 latach został mianowany wikarym okręgowym.

Wszędzie gdzie działał w tym charakterze był uwielbiany jako ksiądz. Nie starał się jednak o żadne probostwo, aż zwolniło się miejsce w Wilkanowie. Ciągnęły go tam wspomnienia dzieciństwa. Po tym, gdy wprowadził się do Wilkanowa, nie znęciły go nawet tak zachęcające oferty jak probostwo w Lądku czy Międzylesiu. Dzięki swojej porywającej osobowości stał się nieograniczonym władcą swojej gminy, jak powiadano o nim z szacunkiem i miłością

Gdy na ambonę wszedł młody zdolny kaznodzieja zaczęto uważniej słuchać. Jego słowa porywały, ponieważ pochodziły z głębokiego przekonania. Był również wspaniałym nauczycielem religii w szkole. Wszędzie gdzie się pojawiał wstępował nowy duch.

Troszczył się o zachowanie drogocennych rzeźb barokowych, które w tamtym czasie nie cieszyły się zbytnim uznaniem.

Kościół odnowiono, został świeżo pomalowany i pokryty nowym dachem łupkowym. Za-

kupione zostały nowe obrazy drogi krzyżowej.

Pod jego kierownictwem urządzono punkt pomocy sióstr z trzyosobową obsługą - dla chorych wymagających leczenia ambulatoryjnego.

W kościele w Jaworku zlecił odnowienie ołtarza głównego, a w kościółku Marii Śnieżnej, który niezwykle kochał, zlecił wykonanie pełnego nowego wyposażenia.

Proboszcz Nonnast i jego poczucie humoru

Pojęcie „homeryckiego śmiechu" przypomina o niemilknącym śmiechu bogów u Homera i przywołuje w pamięci podobny śmiech wywołany przez proboszcza Nonnasta z Wilkanowa w czasie obchodów 70-tych urodzin proboszcza Franza Pietscha w Różance. Wieczorem przybył na nie jeszcze jeden spóźniony gość, znany na całym Śląsku franciszkanin ojciec Johannes, który głosił już kiedyś misje w Różance. Powitano go bardzo uprzejmie i posadzono w towarzystwie proboszcza Nonnasta. Nowo przybyły próbował od razu podjąć rozmowę i zagadnął sąsiada: „Czy to pan jest proboszczem w Wilkanowie? W Pana parafii jest święta?" Po męsku obcesowy i dowcipny proboszcz Nonnast nie cierpiał przesady, ani niczego, co pachniało dewocją, wsparł się mocno, spojrzał zdziwiony na ojca i zagrzmiał: „Święta? W mojej parafii? Nie wiem o nikim, kogo mogłoby to dotyczyć poza mną".

Inkubator księży

Proboszcz Nonnast był również znany dzięki swym błyskotliwym przemowom przy stole, o które go proszono przy okazji wielu uroczystości kapłańskich. Jedną z nich wygłosił z okazji prymicji późniejszego proboszcza Słupca (Schlegel) i kapłana-poety Georga Fabera. Był to początek 1932 roku, a wtedy z Bystrzycy przez trzy lata pod rząd było po dwóch nowo powołanych księży. Wygłaszający mowę uwypuklił to jako zasługę proboszcza miejskiego i dziekana Piusa Junga. Pochodzący z gospodarstwa rolnego jest on nie tylko księdzem, ale pozostał również pracowitym chłopem, który łącząc obie umiejętności zbiera owoce swej działalności – nowych księży. A ponieważ uzyskał już tak wiele owoców to ma zapewne specjalny inspekt „inspekt księży z Bystrzycy".

Anegdoty wędrują i bywają opowiadane jako powstałe gdzie indziej. I tak przed kilku laty można było przeczytać o przemowie prymicyjnej proboszcza Nonnasta, jako wygłoszonej przez kogoś innego. Jej tradycja sięga jednak tylko do roku 1932 i możemy proboszcza Nonnasta uważać za jej prawdziwego twórcę.

1942 - 1946 **Arnold Wachsmann**

-wypędzenie-

Wachsmann był ostatnim proboszczem w naszej wiosce. Urodził się 16 kwietnia 1906 roku w Wambierzycach (Albendorf), w Śląskiej Jerozolimie, gdzie uczęszczał również do szkoły wiejskiej. Maturę zdawał w roku 1925 w gimnazjum w Nowej Rudzie; następnie studiował na uniwersytetach we Wrocławiu i w Innsbrucku. Święcenia kapłańskie otrzymał 31 stycznia 1932 roku od kardynała Bertrama w katedrze wrocławskiej.

Miejscami jego posługi kapłańskiej były Strachocin, Radków i Międzylesie, gdzie mianowano go wikarym okręgowym. Tam zaoferowano mu stanowisko proboszcza w Wilkanowie, które przyjął po krótkim wahaniu. Wspomniał raz później, że decydująca dla jego decyzji była przynależność do Wilkanowa Marii Śnieżnej. Nie chciał utracić tego klejnotu.

Proboszcz Wachsmann został wprowadzony do parafii w słoneczny dzień 1 października 1942 roku. Był wysokim (2 m), potężnym mężczyzną. Z natury pogodny i przystępny ale i surowy, wielostronnie uzdolniony człowiek i ksiądz.

Zawsze się starał by poznać swoje parafialne dzieci i dowiedzieć się, gdzie w wiosce mieszkają.

Wprowadził niedzielne msze dla dzieci i zadawał im bezpośrednio pytania. Dzieci pierwszokomunijne były prowadzone do komunii przez ubrane na biało dziewczęta.

Był niezwykle biegłym mówcą, a swoje kazania przygotowywał bardzo starannie. Podczas kazań nikt nie zasypiał. Pojawiły się wtedy krótkie kazania podczas mszy porannej. Mieszkańcy Wilkanowa na zawsze zapamiętali jego ostatnie kazanie na Marii Śnieżnej. Przemówił tam całym swoim sercem. Był również wyśmienitym gawędziarzem, którego można było słuchać godzinami.

W 1946 r. musiał wraz ze swymi parafianami podzielić los wygnania; jako wikary pracował w wielu miejscach do 1950 roku. Od 1950 – 1959 pełnił funkcje kapłana wypędzonych w Bremke na obszarze Bodenwerder. Wreszcie do 1964 roku był proboszczem w Langenhagen/Eichsfeld. Ze względów zdrowotnych przeszedł w stan spoczynku. Naj-

pierw przebywał w klasztorze w Quernheim, a następnie w domu dla starych sióstr w Kißlegg, gdzie biskup Rottenburga dr Moser odznaczył go srebrnym medalem pamięci.

Ponieważ proboszcz Wachsman potrafił ładnie pisać i oceniać ludzi, dziekan Christoph powierzył mu przygotowanie księgi pamiątkowej o zmarłych księżach Hrabstwa Kłodzkiego pod tytułem „Oni należą do nas". Poświęcił się temu zadaniu i wypełnił je bardzo pieczołowicie, osobiście się w nie angażując.

Jubileusz 25-lecia kapłaństwa obchodził w dniu 31 stycznia 1957 r. w Escherhausen; obecna była duża ilość duchownych i tamtejszych mieszkańców. Gminę wilkanowską reprezentowali Franz Scholz i Alfons Kölbel.

Po długiej chorobie proboszcz zmarł 9 lipca 1982 roku w domu seniora pw. św. Ducha, w Kißlegg koło Wangen/Allgäu. Dawni mieszkańcy Wilkanowa byli obecni także na pogrzebie. Miejsce ostatniego spoczynku znajduje się wśród grobów księży parafii Kißlegg. Na tablicy widnieje napis:

TUTAJ OCZEKUJE NA ZMARTWYCHWSTANIE ARNOLD WACHSMANN, ur. 16 kwietnia 1906, zm. 9 lipca 1982, PROBOSZCZ W WILKANOWIE.

Należałoby dodać – HRABSTWO KŁODZKIE / ŚLĄSK.

Uwaga: Nowi księża pochodzący z Wilkanowa

19 maja 1966 został wyświęcony na księdza **Bernhard Scholz**; zmarł w 1973 r. w Wałbrzychu. Rodzice Bernhard Scholz i Helene Scholz, z domu Kolbe.

26 czerwca 1987 został wyświęcony na księdza **Christof Dürig**. Rodzice Franz Dürig, Jaszkówka (Neuhannsdorf) i Magdalena Dürig z domu Gauglitz, Wilkanów.

Dziekan Franz Dittert

Należy w tym miejscu jeszcze wymienić znanego i popularnego duchownego, syna jednego z rolników w Wilkanowie

Franza Ditterta, prałata z Międzylesia, wikariusza generalnego i dziekana Hrabstwa Kłodzkiego.

Urodzony 10 grudnia 1857 w Wilkanowie, po ukończeniu gimnazjum w Kłodzku, studiował na uniwersytetach we Wrocławiu, Monachium i Würzburgu. 30 lipca 1883 roku otrzymał święcenia kapłańskie i najpierw był księdzem pomocniczym w swojej rodzinnej parafii w Wilkanowie, następnie przejął probostwo w Międzylesiu, a tam osiągnął wysokie godności.

Arcybiskup Franz Kordac z Pragi mianował prałata w r. 1921 wikariuszem generalnym i dziekanem Hrabstwa Kłodzkiego.

Cieszył się ogromnym szacunkiem i poważaniem w swej rodzinnej parafii. Zmarł w tydzień po swoich 80-tych urodzinach 18 grudnia 1937 r. w Międzylesiu. Tak okazałej uroczystości pogrzebowej, z tylu prominentami Międzylesie jeszcze nie widziało. Został pochowany w specjalnie wybudowanym grobowcu, w trumnie przyozdobionej białą mitrą, po lewej stronie wieży kościoła św. Barbary.

11.2.3 Kapłani miejscowi

Kolejni kapłani w Wilkanowie

1867 - 1876	Mandel
1874 - 1879	Austen
1904 - 1906	Tribansk
1906 - 1911	Jung
1911 - 1913	Gauglitz
1913 - 1915	Heinze
1915 - 1919	Gottschlich
1919 - 1921	Weiser
1921 - 1925	Schwarzer
1925 - 1928	Fischer
1928 - 1940	Karger

1940 - 1942 Storm

Z życia kapłanów w Wilkanowie:

1867 - 1876 **dr Ernst Mandel**

Urodzony w 1841 r. w Nowej Bystrzycy studiował we Wrocławiu i Monachium, uzyskał tytuł doktora teologii. Wyświęcony na kapłana w dniu 29 lipca 1867 w Monachium pełnił swe obowiązki najpierw w Wilkanowie, potem w Roztokach (Schönfeld) i Krosnowicach (Rengersdorf) a wreszcie jako proboszcz w Jaszkowej Dolnej (Niederhannsdorf). W roku 1889 został mianowany dziekanem i wikariuszem (*f.-eb. Vikar – samodzielny wikariusz arcybiskupi?*), a później wyniesiony do godności papieskiego prałata osobistego. Zmarł przed ukończeniem 60. roku życia - 19 stycznia 1901.

1876 - 1879 **Paul Austen**

Zarządzał probostwem jako kapłan w Wilkanowie w okresie Kulturkampfu. Zmarł w Szalejowie Górnym (Oberschwedeldorf) a w ostatnich latach życia był ociemniały.

O dwunastu kapłanach pełniących swą posługę u boku proboszcza Paula Nonnasta (1894 -1942) w czasie jego urzędowania wiadomo co następuje:

1921 - 1925 **Heinrich Schwarzer**

Był wybitnym muzykiem i o ile nie celebrował mszy, grał na pierwszych skrzypcach w chórze kościelnym. Brał także udział w koncertach i innych przedstawieniach. Był proboszczem w Idzikowie.

1928 - 1940 **Rudolf Karger**

Urodził się 12 kwietnia 1902 r. w Nowej Rudzie, a święcenia kapłańskie otrzymał we Wrocławiu z rąk kardynała Bertrama w dniu 30 stycznia 1927 r. W roku 1928 przybył do Wilkanowa jako kapłan i był lubiany jako duszpasterz nie tylko przez dorosłych, ale i przez młodzież. W latach trzydziestych prowadził „Katolicki Związek Młodzieży". Szczególną czcią darzył Matkę Boską na górze Iglicznej w kościele pielgrzymkowym Marii Śnieżnej, którą opiekował się w okresie 12 lat kapłaństwa w Wilkanowie. Z okazji 200. jubileuszu tego kościoła w 1982 wydał ponownie historię tego kościoła, która uzyskała później nawet uznanie polskiego biskupa we Wrocławiu.

Dnia 9 maja otrzymał miejsce proboszcza w Wojborzu (Gabersdorf), skąd po sześcioletniej działalności został wypędzony przez Polaków.

Ostatni zapis z dnia 27 października 1946 roku w kronice parafialnej Wojborza:

„Podpisanego poniżej proboszcza czeka wypędzenie przez polskie władze administracyjne. Swoją parafię i wszystkie mu ostatnio powierzone dusze innych gmin poleca i oddaje w opiekę Chrystusowi Królowi Wspaniałości."

Po wypędzeniu, w ciężkich warunkach rozpoczął swoją działalność jako proboszcz w Königstein nad Łabą. Gdy znaleziony został jego następca, przeprowadził się do Langhurst koło Offenburga i aż do starości opiekował się małą gminą w Schwarzwaldzie.

W małej gminie na południe od Tybingi (Tübingen), w Bad Imnau spędził wraz ze swą siostrą Marią Karger w pełni zasłużony schyłek życia. Aż do późnej starości proboszcz Karger pozostawał w kontakcie z mieszkańcami Wilkanowa.

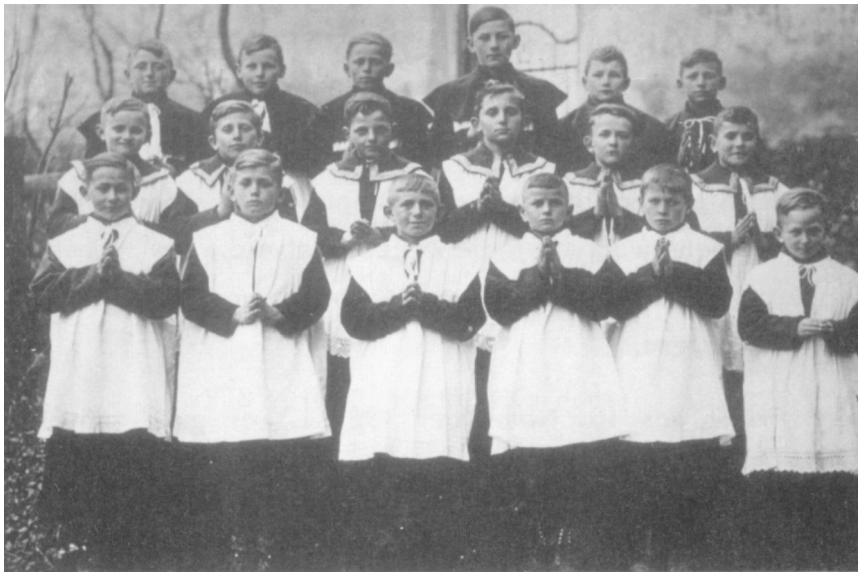
10 listopada 1984 we wczesnych godzinach rannych został nagle w 83. roku życia powołany przez Chrystusa Króla Wspaniałego i jego ukochaną Matę Boską.



Pierwsza komunia rocznika 1936 z proboszczem Wachsmannem



„Przewielebni duchowni" z okazji bierzmowania 1936



Wilkanowscy ministranci

11.2.4 Święta kościelne

Św. Jerzego patrona kościoła czczono w pierwszą niedzielę po 23 kwietnia każdego roku

Odpust urządzano co roku w druga niedzielę września

Z okazji odpustu po mszy na placu kręciła się karuzela dla dzieci, a w niebo wylatywały gondole huśtawki. Dla mieszkańców wsi był to dzień świętowany w sposób typowy dla Hrabstwa, przy kawie i placku z kruszonką i sznapsem z Radkowa (Wünschelburg) ; w gospodzie tańcowano do wczesnych godzin rannych.

Pierwsza komunia i **bierzmowanie**

były również ważnymi świętami.

Po uroczystej mszy wszystkie dzieci przyjmujące po raz pierwszy komunię były na podwórzu probostwa częstowane kawą i struclą. Na koniec robiono na schodach probostwa zbiorową fotografię wraz z duchownymi.

Na bierzmowanie przyjeżdżał uroczyście przyjmowany biskup praski.

Ostatnie bierzmowanie odbyło się w Wilkanowie z udziałem sufragana Ferche z Wrocławia. Z inicjatywy radcy Georga Goebela bierzmowane zostały jeszcze wszystkie dzieci w Hrabstwie Kłodzkim. Sufragan i radca jeździli od wioski do wioski biorąc na siebie trudy i ryzyko tej podróży.

Zarówno w czasie świąt jak również mszy niedzielnych i w dni robocze **ministranci** wilkanowscy wiernie i gorliwie pełnili swe obowiązki.

Wesela

Wyliczenie uroczystości nie byłoby pełne, gdyby nie zostały wymienione wesela. Było to święto kościelne i świeckie. Świadczy o tym wyraźnie – jak widać na poniższej fotografii – obecność duchownych.

Wesele było więc świętem dla wszystkich krewnych, przyjaciół i sąsiadów, a kończyło się tańcami. Nie mogło tam zabraknąć „Oanwalt" („łurzędnika").



Wesele u Franza Scholza

11.3 Kościół pielgrzymkowy Marii Śnieżnej

(według notatek wielebnego proboszcza Kargera)

11.3.1 Ogólnie

Nazwę Marii Śnieżnej posiada wiele kościołów w krajach katolickich. Wydarzenie, które według legendy było przyczyną ich powstania miało miejsce na wzgórzu Eskwilin w Rzymie. Rzymski brewiarz zawiera legendę jako czytanie z okazji święta Marii Śnieżnej. Podajemy ją w tłumaczeniu profesora Piusa Partscha (Kalendarz liturgiczny „Rok święty" Klosterneuburg) : Za papieża Liberiusa (352 - 366) rzymski patrycjusz Johannes i jego żona będąc bezdzietnymi postanowili by ustanowić spadkobiercą ich wielkiego majątku Bogurodzicę Dziewicę. Oboje małżonkowie modlili się stale, by oznajmiona im została wola Marii, na jaki cel powinni przeznaczyć majątek. Maria wysłuchała ich modlitwy i potwierdziła jej wysłuchanie następującym cudem: W dniu 5 sierpnia, czyli w czasie największych upałów w Rzymie pokryła część Eskwilinu śniegiem. Tej samej nocy przekazała we śnie obojgu pobożnym małżonkom, że życzy sobie by pobudowali kościół maryjny tam, gdzie znajdą pokrytą śniegiem górę. W tej formie chciała zostać ich spadkobiercą. Patrycjusz Johannes poinformował o stanie rzeczy papieża, któremu przyśnił się taki sam sen. Wówczas Liberius udał się rankiem w towarzystwie kleru i ludu na zaśnieżone wzgórze i wyznaczył na nim miejsce pod budowę kościoła maryjnego.

Był to późniejszy pierwowzór wszystkich kościołów i kaplic, które nosiły nazwę Marii Śnieżnej. Nasz kościółek na Iglicznej ma do tej nazwy szczególne prawo. Przez długą część roku kościółek stoi w krajobrazie zimowym, spowity śniegiem w głębokiej ciszy i samotności. Przychodząc tu w słoneczny dzień, można zobaczyć górę, świerki i kościół błyszczące niezliczonymi brylantami i wówczas staje się jasne, jakie znaczenie ma porównanie błyszczącej czystości śniegu z ciałem i duszą Marii, Matki Boskiej.



Kościółek górski Marii Śnieżnej

11.3.2 O powstaniu

Przed trzema wojnami śląskimi w latach od 1740 do 1763 wielu ludzi z Hrabstwa Kłodzkiego, które należało wtedy do Austrii, pielgrzymowało do Maria Zell w Styrii. Była to trwająca tygodniami pielgrzymka i bardzo długa droga ok. 300 km. Tym większa była radość ze spędzenia kilku dni w tym słynnym z pielgrzymek miejscu, z przyjęcia tam sa-

kramentów świętych i z przedstawienia Marii Matce Bożej swych próśb i trosk. Po wojnach śląskich pielgrzymki do Maria Zell nie odzyskały już swego znaczenia. Nie można obecnie stwierdzić, czy przyczyniły się do tego kłopoty na granicy, czy też inne okoliczności. W czasie jednej z ostatnich pielgrzymek, pomiędzy drugą a trzecią wojną śląską, w roku 1750, pewien prosty człowiek z Wilkanowa, dożywotnik – Christof Veit, przyniósł ze sobą z pielgrzymki obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, który bardzo wiernie naśladował ten cudowny – z Maria Zell. Cudowny obraz zawieszono na Iglicznej na wielkim samotnie stojącym buku. Wtedy do obrazu Matki Boskiej na Górze Iglicznej pielgrzymowało wielu ludzi, by sobie przypomnieć przeżycia z Maria Zell. By nie narazić cennego obiektu na wpływy pogody, Christof Veit wybudował z drzewa małą kapliczkę, która stojąc pod ogromnym dębem była niemalże niewidoczna. W roku 1765 burza wyrwała buk razem z korzeniami i rozbiła również kapliczkę. Obraz Matki Boskiej wyciągnięto jednak spośród zniszczonych kawałków, jakby cudem – nie uszkodzony. Wybudowano wtedy drugą, nieco większą kapliczkę, w której mogło już znaleźć schronienie kilku pielgrzymów. W 1776 r. Christof Veit zmarł. W międzyczasie zmarł również jego brat. Jego syn wybudował trzeci domek, także z drzewa i nieco większy, który można już było uznać za kaplicę.



Widok na Marię Śnieżną

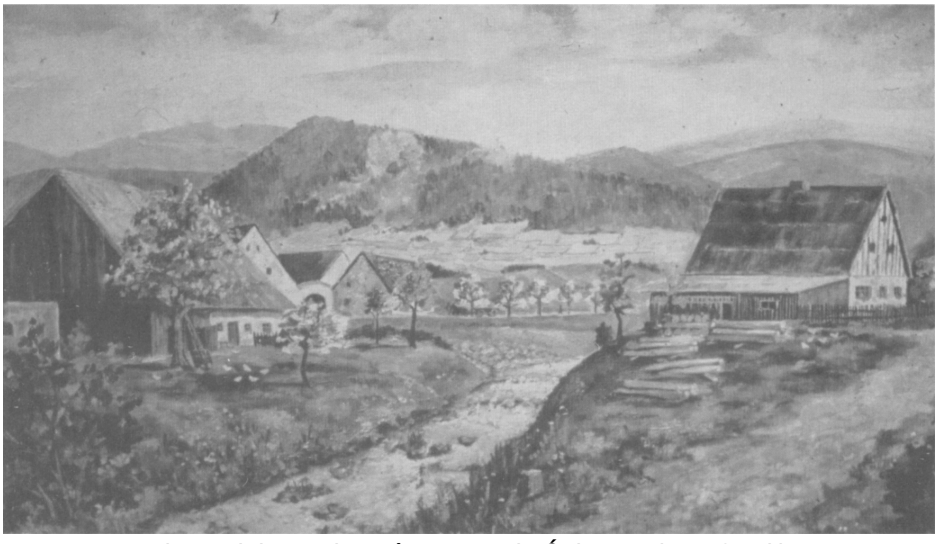
Wielokroć zdarzyło się, że modlitwy zostały wysłuchane, a spowodowało to takie zwiększenie liczby pielgrzymów, że również trzecia kaplica stała się zbyt mała. W niektóre dni konieczne było regulowanie ruchu przy kaplicy, by ci, którzy zbyt długo przebywali przed obliczem świętej figury, ustępowali miejsca innym, którzy stali godzinami przed kaplicą, oczekując upragnionego wejścia. Do chłopa Johanna Veita dołączył dożywotnik Christof Wagner. Dzięki nim obu budowa obecnej kaplicy pielgrzymkowej postępowała szybko naprzód. Pertraktowali z ówczesnym proboszczem Josefem Franke i patronem hrabią von Althannem. Arcybiskup Pragi, Anton Peter Przichowsky udzielił zezwolenia na budowę. Doszło do przeprowadzenia inspekcji na miejscu budowy przez dziekana Hrabstwa Kłodzkiego Karla Wintera, proboszczów z Międzylesia, Wilkanowa i przedstawiciela patrona hrabiego Althanna i wilkanowskiego sołtysa Ignatza Spittela. Zgodzono się co do miejsca budowy, które podarowane zostało kościołowi przez Johanna Veita. Kiedy podjęto już decyzję o budowie, szybko nadeszły darowizny w materiałach i pieniądzach, by jak najszybciej ją zakończyć. Wynikły jednak takie trudności i kłopoty, że dziekan wyraził życzenie, by jednak zrezygnować z budowy i zlicytować materiały budowlane. Entuzjazm ludu nie dał się już stłumić i 18 czerwca roku 1781 doszło do uroczystego wmurowania kamienia węgielnego.

Kościółek stanął na zboczu Iglicznej, na wysokości 784 m nad poziom morza, podczas gdy najwyższe miejsce na tej górze osiąga 847 m.

Budowniczymi byli Andreas Jäger, mistrz ciesielski Franz Knietig z Wilkanowa. Znaleźli się chętni pomocnicy i materiał budowlany został wniesiony z doliny na wysoką górę, w większości przez pielgrzymów. Stare dokumenty w głowicy kościółka informują o tym, że niektórzy pielgrzymi specjalnie wyszukiwali dla siebie najbardziej strome wejścia, by jak najlepiej służyć Matce Boskiej.

Jesienią roku 1782 budowa kościoła była już zakończona. 22 października tego samego roku wikariusz arcybiskupi Karl Winter w asyście kapłanów Josefa Richtera z Międzylesia, Johannesa Seipela z Domaszkowa dokonał poświęcenia nowego kościółka pielgrzymkowego. Obecni byli również proboszcz z Domaszkowa Johannes Seidel, proboszcz z Wilkanowa Josef Franke i kapłan Franz Pausewang. Po poświęceniu nastąpiło uroczyste przeprowadzenie cudownego obrazu z drewnianej kapliczki do nowego kościoła, gdzie otrzymał on honorowe miejsce nad ołtarzem głównym. Następnie w nowym kościele odprawiona została pierwsza msza w intencji, którą sprawował kapłan Pausewang. Było to wszystko niezwykle podniosłe, a całej uroczystości towarzyszyła muzyka. Święto patrona obchodzono uroczyście corocznie w dniu 5 sierpnia. Kościół nie mógł tego dnia pomieścić nawet małej części wszystkich wiernych, którzy przybywali często z dalekich stron. Większość musiała stać na placu na zewnątrz. Tam też odbywało się kazanie świąteczne, a tłum przysłuchiwał się pocieszającym słowom.

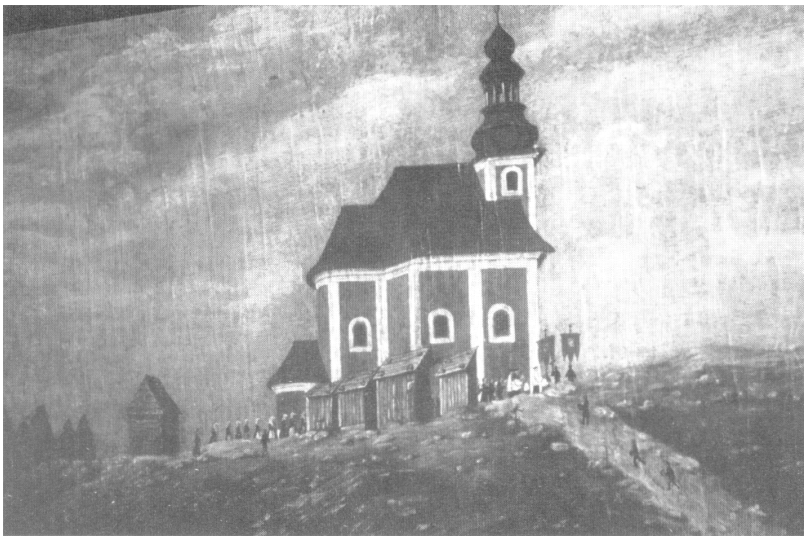
Prawie każda gmina w powiecie kłodzkim miała wyznaczony jeden dzień w roku, w którym odbywała się procesja na Marię Śnieżną. Gmina wilkanowska pielgrzymowała do cudownego kościółka w dniu męczenników Jana i Pawła (26 czerwca). Procesja wyruszała wcześnie około godz. 6.00 sprzed kościoła w Wilkanowie, drogą aż do ostatniego gospodarstwa chłopskiego Reinscha, stąd w górę drogą polną aż do lasu, a potem wzdłuż grzbietu do kościółka. Chwilę przed ósmą, najczęściej w pocie czoła, docierano do celu. O ósmej odprawiana była uroczysta suma. Koło południa odprawiano z towarzyszeniem muzyki drogę krzyżową, czternaście stacji aż na szczyt i z powrotem. Wczesnym popołudniem rozpoczynano drogę powrotną, a niedaleko kościoła w Wilkanowie, przed figurami Jana i Pawła na placu, odprawiano krótka modlitwę. Na koniec udawano się jeszcze raz do kościoła, gdzie odprawiano mszę kończącą i udzielano błogosławieństwa.



Obraz olejny „Wieś górna z Marią Śnieżną" (Josef Veit)

W czasie poświęcenia kościoła jego wygląd był jeszcze inny od tego zachowanego w naszej pamięci, z czasów gdy do niego pielgrzymowaliśmy. Wieża kościoła została ukończona dopiero w roku 1784. W roku 1816 kościół otrzymał na zewnątrz i wewnątrz nowe tynki i odnowiony gontowy dach. Plac przed kościołem, gdzie stały stoiska kramarzy zakupiono w roku 1817. Było to ulubione miejsce przede wszystkim dla dzieci, dla

których było tam pełno najróżniejszych słodyczy, ale można też było kupić świece i śliczne pamiątki. Także na tym placu stoi obecnie domek stróża kaplicy. Początkowo był to mały domek; proboszcz Nonnast zlecił w r. 1897 jego powiększenie i dobudowanie drugiego piętra, by móc tam gościć duchownych. W 1821 proboszcz Larisch zlecił budowę krużganków dookoła kościoła; mogło w nich znaleźć schronienie wielu pielgrzymów. Ten sam proboszcz zlecił w 1824 r. budowę czternastu stacji drogi krzyżowej, od kościoła na szczyt góry i z powrotem. W 1862 roku pod zarządem proboszcza Noha przeprowadzono kolejne remonty. W 1897 r., w czasach proboszcza Paula Nonnasta kościół otrzymał nowe wyposażenie wnętrza. Nowy ołtarz i malowidła są dziełem artystów monachijskich. Stary ołtarz stoi obecnie w kościółku górskim w Marcinkowie. W 1903 r. namalowane zostały przez artystę malarza Wilhelma von Wörndle oba gobeliny na bocznych ścianach kościółka ”Zwiastowanie Marii” i „Nawiedzenie Marii”. Rzeźbione ramy jak również ozdobnie rzeźbiona skrzynia zegara są pracami wilkanowskiego stolarza Wilhelma Feistela. W 1917 r. malarz Reinsch wykonał na podstawie oryginałów Fugelscha stacje drogi krzyżowej do krużganków.



Obraz olejny „Pielgrzymka z okazji święta patrona w dniu 5 sierpnia”

Pewien wpływ na kościółek wywarły także wojny. Potrzeby wojenne zmusiły w 1917 roku do oddania wielkiego dzwonu. Kościółek otrzymał w 1930 roku trzy nowe dzwony, które zostały poświęcone 21 października przez ówczesnego proboszcza Paula Nonnasta w obecności licznie zgromadzonych wiernych. Dzwony zabrzmiały po raz pierwszy w ten piękny, spokojny jesienny dzień, gdy większość uczestników uroczystości była już w drodze powrotnej i zapewne każdy z nich był poruszony ich wspaniałym dźwiękiem. Również w czasie drugiej wojny światowej trzeba było oddać dwa dzwony.

W dawnych latach na górze Iglicznej często doskwierał brak wody. Dotyczyło to przede wszystkim biednych pielgrzymów, którzy nie mieli środków na odwiedzenie jednej z dwu restauracji. Przeciwdziałając tej bolączce proboszcz Nonnast zlecił w 1902 roku studniarzowi Benediktowi Franke z Wilkanowa poszukiwanie wody na górze. Wydawało się początkowo, że ciężka i mozolna praca pozostanie daremna. I dopiero w dniu święta Matki Boskiej Gromnicznej Franke zgłosił proboszczowi z wielką radością, że na głębokości 9 m znalezione zostało miejsce z wodą o poziomie 2 metrów. Woda wyciekająca wprost przed kościółkiem nigdy od tamtego czasu nie zanikła. Pewnego dnia wypito wodę ze źródła na Marii Śnieżnej do dna, ale następnego ranka była już z powrotem.

Liczne obrazy w krużgankach stanowią świadectwo niezliczonej ilości wysłuchanych przez Matkę Boską modlitw. Obrazy wdzięczności za okazaną łaskę pochodzą ze wszystkich stron. Także stare potwierdzone dokumenty, które jednak po części zawieruszyły się z biegiem czasu, opowiadały o wysłuchanych modlitwach i uwolnieniu od

różnych cierpień i udręk. Niegdyś w obejściu za chórem znajdowało się kilka kul zostawionych przez niepotrzebujących ich już chorych. W serii obrazów z odpowiednimi opisami została przedstawiona historia powstania kościółka na Iglicznej.



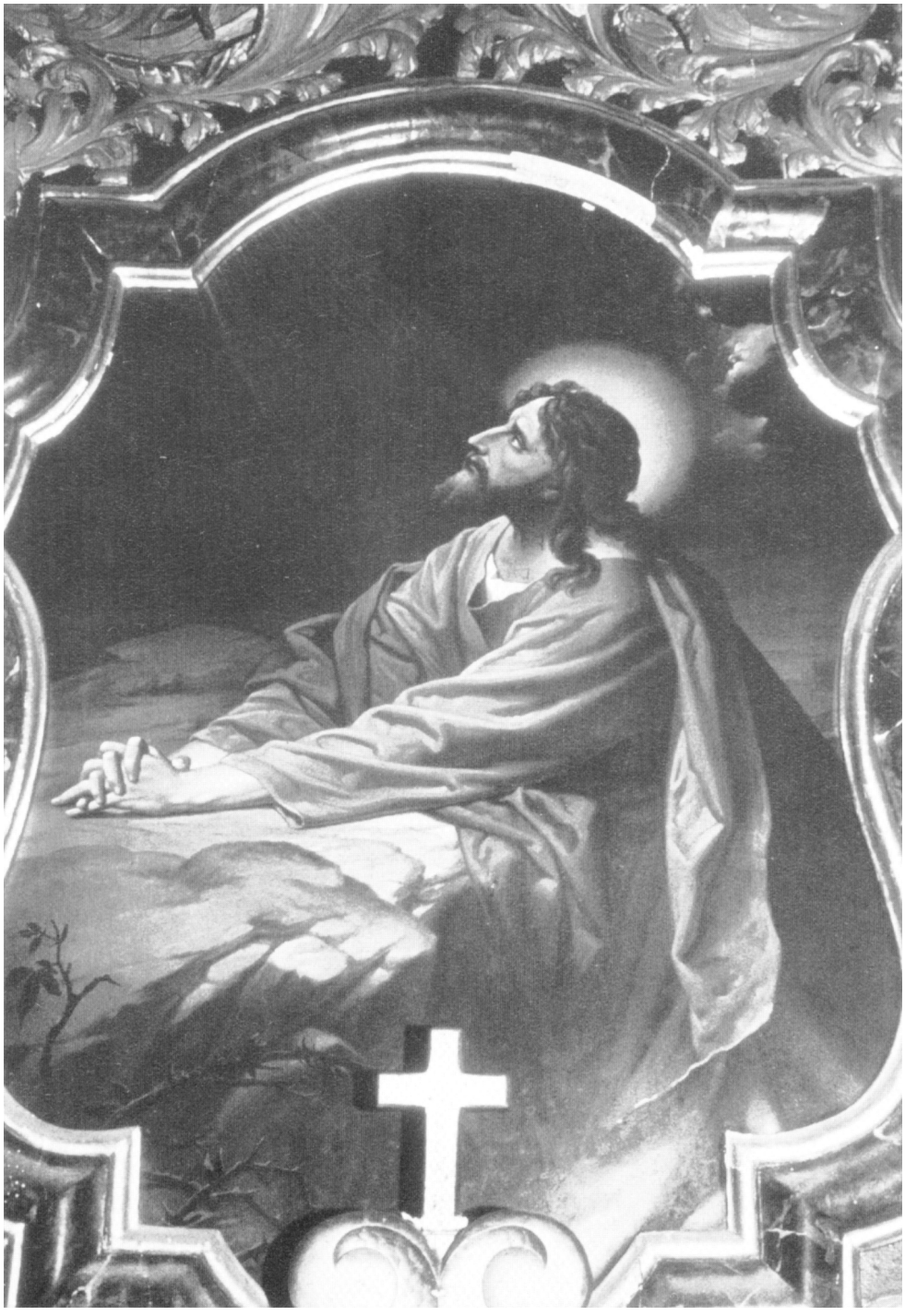
Na pamiątkę święcenia dzwonów

Maria Śnieżna na Iglicznej była nie tylko popularnym miejscem pielgrzymkowym, lecz także pięknym celem wycieczek. Ze wszystkich regionów przybywali ludzie chcący odpocząć w Międzygórzu, kurorcie o walorach klimatycznych. A kto zobaczył Międzygórze i jego zabytki wraz z budynkami wybudowanymi w stylu szwajcarskim, kto zobaczył wodospad i zaporę a także wspiął się na Śnieżnik (1424 m) musiał być i na Iglicznej. Z miejsca przed domem koło kościółka i sprzed kościoła roztaczał się wspaniały widok od Śnieżnika aż do Przełęczy Międzyleskiej, poprzez Góry Bystrzyckie aż do Szczelińca, jak też na rozłożoną pośród gór dolinę Nysy z małymi, położonymi na wzgórzach miasteczkami Kłodzkiem, Bystrzycą i Międzylesiem a także z ciągnącymi się łańcuchami wiosek. Igliczna była też z roku na rok coraz liczniej odwiedzana przez letników, którzy korzystali z usług obu gospód. Także zimą nie było tu już tak cicho jak przed laty. Cisza ustąpiła, a nastał ruch narciarzy i sportowców, choć bezpośrednio z góry nie prowadziła żadna trasa zjazdowa.

Igliczna jest geograficznie i komunikacyjnie korzystniej położona wobec Międzygórza niż Wilkanowa. Dlatego też ciągle odnawiało się dążenie, by odłączyć Marię Śnieżną od Wilkanowa i włączyć do Międzygórza. Również handlowcy z Iglicznej byliby bardziej zadowoleni z Międzygórza. Po pierwsze załatwiali tam już większość swoich zakupów i dostaw i w ogóle wszystkie dostawy odbywały się poprzez Miedzygórze. Po drugie ze strony miejscowości wypoczynkowej, gdzie przybywało wielu gości, mogli się o wiele więcej spodziewać, niż ze strony rolniczej wioski.

Równocześnie powstało w Międzygórzu Towarzystwo Komunikacyjne, które obejmowało również Igliczną. Także poczta i usługi telefoniczne docierały poprzez Miedzygórze, również stamtąd docierały dostawy prądu elektrycznego. Gmina wilkanowska nie była jednak z tą sytuacja pogodzona, ponieważ cały grunt i ziemia na Iglicznej należały do jej terenu. Również stanowisko kościelne było przeciwne odłączeniu od Wilkanowa. By-

łoby to wręcz niedorzeczne i spowodowałoby powstanie w mapie Wilkanowa ogromnego bezprawnego wycięcia. Maria Śnieżna była miejscem pielgrzymkowym znajdującym się pod opieką kościelną i społeczną Wilkanowa, gdyż Międzygórze było zaledwie malutką wioską drwali. Dopiero gdy od osiemdziesiątych do dziewięćdziesiątych lat ubiegłego wieku rozwinęło się i stało małym ośrodkiem kuracyjnym, zwróciły się w tę stronę utęsknione spojrzenia.



Chrystus na Górze Oliwnej



Wybudowane w roku 1821 przez proboszcza Larischa
obejście kościoła z tablicami i obrazami wotywnymi



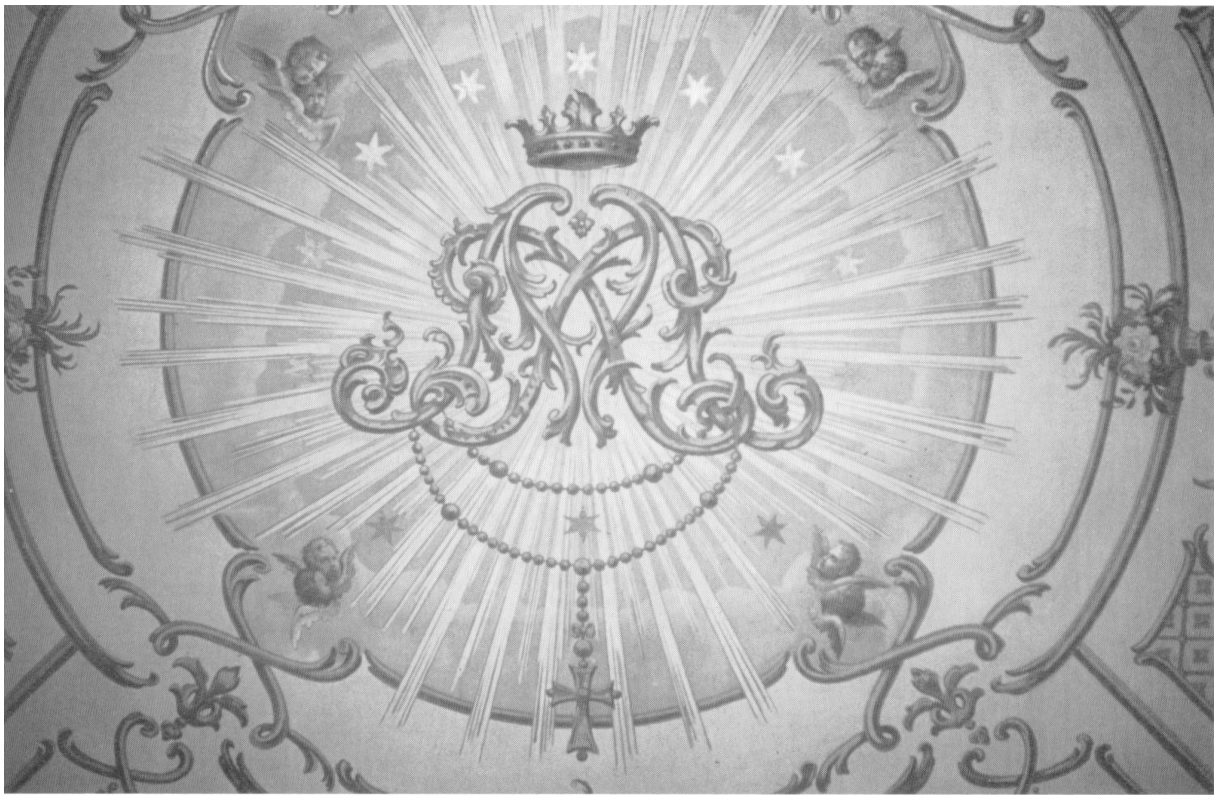
Oba gobeliny na ścianach bocznych kaplicy wykonał malarz artysta Wilhelm von Wörndle:
„Zwiastowanie Maryi”



Ramy wykonał wilkanowski stolarz Wilhelm Feistel „Nawiedzenie Marii”



Wygląd stropu z monogramem (Maria Śnieżna)



Na Górę Igliczną wiedzie wiele kamienistych, stromych dróg dla pieszych, na których pielgrzymi częstokroć zalewali się potem. Nieco wygodniejsza droga, zwana „Paterweg” (Droga księży) prowadziła z Marianówki po północnej stronie góry. Istniała również piękna droga prowadząca od zapory poprzez Steingrund, łącząc się w połowie góry z drogą z Międzygórza, nadchodzącą wzdłuż Toczka (Rollenberge). Trudniejszy był dojazd na Igliczną wozem albo samochodem, ponieważ nie było drogi dojazdowej. W pewnym stopniu pełniła tę rolę droga z Marianówki przez Szklary. Druga była droga z Międzygórza wiodąca wzdłuż Bogoryi, następnie droga na Puchaczówkę, ale przy rozgałęzieniu i na odcinku poprzez Lesieniec (Scheerberg) była w bardzo złym stanie. Najczęściej jeżdżono drogą przez Szklary, ponieważ przez Międzygórze było nieco dalej.

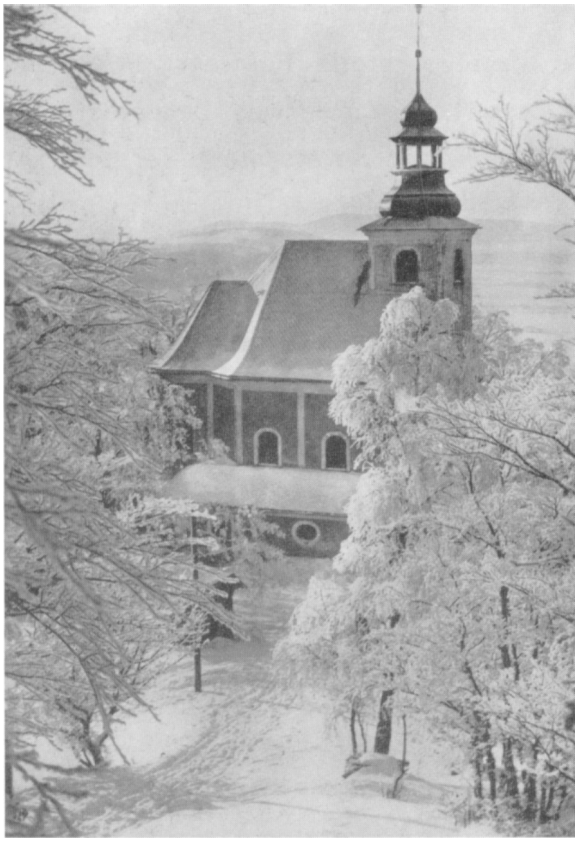


Widok z Iglicznej na Wilkanów i jego gruntami i na grzbiet Gór Bystrzyckich



Gospoda Maria Śnieżna

W czasie rozmowy z jednym z przedsiębiorców z Góry Iglicznej napomknięto również o złych warunkach drogowych. Ten stwierdził jednak między innymi, że nie chcą mieć autostrady, ani lepszych dróg dojazdowych, ponieważ najważniejszą sprawą jest, by w dobrym stanie były drogi dojściowe. Nie chcą w ciszy górskiej turkotu samochodów. Nie zależy im zupełnie na ruchu samochodowym i jezdnym. O wiele milsi są turyści i piesi, ponieważ są najlepszymi gośćmi.



w urokliwej śnieżnej sadzi



... i w letnim aromatycznym górskim powietrzu

Kościółek pielgrzymkowy „Maria Śnieżna”

Tak jak niegdyś, kościółek górski ujmuje pielgrzymów swoim urokiem. Może to potwierdzić wielu przyjaciół naszych stron rodzinnych, gdy wrócą z wizyty w naszych pięknych górach. Przywożą ponadto ze sobą stamtąd tak wiele pięknych zdjęć. Dlatego znajdujące się na następnych stronach zdjęcia potwierdzają to, co powiedzieliśmy.

11.3.3 Pielgrzymka do „Marii Śnieżnej” latem 1944 roku

– Hugo Hartung –

Ze wszystkich rejonów w Sudetach, obszar Ziemi Kłodzkiej jest obok Jesioników najbardziej łagodny. Nie ma tu malowniczych utworów skalnych, krasowych i stromych urwisk ani też nagłych, niebezpiecznych mgieł jak w królestwie Rzepióra (Karkonoszach). Ale nie jest też mu bliski typ cichej i spokojnej rzeki płynącej wzdłuż górskiego łańcucha. Ten bogaty w górskie lasy obszar, ze swymi mieszanymi lasami na starym górotworze, wraz z licznymi źródłami i strumykami podążającymi w kierunku trzech różnych mórz, do Morza Północnego, do Morza Bałtyckiego a poprzez Dunaj do Morza Czarnego, posiada całkowicie zamkniętą formę. Ukazuje swój charakter w sposób liryczno-balladowy i właśnie stąd pochodzi jedna z najpiękniejszych ludowych pieśni śląskich „Und in dem

Schneegebirge, da fließt ein Brunnlein kalt" (*„W Śnieżnych Górach, gdzie zimne źródło bije"*).

Od dawna mam uczucie, jakby serce tego zakątka biło w kościółku pielgrzymkowym Marii Śnieżnej. Nie jest to pełen przepychu kościół barokowy, jak inne sławne miejsca łaski na Śląsku, a pokutnicy i pielgrzymi nie przybywają z daleka. Pochodzą z wiosek w dolinie Nysy Kłodzkiej, z białych zawsze świeżo pobielonych czystych gospodarstw - z daszkami o lekkim barokowym wygięciu, które zdobią bramę podwórza i ze świętym pod dachem! A w niszy domu kryje się niebiesko ubrana Madonna. Przez potok przeskakuje kamienny mostek, a na moście trochę jakby przyduży, pomnik świętego Nepomuka. Ten sam święty Nepomuk, który na moście Karola wygląda na małego – ale w porównaniu z wielkimi domami i wieżami Małej Strany z królującymi nad nią Hradczanami.

Tak jak często nazywa się piękne Kłodzko małą Praga, tak podobnie można nazwać wioski w tych górach małymi odzwierciedleniami Kłodzka. Pewnego razu do Ziemi Kłodzkiej wyruszył potajemnie z Pragi cały oddział Nepomucenów nadrzecznych, by objąć straż w Ziemi Kłodzkiej.

I tak pewnego dnia zbiera się grupa pielgrzymów, pomiędzy zbiorem siana a żniwami zboża. Krótki okres letniej przerwy w najbardziej gorącym okresie pracy. Proboszcz jest ze swoja gminą. W procesji bierze udział wielu starszych mężczyzn i kobiet, również i młode kobiety, dzieci i kilku podrostków. Młodzi mężczyźni i dojrzali nie idą - albo tylko jeden: inwalida, który wrócił do domu. Inni są na wojnie. Piszemy o roku 1944.

Pochód pielgrzymów podąża niespiesznie. Wije się między polami pełnymi zbóż i kwiatów maku. Dzwonki obwieszczają modlitwy. Proporce procesji czerwone i złote zwisają tuż przy drzewcach. Powoli wznosząca się droga jest aleją czereśniową. Gdzie tylko się spojrzy, wyziera przez liście czerwony kolor. Kobiety stojące przy brzegu drogi przepuszczają procesję i czynią znak krzyża. „Tym jest dobrze", myślą kobiety z tajoną zazdrością, „w tym szczęśliwym, spokojnym zakątku, z dala od wojny!". One same pochodzą z Nadrenii, skąd uciekły od strasznych nocnych nalotów bombowych ...

Dolina coraz bardziej zwęża się – coraz bardziej i bardziej. Potok Wilczki szumi głośno. Po lewej stronie potężny mur zapory wodnej. Szum rzeczki staje się hukiem. W tym miejscu jest wodospad Wilczki, którym spieniona woda spada 23 m w dół, pył z wody, w którym słońce zawiesza kolorowe tęcze jest jedynym dramatycznym akcentem wśród cichych lasów. W małym uzdrowisku Międzygórzu rozbrzmiewa mały dzwon z lewej wieży. Wszystko tutaj jest nieduże. Wieża chyli się lekko, nawet mały dzwon jest dla niej zbyt ciężki.

Procesja skręca właśnie w drogę leśną, serpentynami wijącą się ku górze. Złoto-czerwony proporzec trzeba trzymać poziomo, ponieważ gałęzie świerków zwisają zbyt nisko. Dookoła, w wąskich rynnach bulgocze woda spływająca w dolinę, w stronę grzmiącego wodospadu. Wspinaczka rozgrzewa. Modlitwy mają coraz krótszy oddech, aż całkiem milkną. W jaskrawym słonecznym świetle rozpościera się łąka pełna margaretek i róży kłodzkiej. Na tej wysokości trawy późno są koszone przez górskich gospodarzy, gdy już górska zwierzyna wydepcze w nich ścieżki. Rankami i wieczorami ciągną tędy do wodopoju sarny.

Na skraju drogi stoi stary chłopski dom - ze źródła przed nim wypływa woda grubym jak ramię strumieniem. Ziemia Kłodzka jest najbardziej wodonośnym rejonem w Sudetach. Trochę bardziej na zachód i w kierunku południowym znajduje się tu jedno uzdrowisko obok drugiego - wydostająca się wszędzie na światło dzienne woda ma właściwości lecznicze. Przy tej wodzie źródlanej upływa odpoczynek przed ostatnim najbardziej stromym podejściem.

Zanim droga stanie się stroma, pielgrzymi widzą na jej skraju ruinę - niskie resztki murów wśród zdziczałego ogrodu, już całkowicie porośniętego kwiatami łąkowymi i soczystą trawą. Przed laty miało tu miejsce nieszczęście i spłonął dom. Wśród starszych niejeden potrząsa głową: takie nieszczęście i to w górach w pobliżu miejsca pielgrzymkowego - czy był to ostrzegawczy i grożący palec Boży?
Czyżby jeszcze było czuć zapach spalenizny? Nie, to zapach malin. Odrobinę wyżej zaczyna się królestwo malin, rozciągające się od Iglicznej w dół doliny, nie do ogarnięcia wzrokiem, ze słodkim zapachem dojrzałych owoców - nie wyczerpane błogosławieństwo, nawet gdy z kubkami i wiaderkami przybywają wycieczki szkolne z Bystrzycy. Zaskrońce i żmije zygzakowate wygrzewają się, wiją po nasłonecznionym stoku i wypoczywają w żarze. Niekiedy któreś dziecko krzyknie, wystraszywszy się nagle zauważonej żmii.

Jeszcze kilka kroków. Od góry dociera nieco chłodniejsze powietrze. Niosący chorągiew napina się i podnosi ją wysoko, a ona wydyma się lekko na górskim wietrze i uderza o drzewce. Podzelowane buty brzęczą na skale – w kilku miejscach pojawiają się na powierzchni drogi potężne skalne bloki. Pozdrawiając bije dzwon z Marii Śnieżnej. Niemalże zimno uderza we wchodzących do kościółka.

Wzmocnieni modlitwą i łaskami, po wyjściu z Bożego Domu idą jeszcze tam, gdzie wzrok szybuje daleko nad ziemią. Jest to obraz ponownie skłaniający do modlitwy, obraz niekończącej się łagodności: łagodnie pofałdowane szerokie pola, wdzięczna dolina Nysy Kłodzkiej. Wypowiadane są nazwy znanych miejscowości: Wilkanów, Długopole, Bystrzyca - a po lewej sapie mały niczym pchła pociąg do Międzylesia, aż na przełęcz. Tam jest przejście aż do Czech. Ciepłe niebieskawe słoneczne opary ciągną się nad niebiesko-zielono-złotym krajobrazem. Niezwykłe, bezdrzewne pasmo górskie po drugiej strony doliny, łączące się z Górami Orlickimi to Góry Stołowe, niezwykle ukształtowane w czasach kredy.

Śnieżnika z tego miejsca nie widać. Widok zasłaniają drzewa. Ale świadomość jego obecności - cichego, opasanego lasami stróża tego Zaułka Pana Boga - nosi się w sobie, .

Także gdy już oczy nasycą się widokami, nie ma na tej górze hałaśliwego biegania, jak to się zdarza w innych pielgrzymkowych miejscach. Jakby nikt nie ważył się zakłócać świętej ciszy lasów. Kobiety piją kwaśne mleko, filiżankę kawy, która już kawy nie zawiera - mężczyźni szklankę piwa. Kilku pielgrzymów postanawia by z dziećmi nadłożyć nieco drogi do ogrodu znanego w całym regionie snycerza, w którym między różami, floksami i ostróżkami, wśród brzęczących pszczół i bąków, stoją niezwykłe domki z postaciami z bajek i legend, z biblii, z mandragory i dziwnymi postaciami zwierzęcymi. Demony, które gdzie indziej straszą świat, stały się tutaj, pod wpływem uroku Marii Śnieżnej, dziwaczną zabawkową sielanką. W kręgu Marii Śnieżnej nie krążą również srebrne ptaki śmierci, które wygnały tutaj kobiety z Nadrenii. Ale strach przed nieszczęściem, o którym nikt nie waży się nawet pomyśleć, potajemnie się skrada. Gdy ktoś wejdzie po pielgrzymce do małego kościółka o ubogim wystroju, znajdzie wśród niezliczonych próśb do Matki Boskiej wiele nowych, szybko nabazgranych na skrawku papieru, pisane ręką dziecka, niezgrabną chłopską ręką: prośby o powrót męża, syna, ojca – ciągle nowe prośby o rychły pokój – jedna z karteczek ukradkiem wsunięta za pociemniały patyną obraz wotywny: „Święta Mario, uchroń nasz kraj.”

Święta Mario z gór Masywu Śnieżnika, uchroń Ziemię Kłodzką! Jest lato 1944. Złote żniwa będą ostatnimi ...



Empora organowa



„Matka Boska Bolesna" ze swoim synem



Ołtarz z obrazem łaski

11.3.4 Wędrówka na górę „Igliczną” i do kościoła pielgrzymkowego „Marii Śnieżnej” wraz z wydarzeniami historycznymi w okolicy

– Ferdinand Pax –

Do najczęściej odwiedzanych w Masywie Śnieżnika gór należy Igliczna koło Wilkanowa, o wysokości 847 m. Na jej północnym stoku leży dolina Szklar, spokojna, romantyczna, której piękno nie ustępuje dolinie Międzygórza. Można do niej dotrzeć po wygodnym dwugodzinnym marszu z Bystrzycy. Z góry dworcowej w Bystrzycy Kłodzkiej piękna droga wije się po wyżynie między soczystymi łąkami.

Przed wędrowcem roztacza się widok na cały Masyw Śnieżnika. Błyszczy w słońcu zwieńczenie kaplicy na Iglicznej. Wydaje się, że położona na północny wschód od „Marii Śnieżnej Czarna Góra (1225 m) jest tak wysoka jak Śnieżnik (1425 m). Przed nią po lewej Suchoń a po prawej Przednia, rozdzielone doliną Białej Wody, którą droga pnie

się aż do Przełęczy Puchaczówka. Po lewej ujrzymy wioski Pławnicę i Idzików, podczas gdy po prawej pojawiają się rzędy domów w Wilkanowie. Między Górą Floriana koło Bystrzycy a położonymi przy drodze do Nowego Waliszowa domami Mszańca, zamknięte od dołu rzędami domów Pławnicy zobaczymy pole bitwy z 14 lutego 1745, gdzie pruski generał Lehwaldt stanął naprzeciw Austriakom pod dowództwem genarała Wallisa. Walka zaczęła się o 11:00 przed południem a zakończyła po trzygodzinnych zmaganiach wycofaniem się Austriaków przez Wilkanów i Międzylesie do Czech. Za przywiązanie i wierność, jakim wykazali się mieszkańcy wiosek Pławnica i Idzików podczas drugiej wojny śląskiej, Fryderyk Wielki nadał im tytuł „Szczególnej Wierności".

Pierwszym udokumentowanym właścicielem znajdującego się w Pławnicy lenna rycerskiego był w 1346 r. Otto von Haugwitz. W roku 1691 lenno zostało odsprzedane Marii Magdalenie, z domu hrabinie von Attomis pani w Trzebieszowicach (Kunzendorf) i Skrzynce (Heinzendorf) – wdowie cesarsko-królewskiego podskarbiego, marszałka wielkiego polnego, podporucznika i dowódcy oddziału piechoty Georga barona von Wallisa. W roku 1718 jako właściciel jest wymieniany hrabia Franz Anton Paul von Wallis. Zlecił wybudowanie w Pławnicy wspaniałego zamku w stylu starorzymskiej willi, w którym jednak ani on, ani też jego następcy nigdy dłużej nie pomieszkali. Według starych rycin pałac był ogromnych rozmiarów. Potężny budynek był na wszystkich narożnikach flankowany wieżami, posiadał dzwonnicę i wieżę zegarową, kaplicę pałacową, bogato wyposażone sale, ujeżdżalnię, a nad potokiem Pławną znajdowało się założenie ogrodowe z fontannami i małym zwierzyńcem.

To lenno rycerskie nabył w 1797 r. książę August von Braunschweig und Oels, który 16 czerwca 1815 roku zginął śmiercią bohatera w bitwie koło Quatrebas przeciw zaborczemu Napoleonowi. Książę często przechodził z Pławnicy do Nachodu, by werbować oddziały.

W roku 1799 książę sprzedał posiadłość rycerską za 42.000 talarów i za czynsz dziedzicznie uiszczany w wysokości 2.000 talarów – gminie, która w latach trzydziestych ubiegłego stulecia po kawałku zburzyła wspaniały budynek.

Na granicy wiosek Idzików i Pławnica stoi kościół, wymieniony w dokumentach już około roku 1384. Idzików (Kieslingswalde), otrzymał ponoć swoją nazwę od chłopa Kieslinga, do którego należał las w tej okolicy w czasie, gdy budowano wieś. Wioska, która najpierw stanowiła tylko jedno lenno, została później podzielona na trzy lenna, wolne sołectwo i wolnych chłopów. Pierwszym potwierdzonym właścicielem Kieslingswalde był Hans Schaffgotsch,. który uzyskał lenno od księcia ziębickiego w r. 1499. W r. 1598 właścicielem był Georg Hieronymus von Reichenbach, który sprzedał karczmę i in. miastu Kłodzko. W dniu 23 grudnia 1642 ówczesny właściciel wolnego sołectwa Ernst Christian von Pannwitz odkupił od miasta Kłodzka karczmę
i in. za 1.330 guldenów. W roku 1638 właściciel pałacu w Wolanach (Wallisfurth) - Hans Friedrich von Deichsel und Skamp wziął lenno z powrotem. Jeszcze obecnie zachowało się nazwisko pana lennego w gwarze idzikowskiej, przypomina o nim nazwa młyna (Deichselmühle). Dwór dolny był we władaniu panów Wilkanowa. W r. 1786 wszystkie trzy dwory były w posiadaniu hrabiego Franza Antona Paula von Wallisa, pana lennego Pławnicy. Hrabia Anton von Magnis w roku 1804 kupił za 110.000 talarów wszystkie trzy dwory, które po jego śmierci uzyskał w r. 1818 za 67.200 talarów jego syn Wilhelm, a gdy ten następnie zmarł w roku 1851, przypadły one jego bratankowi, królewskiemu skarbnikowi hrabiemu Antonowi von Magnisowi. Z dworu górnego zachowało się tylko kilka fragmentów murów.

Tuż przed lasem rzucamy spojrzenie z powrotem w kierunku południowo-zachodnim i widzimy przed sobą Góry Bystrzyckie z szeroką Jagodną, na której zboczu ciągną się wioski Poręba i Ponikwa, dalej miasto powiatowe Bystrzycę, jeszcze dalej Gorzanów. W oddali wynurzają się ukształtowane niczym schody Góry Stołowe i Góry Sowie. Opusz-

czając las widzimy wspinający się po naszej prawej stronie Wilkanów, wraz z kościołem i pałacem. Wśród zielonych łąk i bogatych pól droga łąkowa krzyżuje się z drogą jezdną Wilkanów – Idzików; kończy się przy gospodzie „Spitzbergruh” (Zacisze Iglicznej), należącej do Idzikowa. Po lewej stronie leżą Wielkie Zarośla („Breite Busch”), ciągnące się od Jagódki (Beerberge) z kaplicą i położone przed gminą Mariendorf (Marianówka). Ponieważ owe zarośla były niegdyś własnością cesarza, utworzone z tego terenu kawałki gruntu, ciągnące się aż do górnej części Wilkanowa, nazywane są Kaiseräcker albo Kaiserstücke (Pola /Działki cesarskie).

Nazwa Mariendorf (Marianówka) pochodzi z r. 1897 i została utworzona z dwóch koloni Marienau i Neudorf. Neudorf powstał w roku 1797, gdy właścicielem Idzikowa był baron von Hemm i Hemmenstein. „Ponieważ obszar jego posiadłości był zbyt wielki, a powinności roboty pańszczyźnianej i konnej zbyt małe, nie pozostało mu nic innego, jak wydzielenie jednej trzeciej swoich gruntów na kolonie.” Marienau powstało równocześnie z Neudorf, na części obszaru „Wielkich Zarośli”.

Dalej idziemy do Szklar. Sielska dróżka wiedzie nas pomiędzy ścianami gór do uroczo położonej doliny, rozciągającej się między Igliczną (po prawej) a Trzema Kopkami (Jünger Berge) - po lewej). Szemrzący potoczek „Szklarzynki” (Gläsewasser) przemierza bogate łąki, których zieleń otoczona wysokimi drzewami iglastymi odbija się w kryształowo czystej wodzie. Naszą ciekawość wzbudzają dwie grupy skalne po lewej stronie drogi. Na pierwszą ze skał zwaną wiszącą lub Hirschenstein (Skała Jelenia) można z jednej strony wejść. Nagrodą jest piękny widok na sielski wąwóz. Kilka kroków dalej stoi Pfützenstein. Małe, częściowo drewniane domki stanowią ozdobę doliny. Miejscowość istniała już, gdy Idzików należał do rodziny Reichenbach, czyli pod koniec XVI wieku. Hieronymus von Reichenbach powiększył ją poprzez nowe siedliska. W dawnych czasach znajdowała się tu huta szkła (dokładniej na polu przewodniczącego Luxa, gdzie jeszcze teraz można znaleźć grudki szkła). Ze stromej drogi prowadzącej na Igliczną można podziwiać tę lubianą miejscowość letniskową. Wspaniały szeroki widok z Iglicznej ze słynnym od dawna kościołem pielgrzymkowym St. Mariae ad nivem, zwanym zwykle Marią Śnieżną wynagradza nasz wysiłek.



Artysta malarz Josef Veit

12. Kilka gminnych nazw lokalnych

Bergrutsch – Osuwisko

Osunięcie góry miało miejsce w roku 1898 na posiadłości Ernsta Kuschela. Powodem był deszczowy rok. Fragment zbocza o szerokości 25 m oderwał się w pionie i osunął w dno doliny, gdzie masy ziemi uformowały się w fale. Porwana została także kapliczka św. Franciszka, która stała po lewej stronie drogi i jakby cudem ustawiła się znowu, nieco niżej po prawej stronie drogi. Ludzie przychodzili ze wszystkich stron, by obejrzeć to ciekawe zjawisko.

Breite Busch – Wielkie Zarośla

Skrawek gruntu należący do sołtysa, o powierzchni ok. 50 mórg. Zwany tak przez las, który tam rósł. Były to pola graniczne gospodarstw Ernsta Kuschela i Heinricha Kuschela. W odległości około 3 km w Marianówce Breite Busch był jeszcze zalesiony.

Diebstahl - Złodziejska Ścieżka

Wąska droga piesza z Marianówki przez Górny Wilkanów i tamę w Jaworku do Muszanego Dołu (Mückengrund) i Międzygórza. Nazwano ja tak, ponieważ poruszali się nią kłusownicy i złodzieje drzewa.

Hirschenhäuser – Jelenie Domki

W tym miejscu znajdował się dom dla strażnika jeleni, który miał się opiekować jeleniami żyjącymi w dużej zagrodzie. Drugi dom powstał dopiero po zlikwidowaniu zwierzyńca. Obok na mokradłach trzymane były świnie właścicieli posiadłości. Mokradła zostały ogroblowane i aż do I wojny światowej były wykorzystywane przez browar do pozyskiwania lodu.

Holzstraße – Droga Drzewna

Prowadziła z Nowej Wsi przez Jaworek, dochodziła przy najwyżej położonej posiadłości Aloisa Weisa na teren Wilkanowa i wiodła górą przez wszystkie posiadłości aż do dolnej wioski. Służyła przede wszystkim do zwożenia drzewa z lasów. Wskutek budowy drogi wiejskiej w Wilkanowie i Domaszkowie stała się zbyteczna i zarosła.

Jägergrund – Teren Łowczego

Kawałek terenu z domkiem myśliwskim dla łowczego właścicieli i strażników zwierzyny, położony w połowie alei czereśniowej. Ostatnia potomkini ostatniego łowczego nazywała się „Jäger Pia”. Czy było to jej prawdziwe nazwisko – nie wiadomo.

Keulich *(nazwisko)*

Keulich stanowiło włość Althannów, którą odkupili od chłopa o tym samym nazwisku. Obszar ziemi sięgał od gospody Rupprechta aż do Iglicznej. Z tej posiadłości był wyłączony mały domek powyżej gospody.

Kirschen und Obstallee - Aleja Czereśniowa i Aleja Owocowa

Aleje były niemalże prostymi drogami od dworu środkowego aż do granicy Domaszkowa. Jedna z nich była po obu stronach obsadzona drzewami owocowymi, a druga czereśniowymi.

Krähenwiesen – Wronie Łąki

Kawałek łąki o powierzchni 12 do 15 mórg, obsadzony dookoła wysokimi olchami, na których kłębiły się wrony. Łąka pochodziła z włości Kreisel-Wagner i po podziale została przejęta przez właścicieli majątku.

Lindenweg - Droga Lipowa

Prosta droga z dworu środkowego do górnego, obsadzona po obu stronach lipami.

Molke-Flüßchen – rzeczka Serwatka

Wody tej rzeczki, gdy tylko zaczynał padać deszcz, barwiły się od koloru żółtego do brązowego, podobnie jak serwatka. Powodem były gliniaste i ilaste ziemie, przez które płynęła. Początek brała na posiadłości Maxa Reinscha, a koło Ernsta Kuschela wpadała do Wilczki. W czasie powodzi ten łagodny potok zamieniał się w rwącą rzekę, która pozbawiła życia jednego z właścicieli von Kreisel-Wagner; przypomina o tym nieszczęściu kapliczka postawiona w miejscu zdarzenia.

Pfarröchte – *(może lokalnie zmienione słowo od: Prawo parafii)*

Mała działka ziemi, która należała do gospodarstwa probostwa, położona przy ziemi szkoły. Została wywłaszczona przez właścicieli pałacu; przyczyny tego wydarzenia są nieznane.

Schäferberg – Owcza Góra

Pagórkowaty teren, gdzie od zawsze pasiono owce. Dom owczarza, gdzie mieszkał, stał na końcu Owczej Góry (Schäferberg).

Schusterwiese – Szewska Łąka

Łąka o powierzchni 8 mórg, z których wydzielono 1/2 morgi, by mógł wybudować dom szewc, ponieważ hrabia był zadowolony z jego pracy.

Schwarze Brücke – Czarny Most

zwany także Mostem Duchów. W domach stojących bezpośrednio koło niego odbywały się seanse spirytystyczne.

Stockwiesen – Karczowisko

Łąka, o obszarze ok. 15 mórg. Otrzymała tę nazwę, ponieważ podczas koszenia trawy ciągle na nowo pojawiały się stare pniaki. Na łące tej rósł kiedyś las.

Vogelherd – Ptaszarnia

Tutaj, na obszarze ok. 10 mórg lasu w górnej wsi w dawnych czasach właściciele majątku trzymali w ptaszarni ptaki z dalekich krajów, które jednak nie były w stanie przeżyć z powodu zimna.

Weinberg – Winnica

Hrabiowie próbowali uprawy winorośli, ale zarówno klimat, jak i opłacalność pozostawiały wiele do życzenia.

13. Podania z okolic Wilkanowa

O jeźdźcach dworskich i jeźdźcu lipowym

W dawnych czasach pod wielką lipą jednego z chłopów w Długopolu Górnym, a także koło lipy dworskiej przy wejściu do alei czereśniowej w Wilkanowie trzymali noc w noc straż czarni jeźdźcy na białych koniach, którzy po dzwonach wieczornych nie wpuszczali nikogo do wymienionych wiosek. Gdy ktoś chciał się przekraść przez miejscowość korzystając z bocznej ścieżki, wówczas mógł być pewien, że się zgubi i na próżno się męczy. Niesamowitych jeźdźców nazywano dworskimi.

O wilkanowskiej alei czereśniowej, która była kiedyś obsadzona lipami opowiadano również, że dość często ukazywał się na niej dziki jeździec, którego powszechnie zwano „lipowym jeźdźcem". Pędził na czarnym rumaku, spod którego kopyt a także z oczu strzelały iskry. Kiedy ktoś się uważnie przyjrzał temu szczególnemu jeźdźcowi, wówczas można było zauważyć, że ma głowę nie na karku, lecz pod lewym ramieniem.

O ognistej świni u wejścia do piwnicy

W Wilkanowie grała muzyka w gospodzie u Spittel-Scholze. Gdy nastała godzina dwunasta wysłano służącą do piwnicy po gorzałkę. Była nieźle przerażona, gdy doszła do piwnicznych drzwi i zobaczyła leżącą przed nimi ognistą świnię. Nie zdarzyło się to po raz pierwszy, że wystraszyła ona kogoś w tym miejscu. Tym razem chciano się wreszcie pozbyć zjawy i jeszcze tej samej nocy sprowadzono księdza. Wywiódł ją gdzieś daleko w stronę Międzygórza, gdzie została ponoć spalona na Średniaku (Mittelberge).

Tułający się hrabia z Wilkanowa

Pewien hrabia z Wilkanowa przebywając w niewoli tureckiej przyrzekł, że w razie uwolnienia wybuduje w należącej do niego gminie kościół. Po powrocie w strony rodzinne zapomniał jednak o swoich ślubach i posiadane pieniądze przeznaczył na wystrój i powiększenie swojego parku i pałacu. Do dnia dzisiejszego na słupach bramy znajdują się kamienne głowy Turków, które osadzono tam przy tej okazji. Na mocnych murach parteru wybudował pierwsze piętro, powiększył stajnie i udekorował. Z dumą pokazywał dzieło towarzyszom, którzy go odwiedzali. Sprawiały mu wielka radość pochwały, które otrzymywał za swoje dzieło. Nagle umarł. Ponieważ jednak złamał dane Bogu słowo, nie znalazł w grobie spokoju. Już wkrótce zaczął pojawiać się nocami, raz w pałacu, raz w stajniach.

Pewnego razu łomot o północy był szczególnie nieznośny. Następnego ranka o świcie mieszkańcy starego domu hrabiego zobaczyli leżące w gruzach oba ciągi kamiennych schodów. Państwo zlecili budowę mocnych, masywnych schodów jeszcze raz i potem trzeci, jednak na dłuższą metę było to bezskuteczne; ledwo zostały wybudowane, zwalały się o północy. Wreszcie położono na miejscu schodów kamiennych – drewniane, a te trzymały się mocno przez całe stulecie.

Gdy duch hrabiego wpadał do stajni, pędził na siebie krowy, które z rykiem wyrywały się ze swoich łańcuchów, a służący znajdywali rankiem woły stłoczone ciasno w jakimś kącie, mokre od potu i drżące.

By zapewnić zarówno ludziom, jak też zwierzętom spokój, następcy hrabiego na posiadłości ufundowali lampkę przed figurą św. Jana, która stała powyżej browaru naprzeciw mostu i polecili, by w lampce każdej nocy było zapalone światełko; woły kazali nato-

miast przy zapadaniu ciemności skropić święcona wodą. W ten sposób zabezpieczali siebie i swój dobytek przed szkodami czynionymi przez duchowego. Gdy tylko ludzie zapomnieli jednak o swoich obowiązkach, wówczas niezwykły hałas przypominał o zaniedbaniu.

Jak powstało nazwisko hrabiowskiej rodziny Althannów

Dietmar von Thann, dzielny, choć nieco już posunięty w latach rycerz z Szwabii, gdzie nad Jeziorem Bodeńskim znajdowały się jego włości i zamki, towarzyszył księciu Leopoldowi III von Österreich w jego wyprawie krzyżowej do Palestyny. W czasie oblężenia Ptolemais 1170-1180 książę walczył pewnego razu tak zapalczywie, że gdy zabity został jego koń, a sam całkiem zlany krwią spadł na ziemię znalazł się w niebezpieczeństwie, groziło, że zostanie schwytany albo nawet zabity. Zobaczył to Dietmar von Thann, który również dzielnie walczył w pobliżu księcia, pospieszył mu z pomocą, stanął przed księciem i bronił go niczym bastion. Gdy pokonał wrogów zawrócił cały w krwi do namiotu, gdzie już przyniesiono księcia. Ten w obecności wodzów odezwał się po niemiecku do swego zbawcy: „Ha, min **alt Thann**, Dur bischt ein tapfer Mann." (No. mój stary Thann, jesteś dzielnym człowiekiem). W całej chrześcijańskiej armii rozbrzmiał wówczas okrzyk: „Stary Thann (Alt Thann) jest dzielny". Od tego czasu książę miał w zwyczaju nazywać swego zbawcę nie inaczej jak „Mój stary Thann (Min alt Thann). Od tego czasu sylaba 'Alt' pozostała przy rodzinie Thann, nie nazywano już jej inaczej niż Althann. Cesarz Henryk VI nadał wówczas księciu Leopoldowi herb okrągłej tarczy z białą belką, na pamiątkę, że jego zbroja została w walce całkowicie opryskana krwią, a pozostała czysto tylko w miejscu przypasania miecza (jest to do dziś herb arcyksiążąt von Österreich). Książę Leopold za pozwoleniem cesarza nadał ten herb temu który uratował jego życie, ale dla odróżnienia z literą A.

14. Miasto powiatowe Habelschwerdt



Bystrzyca, Śląski Rothenburg

Habelschwerdt (Bystrzyca Kłodzka)

położone nad ujściem Bystrzycy Łomnickiej do Nysy Kłodzkiej. Najstarszą część miasta wybudowano na płycie z kamienia ciosowego, jeszcze i dzisiaj można zobaczyć fragmenty murów z roku 1319. Najbardziej interesujące są wieże bramne: Brama Rycerska zakończona stożkiem skrywająca dzwony kościoła ewangelickiego, Wieża Kłodzka i Brama Wodna. Niemiecka nazwa Bramy Rycerskiej brzmiała Wieża Kawek, Brama Wodna była najpierw zwana Wieżą Miejskiej Górki (Stadtberg-Turm). Ku czci urodzonego w 1864 roku w Habelschwerdt znanego ówczesnego pisarza Hermanna Stehra, Brama Wodna nosiła również nazwę Wieży Willmanna (według jego powieści „Trzy noce"). Pisarz znalazł miejsce spoczynku po śmierci w roku 1940 w honorowym grobowcu na Górze Parkowej (Florianberg). Kościół parafialny zostaje wymieniony dopiero w roku 1336, jednak forma architektoniczna prezbiterium może być datowana na sto lat wcześniej. Obraz miasta podziwiany od wschodu, działa nadzwyczaj fascynująco - tarasowo wznoszące się domy, wyniosła wieża kościoła. Szczególnie wyróżnia się, budynek Wójtostwa wznoszący się wysoko na stromej skale obok Wieży Wodnej, nazywany niegdyś również Wartownią, Wieżą Żołnierską lub Kawalerską; osobliwy budynek o potężnych murach jest obecnie zwykłym budynkiem mieszkalnym. Przy Rynku zachowała się jesz-

cze pewna liczba kamienic mieszczańskich z drugiej połowy wieku XVI i początku XVII; w budynku nr 72 zachowało się jeszcze mistrzowskie dzieło późnego renesansu, szczególnie bogato zdobiony portal. Na Małym Rynku znajduje się pręgierz z datą 1586 i napisem: Deus impios punit. Figura wotywna Trójcy Świętej prezentuje malowniczo skomponowane obfite formy barokowe. Nowe części miasta, wraz z nowoczesnymi willami rozciągają się w kierunku północnym i zachodnim; chlubę miasta stanowiło Seminarium nauczycielskie, nazwane później imieniem Hermanna Stehra. Wśród szkół należy wymienić także szkołę haftu, która przynosi miastu i jego okolicom dobry zarobek. Wcześniej posiadało duże znaczenie sukiennictwo, obecnie kwitnie przemysł drzewny; istnieją trzy fabryki zapałek. Fabryki pudełek i wyrobów drzewnych, które eksportują swoje wyroby aż do Ameryki Południowej, zatrudniają ponad 300 osób.

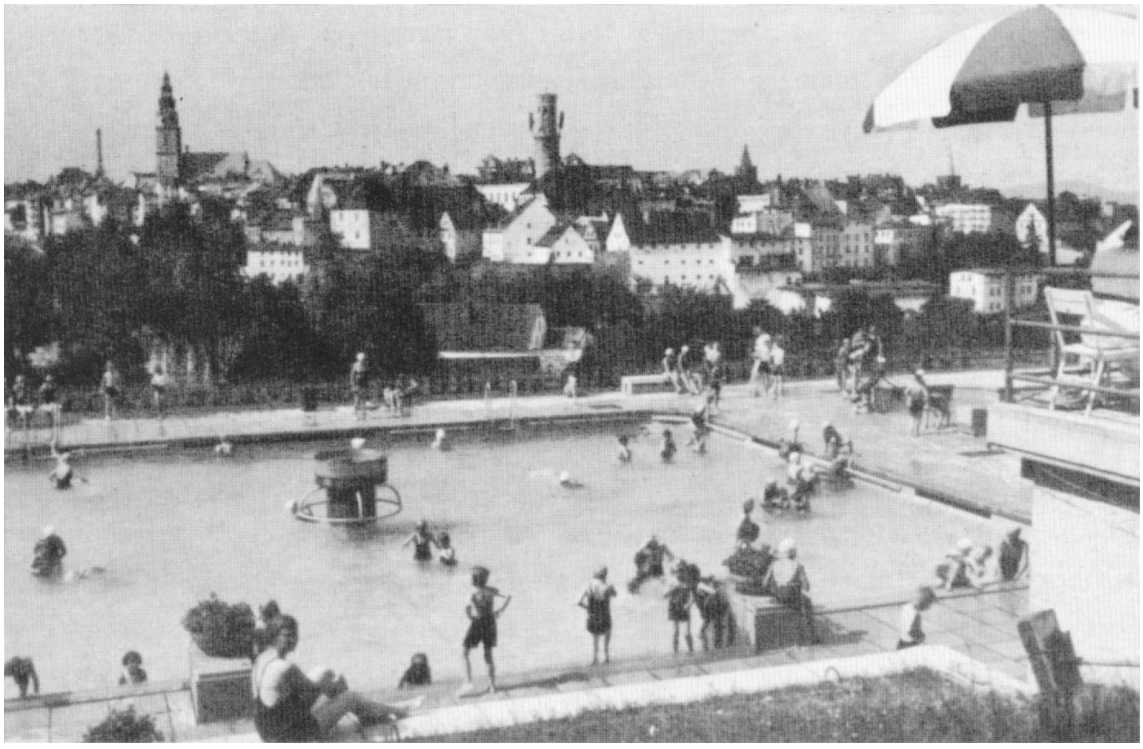
Położenie miejscowości wskazuje na lokację na prawie niemieckim, jego nazwa pochodzi prawdopodobnie od nazwiska założyciela „Hawel". Miejscowość została później miastem, a w 1319 uniezależniła się od Kłodzka; położenie miasta od początku narażało je na niebezpieczeństwa wojny. W roku 1429 miasto zostało zdobyte przez Husytów; w czasie wojny trzydziestoletniej było zajęte przez oddziały księcia saksońskiego, po tym gdy przyłączyło się do powstania przeciw cesarzowi. Szwedzi splądrowali w straszny sposób miasto w czasie pięciu napadów od roku 1639 do 1648, w roku 1742 zostało natomiast spustoszone przez Węgrów a w 1745 – przez pandurów *(żołnierze węgierscy)* pod dowództwem pułkownika von der Treck. Nawiedzały miasto liczne pożary, dlatego też rosło uwielbienie dla świętego Floriana, patrona chroniącego przed ogniem. W roku 1646 na wzniesieniu naprzeciw dzisiejszego dworca miejskiego wybudowano Kaplicę Św. Floriana, która jest obecnie otoczoną miłą dla oka zielenią i stanowi lubiany cel spacerów. Na stoku Góry Floriana wybudowano w roku 1937 wspaniale położony basen kąpielowy, którego goście mogą podziwiać wspaniały widok na Bystrzycę. Największy pożar przeżyło miasto w roku 1823, w jego wyniku 1100 osób straciło dach nad głową, dziewięć osób zginęło w piwnicach, gdzie szukali schronienia, wiele dzieci zmarło ze strachu; król przekazał wówczas na pomoc miastu 60.000 talarów Rzeszy.

Po prawie trzech kwadransach pieszego spaceru można dojść do miejskiego leśnictwa na Pustkach (Wustung), będącego równocześnie gospodą; mieszkańcy Bystrzycy przybywali tu licznie szczególnie w sobotnie i niedzielne popołudnia. Okolice leśniczówki przeobrażono w naturalny park z wielkimi stawami pstrągowymi, do miasta wiedzie piękna aleja. Nazwa Wustung pochodzi z roku 1473, gdy spłonął las miejski. Fryderyk Wielki dał impuls do prowadzenia gospodarki leśnej, która obecnie stanowi o bogactwie miasta. Obszar lasu miejskiego pokrytego licznymi pięknymi leśnymi drogami zajmuje powierzchnię 1.800 hektarów. Składa się ze świerków i jodeł uprawianych we wzorcowy sposób. Pozbawimy się przyjemności, jeżeli z Leśniczówki w Pustkach („Rykowisko") nie pójdziemy przepiękną doliną przynajmniej do początku wioski Wyszki; jest to niezwykle cenny i zaciszny las. Skryte za nim małe Wyszki są już same w sobie pociągające; domki posiadają jeszcze w całości dawny charakter, a jeśli niektóre są poszerzone o werandy, to wiejska droga wygląda dzięki nim jeszcze lepiej.

Droga przez Stary i Nowy Waliszów łączy Bystrzycę ze środkową częścią doliny Białej Lądeckiej. Nowy Waliszów jest interesujący z dwóch względów. W posiadłości „Ibenbauera" - Gückling zachowało się jedno z największych w Niemczech skupisko cisów; znajduje się tam 60 drzew, które mają ponad 150 lat i około 200 krzewów w różnym wieku, a cmentarz skrywa miejsce spoczynku kapłana jubilata Georga Seipela (zm. 1837), który posłużył Holteiowi za wzorzec bohatera jego najlepszej powieści „Christian Lammfell".

Połączenie ze Stroniem umożliwia droga przez Idzików. Prowadzi najpierw do Pławnicy. Ta łącząca się z Idzikowem wioska należała w roku 1718 do majora (Generalfeldwachtmeister) i komendanta Temesvar, hrabiego von Wallisa; w jego czasach wioska przeży-

ła okres rozkwitu, wybudował w niej bowiem wspaniały pałac z czterema narożnymi wieżami, dzwonnicą i wieżą zegarową, z bogato ozdobionymi salami, ujeżdżalnią i zwierzyńcem. Po jego śmierci pałac został sprzedany gminie i stopniowo rozebrany, pozostały jeszcze tylko dwa budynki boczne. Idąc z Pławnicy pieszo, gdy skręci się w lewo, można skrócić łuk, który ma do pokonania droga wioskowa by powrócić na nią dopiero za kościołem, już w Idzikowie, w pobliżu dworu środkowego i karczmy sądowej. Kilka minut na północ od wioski są położone słynne kamieniołomy piaskowca, które dzięki niezwykle bogatym skamielinom umożliwiły określenie wieku warstw kredy. Liczne liście, które zwiał z ziemi do wody wiatr dowodzą, że znajdowała się tu płytka zatoka morza kredowego. Nazwa Kieslingswalde (Idzików) znana jest geologom na całym świecie. Naprzeciw górnej gospody, gdzie opuszcza wioskę droga do Kamiennej i Marcinkowa wznoszą się Pasterskie Skały (Hirtensteine) zwane też Siedmioma Pasterzami (Sieben Hirten). Są to „twardzielce”, tzn. zachowane dzięki dużej twardości pozostałości potężnej ławy zlepieńcowej o grubości 1 m., której niezliczone okrągłe kamienie żwiru są częstokroć uważane przez laików za skamieliny. Ławę można zaobserwować tuż koło drogi, ale w tym miejscu wznosi się niewiele nad poziom ziemi, dalej natomiast sterczy w górę w jednym kierunku pięć wielkich (o wysokości do 7 m i o długości do 8 m) płyt, tworząc do prostopadłej kąt 10^{o} w stronę stoku. Pierwotnie były w morzu ułożone horyzontalnie, jednak podczas opadania warstw kredy stanęły w pionie. Klasyczni świadkowie potężnych zjawisk, które miały miejsce w niewyobrażalnie dawnych czasach. Nic dziwnego, że te rzucające się w oczy skały, otoczone niskimi drzewami liściastymi inspirowały wyobraźnię ludzi i że o nich opowiadają legendy. Synowie wiejskiego pasterza, niedobrzy chłopcy, którzy męczyli bydło i zdeptali nogami chleb, zostali zamieni w te skały wśród błysków i grzmotów za karę. Nazwa miejscowości to nieużywane już u nas słowo „Kiesling” oznaczające bogactwo okrągłego żwiru. Za wsią, w której górnej części są jeszcze resztki dawnego dworu, droga wznosi się przez niezwykle piękny fragment lasu obok uroczej wioski Białej Wody (Weißwasser) położonej między Suchoniem (Dürren Berg) i Przednią (Vorder Berg), aż do gospody Puchaczówka (Puhu).



Basen na Górze Floriana z panoramą miasta

Do Marii Śnieżnej można udać się samochodem drogą aż do dolnej części Idzikowa, potem w prawo z wioski, przez rolniczą Marianówkę aż do pensjonatu „Spitzbergruh”.

Dalej droga prowadzi w górę wzdłuż Szklarzynki poprzez rozszerzenie w dolinie, w którym są położone nieliczne domy Szklar. Jest to jeden z najbardziej uroczych zakątków Ziemi Kłodzkiej, odwiedzany co prawda przez urlopowiczów, ale jednak oszczędzony przez hałaśliwy ruch, a mimo to nie wyłączony z ruchu, bo przecież do Marii Śnieżnej można się dostać w pół godziny. Stojący wokół las posiada wyjątkowo dużą domieszkę buków i klonów, flora na obrzeżach gęstwiny i nad potokiem jest o wiele bardziej urozmaicona niż gdzie indziej: mocno pachnąca ‘Mädesüß’ (Spiraer Ulmaria), nosząca również piękna nazwę Królowej Łąk, której kwiatostan kołysze się niczym srebrna piana na wysokiej łodydze, i rzadka nakrapiana lilia złotogłów, „złoty korzeń” alchemików, której dotknięcie spowodowało (według wierzeń starożytnych), że Juno urodziła boga wojny Marsa, jasnoniebieski barwinek – są najbardziej zauważalne wśród innych roślin. Droga prowadzi jeszcze dalej przez dolinę i wreszcie wspina się po prawej stronie do góry.

Droga piesza rozpoczyna się nieco za dużym wiaduktem kolejowym, a jej początek jest oznaczony po lewej stronie wzdłuż drzew przydrożnych. Jest to wspaniała wędrówka przez łąki i wśród falujących łanów zbóż, wciąż z widokiem na mocno rozczłonkowaną ścianę lasów; dalej oznakowanie szlaku znika i trzeba się skierować ku pobliskiemu laskowi; pierwszy pozostawiamy po prawej stronie, natomiast drugi o wyjątkowo dużej ilości dębów trzeba przeciąć. Za drogą łączącą Wilkanów z Idzikowem prosto pod górę do „Spitzbergruh”. Stąd zaczyna się strome podejście Ścieżką Pielgrzymów (Wallfahrtssteig), które w linii prostej 220 metrów prowadzi do kościółka. Nieco wygodniejsza jest Ścieżka Księży, która prowadzi w górę po północnym stoku i kończy się przy przydrożnym krzyżu; widać na niej wznoszące się skały, które zostały odsłonięte przez ulewne deszcze, gdy nastąpiło zerwanie całego północnego stoku. Najpiękniejsza i najwygodniejsza jest droga przez Szklary.

„Do Międzygórza prowadzi przez Niedźwiedną i Wilkanów – najdłuższą wioskę w Ziemi Kłodzkiej z wielkim, pięknym kościołem – szosa o długości 14,6 km. Posiadłość jest majoratem hrabiego Althanna, wybudowany w 1680 roku pałac jest niezamieszkały, ogród pałacowy słynął niegdyś z oranżerii, w której znajdowały się także drzewa kawowe. Na wolnym majątku ciążyło od 1606 roku zobowiązanie oddawania przez właściciela do dyspozycji sieci do połowu i dowożenia ubitej dzikiej zwierzyny do zamku w Kłodzku. Między Wilkanowem i Idzikowem leżał mianowicie należący do cesarza las („Der Breite Busch”), na którego terenie powstały później wioski Marienau i Neudorf, tworzące dzisiejszą Marianówkę. Przy dawnym młynie (Urnitzmühle) wije się do góry „eskami” droga, która spotyka się z szosą z Domaszkowa. Dwa razy dziennie kursują tą drogą samochody pocztowe.”

(Z przewodnika kłodzkiego - (Glatzer Wanderbuch), tom 1, Max-Verlag).

15. Masyw Śnieżnika i narciarstwo

Czy istnieje dla narciarza cel wyprawy zimowej o bardziej godnej zaufania nazwie niż Śnieżnik? Powstanie i znaczenie nazwy są tak jednoznaczne, że w zasadzie nie ma potrzeby przytaczania innych nazw miejscowych tego obszaru - jak Mały i Wielki Śnieżnik, Maria Śnieżna, Schneegründe, Schneewiese i Schneewiesenloch, Schneedörfel (ludowa nazwa Morawy Górnej na wschodnim zboczu naszej góry).

Jako najwyższa grupa gór w naszej Ziemi Kłodzkiej, gdzie zawsze najwcześniej zaczyna się białe śnieżenie, gdzie milami ciągną się lasy, które dobrze przechowują śnieg, gdzie głębokie doliny i strome stoki; te góry słynęły z pewnością już w dawnych czasach z bogactwa śniegu. W całym Masywie Śnieżnika najbardziej śnieżny jest sam Śnieżnik, najdłużej utrzymujący na szczycie białą czapę. Nie jest więc przypadkiem, że Masyw Śnieżnika był kołyską naszego miejscowego narciarstwa. Był rok 1884, gdy narty założone na nogi Norwega, który uczęszczał w Kralikach do szkoły rzemiosł drzewnych, zostawiły na śniegu swój wąski ślad. Przez następne lata myśliwi mogli przeczytać gdzieniegdzie w swoich czasopismach o zastosowaniu „zimowych butów" jako środka komunikacji w zaśnieżonych leśnictwach. Jednak dopiero w roku 1888 jeden z tych zielono umundurowanych ludzi zdecydował się i zamienił w rzeczywistość swoje życzenie: leśniczy Ludwik Goebel z Miedzygórza zamówił deski z Norwegii. Jego pierwszym wizytom towarzyszyły grymasy złośliwej satysfakcji kolegów z pracy i drwali. Prawie równocześnie rozpoczął próby w białej sztuce nadleśniczy ze Stronia. I tak zostały przełamane pierwsze lody, wiadomość rozeszła się, prasa miała nową sensację, dalej utorował drogę Nansen „Na nartach przez Grenlandię" i wkrótce ślizgał się niepewnie przez okolicę tu jakiś myśliwy, tam nauczyciel, a gdzie indziej celnik. A potem zabrała się do rzeczy młodzież (błogosławiony czas klepek bednarskich!) i już nie można było powstrzymać zwycięskiego pochodu nart – pomimo tradycyjnych narzekaczy, którzy zawsze tylko potrząsają głową. Wreszcie białą sztuką zajęły się stowarzyszenia (szczególnie GGV - Kłodzkie Towarzystwo Górskie), organizowano zawody, powstały pierwsze związki narciarskie, starszy mistrz Matthias Zdarsky prowadził w Międzygórzu kursy, na które uczęszczały setki osób. O jednych z zawodów opowiadał niekiedy mój ojciec: „Wyścig" był biegiem od schroniska na Hali pod Śnieżnikiem do Wieży na Śnieżniku i z powrotem. Duża frekwencja, szczególnie tych „stamtąd", którym wspinanie się do góry ułatwiały niekiedy nawet focze futra; u góry odpinano je – i w dół. Ci stamtąd rzeczywiście nie mogli nadążyć. Wśród zawodników był także radca sanitarny Jaenisch (Międzygórze), który mocno sapiąc i wyklinając dotarł wreszcie do wieży, gdzie mój ojciec stał na punkcie kontrolnym, wyrwał mu z rak rozgrzewającą flaszeczkę (gdyby wydarzyło się to dziś w czasie zawodów!), pociągnął z niej mocno, by na deskach zjechać z hukiem na dół i faktycznie zdobył nagrodę. Było to około roku 1904 albo 1905. Po I wojnie światowej rozpoczęło się znane ożywienie narciarstwa, które wnet stało się królem sportów zimowych. W Masywie Śnieżnika wykrystalizowało się wkrótce kilka miejscowości, które stały się „centrami sportów zimowych". W zasadzie każda dziura w naszych górach jest miejscem, gdzie uprawia się sporty zimowe. Sławę większego ośrodka miejscowości zdobywały dzięki rozwojowi zawodów i kursów, dzięki korzystnej komunikacji i dobremu położeniu. Najstarszym, najlepiej wypróbowanym i pewnym miejscem był naturalnie Śnieżnik. Jego niezalesiony stok na Hali pod Śnieżnikiem, strome stoki wschodniego zbocza i **łąki Althannów** są znane każdemu z bywających tam turystów. Ogromną przyjemność zapewniają dobrym narciarzom Marchloch (lej Morawy), ściany Małego Śnieżnika wraz z jego lejami (Kuhgraben) i lasy okolicznych gór z ich obfitością tury-

stycznych możliwości. Dzieckiem Śnieżnika, gdzie także dużo i długo śnieg zalega, z mnóstwem lasów, jest Międzygórze – dzięki żywotności tamtejszego Związku Narciarskiego, który rozumiał, że stale odbywające się zawody wpływają na popularność miejscowości. Otaczające miejscowość góry z polami oferowały każdemu, od początkującego aż do wytrawnego narciarza, wszechstronne możliwości jazdy. W północnej części Masywu Śnieżnika wabią do jazdy na nartach Bolesławów i Bielice. Położony pośród zaśnieżonych dość płaskich i stromych pól Bolesławów stanowi punkt spotkania się dwóch posiadających wspaniałe stoki narciarskie dolin, jest równocześnie miejscem gdzie działał „Bratla-Weiß" jeden z pionierów narciarstwa w Ziemi Kłodzkiej. I Bielice o świetnych stromych stokach do slalomu, wśród rozległych lasów pełnych zimowych wspaniałości, u stóp raju w Puszczy Śnieżnej Białki (Saalwiesen). Także Lądek leżący u wylotu z Masywu Śnieżnika posiada dobre tereny narciarskie, nie będące jednak pewne pod względem śniegu, choć te piękne stoki położone niemalże w środku miasta i w części uzdrowiskowej zasługiwałyby na to. W południowej części masywu, pod Małym Śnieżnikiem i Trójmorskim Wierchem powstają dwie nowe wioski narciarskie: Goworów i Jodłów - Potoczek. Z górnej części doliny Goworki, gdzie strome stoki umożliwiają szusy, dobrą prędkość i skoki, jest już niedaleko do pofałdowanych pól górnego Jodłowa i Potoczka. Tutaj można spotkać największe niezarośnięte pola w całym Masywie Śnieżnika.

Minęły czasy gdy jesienią ryglowano okna i otwierano je dopiero na wiosnę, ponieważ ulubionym miejscem był kąt za piecem, gdy babcie załamywały ręce nad głupotą ludzi chodzących po zimnie *(gra słów „Küh"-Leute)* i gdy przed niebezpieczną zimą chroniło tylko wielowarstwowe opatulanie. Obecnie jazda na nartach jest już w większości wiosek przedmiotem szkolnym, a chłopak bez „desek" nie jest prawdziwym chłopakiem.

(Durch Glatzer Land: Marx Verlag) – (Przez Ziemię Kłodzką)

16. Koniec wojny i wypędzenie



PODZIAŁ NA CZTERY strefy okupacyjne:

amerykańską - sowiecką - brytyjska - francuską

Śląsk: administracja polska
Pomorze: administracja polska
Prusy Wschodnie: administracja rosyjska

Rozdział historii o wypędzeniu popadł w zapomnienie – nie jest ważny.

Ci, których to dotknęło niechętnie wspominają ten straszny czas, wspomnienia wywołują u jeszcze żyjących świadków tego czasu strach i mękę.

Wyrosły **nowe pokolenia**, które wiedzą o wojnie tak samo mało, jak o utraconych stronach rodzinnych. Żeby nigdy nie musieli spotkać zezwierzęconych ludzi, tak jak spotkali ci którzy musieli przeżyć wypędzenie.

W swojej książce „German Realities” zmarły w USA znawca państwa Gustav Stolper podaje liczbę **6 milionów Niemców**, którzy po kapitulacji **zniknęli bez śladu**. Liczba ta nie ujmuje zabitych i wziętych do niewoli.

Historia wypędzenia Niemców wschodnich z ich rodowitych stron rodzinnych zostanie jeszcze napisana, by sprawiedliwości stało się zadość.

Pojedyncze losy ukazują bezpośrednio i wyraźnie to, co ginie w statystykach i zestawieniach.

Ukazane doznane cierpienia jednej rodziny można określić pojęciem „czarnej rozpaczy”. Przeżycia relacjonującego je mieszkańca Wilkanowa są reprezentatywne dla tamtej epoki.

16.1 Relacja ostatniego burmistrza

Paul Linke

- miejscami zmienione -



Paul Linke



Zagroda rodzinna

16.1.1 Ostatnie miesiące przed końcem wojny

Od stycznia 1945 roku do Ziemi Kłodzkiej, pozostającej aż do tej pory z dala od działań wojennych, napłynęły rzeki niemieckich uchodźców, zarówno ze wschodniego Śląska (np. całe gminy z okolic Strzelina, jak również z zachodu z Sudetenlandu.

W maju 1945 doliczono się w wiosce ponad 2000 uchodźców, których trzeba było również wykarmić; dokonano tego dzięki gotowości niesienia pomocy okazywanej przez mieszkańców wioski. Pewnego dnia nadjechał do górnej części wsi jakiś pan na rumaku. Towarzyszył mu cały tabor chłopów z wozami. Byli to urzędnicy i dworacy wraz z dobytkiem. Okazało się potem, że był to baron von Großburg z okolic Strzelina i jego ludzie. Pan baron znalazł zakwaterowanie w gospodarstwie Mandela. Jego ludzi umieszczono po różnych domach w górnej wiosce.

Prawdziwie po katolicku zachowali się chłopi z Wilkanowa w niedzielę palmową w 1945 roku. Wśród uchodźców było bardzo wiele ewangelickich dzieci, które chciały pójść do konfirmacji. Ponieważ Wilkanów nie miał kościoła ewangelickiego, a droga do najbliższego w Międzygórzu była bardzo długa, chłopi z Wilkanowa udekorowali swoje wozy i zawieźli dzieci do kościoła do Międzygórza i z powrotem. Jak potem opowiadano, dzieci ogromnie się tym uradowały.

16.1.2 8 maja 1945 - Wkroczenie Rosjan

Wraz z wyzwoleniem od narodowego socjalizmu, po kapitulacji wkroczyli do wioski pierwsi żołnierze rosyjscy; plądrowanie i kradzież koni były na porządku dziennym.

Pod groźbą kary w razie niewykonania zarządzenia trzeba było natychmiast oddać: pojazdy mechaniczne, rowery, radia, aparaty fotograficzne, maszyny do pisania, artykuły sportowe i wszystkie urządzenia elektryczne. Za posiadanie broni groziła kara śmierci.

Gdy w **stolicy powiatu, Bystrzycy**, polski starosta zastąpił niemieckiego starostę adwokata Ericha Warmke a milicja zastąpiła żandarmerię, gdy niemieccy uchodźcy opo-

wiadali o przeraźliwych okrucieństwach czeskiej ludności, mieszkańcy Wilkanowa domyślali się, jakiego losu mogą się spodziewać.

Od maja 1945 do listopada 1945 zostały przez Armię Czerwoną odtransportowane wszystkie **zapasy żywności** w zbożu, cukrze i ziemniakach. Zabrane zostały również wszystkie zapasy, które zostały przeniesione do Ziemi Kłodzkiej z zagrożonych obszarów Rzeszy.

Rosjanie konfiskowali również pianina, zegarki, łóżka, pościel, ubrania, zasłony, dywany, maszyny do szycia, buty i sprzęty domowe.

Po obu stronach drogi z Wrocławia do Pragi ciągnęły **niezliczone stada bydła**. Ciężka była dola krów, bezmyślnie pędzono je na śmierć.

W dniu 5 sierpnia 1945 rosyjska władza okupacyjna zarekwirowała od rolników **z Wilkanowa 970 sztuk bydła wołowego**. Można było zachować jedynie 1 krowę na pięć osób. Jednocześnie skonfiskowano 1.200 kur, gęsi i kaczek.

Ludność była pozbawiona wszelkich praw i wydana na wszelką samowolę, także ze strony Polaków, którzy do tego czasu nadjechali tu z okolic Lwowa. Przy napadach na mieszkańców naszej wioski szczególnie wyróżniała się polska milicja. Każdy Niemiec był zobowiązany do noszenia opaski na ręce, by można go było rozpoznać. Do parafii wprowadził się polski duchowny, a dzieciom niemieckim zakazano uczęszczania do szkoły.

Jako burmistrz wioski poprosiłem o **rozmowę z polskim duchownym**, by wpłynął łagodząco na polska milicję. Jego odpowiedź brzmiała: „Nie przyszedł zajmować się Niemcami, przyszedł wziąć kościół!”.

Życie mieszkańców wioski stawało się coraz trudniejsze, od lipca 1945 **zakazano** Niemcom **spożywania mięsa**.

Rozpoczęło się mordowanie

Panią Hötzel zastrzelono dla swawoli w szczerym polu na drodze z Pławnicy do Wilkanowa.

Alfreda Langnickel zamęczono w okropny sposób na śmierć w polskim więzieniu, w osławionej willi „Gürth” w Bystrzycy Kłodzkiej.

Otto Göbel, 61-letni mistrz żandarmerii z Wilkanowa został w straszliwy sposób zabity przez Polaków.

Syn **Fritza Franke,** 15-letni, zastrzelony przez Rosjan.

Hermann Veit przywleczony przez Rosjan i Polaków, zabity w straszny sposób przez Polaków.

Panią Stein postrzelono w izbie przez okno i ciężko przy tym zraniono.

Alois Fritsche ciężko zraniony przez Polaka.

Clemens Prescher zmarł na zawał serca wskutek wielkiego wzburzenia z powodu Polaków.

Wszystkie gospodarstwa o powierzchni ponad 200 mórg zostały ogłoszone polskimi dominiami państwowymi, równocześnie musieli natychmiast opuścić swoje zabudowania ich właściciele wraz z rodzinami. Wokół zabudowań wytyczono 10-milowy obręb, w którym nie wolno im było przebywać. Ponieważ nie zatroszczono się dla nich o inny dach nad głową, musieli szukać schronienia u krewnych i znajomych poza tym obszarem.

Przydarzyło się to mieszkańcom Wilkanowa chłopom **Franzowi Franke** i **Benno Spittelowi**. Ten ostatni musiał opuścić swoje gospodarstwo w straszliwym zimnie wraz z rodziną, z małymi dziećmi, z których najmłodsze miało dopiero 5 miesięcy. Milicja kontrolowała niewielki dobytek, a zabierała przy tym z niego co się jej tylko spodobało, nawet kołdrę i kawałek mydła. Dla Benno Spittela było to pożegnanie z gospodarstwem, które znajdowało się w posiadaniu jego rodziny od 250 lat.

We wszystkich gospodarstwach nowymi właścicielami zostali Polacy, dawni właściciele byli na ogół stłoczeni w jednej izbie i tylko ledwo tolerowani. Niemiecki rolnik stał się parobkiem we własnym gospodarstwie, a jego żona została służącą; musieli wypełniać zarządzenia Polaków, w przypadku odmowy groziły baty.

Na budynku sądu w Bystrzycy Rosjanie zawiesili ogromny transparent z napisem:

„Od tej chwili flagi pokoju i wolności powiewać będą ponad wszystkimi narodami!”

16.1.3 Pierwszy transport wysiedleńczy z Wilkanowa

(kontynuacja relacji Paula Linke o ostatnim posiedzeniu rady gminy, patrz rozdz. 4.1)

Wypędzony z mojego domu razem z rodziną pod strażą milicji, zostałem doprowadzony do gospody „Zur guten Hoffnung” prowadzonej przez Ruprechta. Nie mogliśmy uwierzyć, że jesteśmy wypędzani na zawsze i niejeden ze zgromadzonych w dużej sali gospody mieszkańców wioski, już czekających razem z bagażem uciekiniera, wierzył pewnie w głębi duszy, że jest to tylko przejściowe. Gdy podszedł do mnie polski burmistrz i powiedział, że nie powinienem być zły na niego, bo on nic nie może poradzić, poprosiłem go o oddanie nam do dyspozycji 10 wozów, ze wskazaniem, że pokonanie drogi ok. 20 km z Wilkanowa do Międzylesia jest niemożliwe dla osób starszych i dzieci.

O północy zebrany został pierwszy transport 158 mieszkańców Wilkanowa, a o 1:00 w nocy zaczęły się obracać w kierunku Międzylesia koła 12 wozów. Eskortowani przez polską milicję dotarliśmy o 6:00 rano do obozu w Międzylesiu.

Od razu zaczęła się **kontrola bagażu** i wszystko co podobało się Polakom zmieniało właściciela. Przy kontroli osobistej zostały jeszcze odebrane książeczki oszczędnościowe i polskie pieniądze. Utrata książeczek oszczędnościowych była powodem nieodzyskania oszczędności przez wielu wypędzonych w czasie późniejszej reformie walutowej.

W dzień św. Józefa zostaliśmy w Międzylesiu załadowani do bydlęcych wagonów, które najpierw musieliśmy wyczyścić i z ciężkim sercem opuściliśmy nasze strony rodzinne. Na granicy między strefami w Helmstadt miała miejsce ostatnia kontrola prowadzona przez pijanego oficera rosyjskiego - został przy tym mocno zraniony jeden człowiek wskutek postrzału -- i **byliśmy na wolności!**

Po ośmiodniowej podróży dotarliśmy do pobożnego Münsterland, gdzie ludzie mają niebo w dzierżawie - i uważano nas za przyjezdnych robotników. Byliśmy bowiem tłumem ludzi bez własnej ojczyzny, których wielu Niemców w Rzeszy widziało niechętnie.

16.2 Relacja naocznego świadka Huberta Pietscha

z Wilkanowa
- miejscami zmieniona -



Hubert Pietsch

16.2.1 Wejście rosyjskich żołnierzy do Wilkanowa

Z daleka można było usłyszeć grzmienie artylerii rosyjskiego frontu, które z każdym dniem zbliżało się coraz bardziej. Mieszkańców wioski opanował ogromny strach o przyszłość. **Po 8 maja 1945 wkroczyli do naszego Wilkanowa pierwsi żołnierze rosyjscy**. Uważali się za naszych oswobodzicieli i ich pierwszymi słowami skierowanymi do nas były „Gdzie jest wódka?"; byli przy tym w hulaszczym nastroju zwycięzców i całkowicie pijani. **Zaczęło się polowanie na dziewczyny i kobiety**, nie hamowali się nawet przed staruszkami. „Frau komm!" - chwytali przy tym kobietę pod ramię i ciągnęli ze sobą. Kto się wzbraniał bywał pobity albo zastrzelony. Gwałty były na porządku dziennym. By ich uniknąć kobiety uciekały w pola, gdzie spędzały noc i odważały się powrócić do wsi dopiero wraz z nastaniem świtu.

Walono w drzwi i okna, kradziono i niszczono. Mieszkańcy wioski nie mogli już spać w nocy, byli całkowicie zastraszeni. Zegary stały się w wiosce rzadkością, buty z cholewami i zwykłe były ściągane z właścicieli tam gdzie ich właśnie spotkano, rowery zmieniały właścicieli na środku ulicy, chociaż większość żołnierzy nie potrafiła na nich jeździć, po prostu je pchali. Całe bandy żołdaków plądrowały domy i zabierały wszystko, co mogło być im jeszcze potrzebne.

Wyróżniali się szczególnie **Mongołowie** i ich obawiano się najbardziej. Każdy Niemiec drżał, gdy usłyszał „nadchodzą Mongołowie!"

Bydło zostało wyprowadzone ze stajni i albo zarżnięte albo w stadach wypędzone ze wsi.

Z żołnierzami zmieszali się **wcześniejsi robotnicy ze wschodu** którzy uzbroili się i gnębili mieszkańców wioski.

16.2.2 Uwaga

W wiosce znajdowali się **obcy robotnicy**: Polacy, Ukraińcy i Francuzi. Do Polaków nie można było mieć jakiegokolwiek zaufania, spodziewali się uwolnienia ich kraju spod okupacji niemieckiej.

Inaczej wyglądała sprawa z **Francuzami**. Niepokój i niepewność męczyły ich tak samo jak mieszkańców wioski. Byli jeńcami wojennymi i nie wiedzieli, czy nie grozi im ze strony Rosjan nowa niewola. Dlatego też woleli opuścić wioskę przed wejściem Rosjan. Byli od ponad 4 lat w Niemczech. Wielu z ich towarzyszy z położonych dalej na wschód terenów przyłączyło się do kolumn uchodźców niemieckich i wiele pomogli kobietom i dzieciom.

Ciągle na nowo pojawiało się pytanie: „**Czy Rosjanie byli naprawdę tacy niedobrzy**, czy też tylko propaganda Hitlera uczyniła z nich podludzi?"

Apel Ilii Ehrenburga z roku 1943 do żołnierzy rosyjskich zaczynał się nagłówkiem:

„Zabijaj”

a kończył się już wtedy w 1943 roku zdaniem:

„Jeżeli już zabiłeś jakiegoś Niemca, zabij teraz następnego -

nie ma dla nas nic weselszego niż zwłoki Niemców!”

w roku 1945 doszło do apelu o masowe gwałty niemieckich kobiet:

Złamcie gwałtem pychę rasową kobiet niemieckich! Weźcie je jako należny łup!”

Tym samym każdy Niemiec stał się zwierzyną łowną.

W przeciwieństwie do rządu rosyjskiego, który wszystkie przestępstwa swoich żołnierzy w Niemczech pozostawił bezkarnymi, niemiecki Wehrmacht przestrzegał w dalszym ciągu aż do kapitulacji Wojennego kodeksu karnego, jak to udowodnił profesor Schwinge z Marburga.

16.2.3 Okupacja polska

Latem 1945 roku napłynęli do naszego Wilkanowa Polacy wywiezieni z okolic Lwowa przez żołnierzy rosyjskich. Wraz z wprowadzeniem polskiej milicji rozpoczął się nowy rodzaj terroru.

Do każdego domu wprowadzili się Polacy. W gospodarstwach umieszczano na ogół po dwie do trzech polskich rodzin.

Polska milicja wymyśliła sobie szczególny podstęp. Z pomocą Polaków chowali do szuflad i szaf amunicję a w czasie następnych przeszukań domów oskarżali o jej schowanie Niemców. „Tutaj amunicja, a gdzie pistolet?” było często słyszanym po niemiecku powiedzonkiem. Szukano pretekstów do dalszego gnębienia Niemców.

Gdy u mojego sąsiada znaleziono w ten sposób pistolet, wziął go w obronę polski mieszkaniec mówiąc: „Ten pistolet nie należy do niego!”

Po tych słowach własny krajan został tak pobity przez polską milicję, że krzyczał z bólu i przez dłuższy czas był fizycznie niezdolny do pracy.

Rosyjskie oddziały frontowe z mongolskimi jednostkami zostały zmienione przez **następne oddziały**, w których oficerowie zakazali swoim żołnierzom pod groźbą kary wykroczeń przeciw ludności niemieckiej, jednak nadal miały one miejsce.

Dominia państwa Althannów zostały skonfiskowane przez Rosjan i jako dozór został wyznaczony stały posterunek. Były to teraz rosyjskie kołchozy, nad którymi powiewała flaga z sierpem i młotem. Dopiero później, gdy majątki zostały wyeksploatowane, przekazano je Polakom.

16.2.4 Ostatni transport wywiezionych z Wilkanowa.

W ostatnich dniach, **w kwietniu 1947,** roku stało się jasne również dla ostatnich mieszkańców, że i oni zostaną wywiezieni.

16.2.4.1 Opuszczanie domu

Dzień, którego nigdy nie zapomnę - 30 kwietnia 1947. Wczesnym rankiem, gdy już się właśnie spakowaliśmy, nadszedł rosyjski podporucznik i polecił mojej żonie na nowo oblec pościel w sypialni i przygotować pokój tak, by mogły tam od razu wprowadzić się dwie Rosjanki. Na koniec skontrolował cały dom i był najwyraźniej zadowolony. Kwestionował jednak, jakoby mieliśmy zbyt dużo bagażu. Zauważyłem, że najchętniej sam by go przeszukał, jednak potem tego zaniechał.

Z kluczem w ręce stał przed drzwiami do domu i czekał, aż opuścimy dom. Po raz ostatni przekroczyłem próg domu i usłyszałem za sobą jak zatrzaskują się drzwi i zgrzyta przekręcany w zamku klucz. Jakby mi pękało serce.

16.2.4.2 Punkty zborne

Punktem zbornym w Wilkanowie był browar Fuchsa, a na godzinę spotkania wyznaczono 9.00. Przyjechał tam już i czekał na nas traktor z dwoma przyczepami. Ledwo zdążyliśmy zapakować bagaż, a już przyszedł ten sam podporucznik, który wyprowadził nas z domu i rozkazał: „Natychmiast wyładować bagaż Gärtnera!". Zamierzał mianowicie zważyć bagaż, ponieważ sądził, że mieliśmy więcej niż dozwolone 40 funtów na osobę. Udał się do położonego w pobliżu gospodarstwa by załatwić tam wagę. Ledwo zdjęliśmy bagaż, gdy nadszedł rosyjski kapitan z komendy w Trzebieszowicach i był bardzo zdumiony, że jeszcze nie odjechaliśmy. Gdy zobaczył nasz bagaż leżący na ziemi przed przyczepą natychmiast rozkazał „natychmiast załadować!". Nie wziął pod uwagę moich informacji o oczekującej nas kontroli bagażu przez podporucznika. Tym razem załadowanie poszło szybciej niż wyładowanie i traktor ruszył z obiema przyczepami od razu w drogę. Właściwie szkoda, że nie mogliśmy zobaczyć zdziwionej twarzy podporucznika!

80 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci jechało więc po raz ostatni przez swoją rodzinną wioskę drogą do Kłodzka. Wielu z nas wierzyło wówczas, że jest to sytuacja przejściowa i że znowu powrócimy. Nikt nie potrafił sobie tego wyobrazić, że było to ostateczne rozstanie. Nie było łez, każdy był zadowolony, że może umknąć przed okropnym terrorem Rosjan i Polaków. Choć przyszłość pozostawała całkowicie nieznana.

Byliśmy zwiędłym liściem porwanym przez burzliwy wiatr,
który nie wiedział dokąd go poniesie -
może zleci tam, gdzie zapadnie się w nieskończoną głębię i już więcej nie ujrzy światła dziennego.

Na każdej z naszych przyczep jechał polski milicjant z gotowym do strzału pistoletem maszynowym, jako straż dla naszej obrony przed bandami polskich rabusiów. My jednak wiedzieliśmy o wiele lepiej, że gdyby ktoś z nas oddalił się od transportu, wówczas zostałby bezwzględnie zastrzelony.

Do **Kłodzka** dotarliśmy spokojnie, skierowano nas do tamtejszego **urzędu skarbowego** na gołe deski. Pokoje były puste, panowały polskie zwyczaje, wszędzie był brud i śmieci a żadnej miotły! Te puste pokoje z brudnymi dechami stały się teraz na 14 dni naszym schronieniem. Byliśmy najwyraźniej pierwszą grupą do transportu koleją, którym miało jechać ok. 1500 osób.

Jako **wyżywienie** była codziennie w południe ciemna wodna bryja, którą nazywano zupą. Przez pierwsze dni żywiliśmy się sami własnym jedzeniem z bagażu uchodźców.

Opuszczanie **strefy zamkniętej** było niemożliwe, ponieważ dookoła zamykała go polska milicja. Jednak codziennie przychodzili z miasta Polacy, którzy szukali **robotników dniówkowych**. Zgłosiłem się i ja; Polacy potrzebowali dwóch robotników, by na Owczej Górze ogrodzić drutem kolczastym pawilon muzyczny. Praca nie była opłacana, ale pozwalała odetchnąć świeżym powietrzem.

16.2.4.3 Kontrole

Rankiem 13 maja 1947 roku zebrana została potrzebna do transportu ilość osób, i ich pierwsza część musiała poddać się polskiej kontroli sprawdzającej ludzi i dobytek. Stały przygotowane stoły, na które trzeba było **wyłożyć otwarte bagaże uciekinierów**. Umundurowani Polacy i cywile sprawdzali i zabierali, co im się podobało. Niezwykle do-

kładnie została obejrzana każda sztuka bagażu. Mężczyźni musieli opróżnić kieszenie spodni i kurtek, a **z podniesionymi rękoma** przeprowadzono **kontrolę ciała**.

Odbierano: zegarki - o ile jeszcze były, ozdoby, kolczyki, buty, bieliznę, pościel, książeczki oszczędnościowe i wiele innych rzeczy. **Były łzy dzieci**, bo zabierano im lalki i zabawki. Rodziny z małymi dziećmi, które miały więcej niż pół roku musiały ścierpieć odbieranie wózków i ruszać w dalszą drogę z dzieckiem na ręku.

Następną noc, z 13 na 14 maja 1947 roku kontrolowani musieli spędzić **pod gołym niebem**, na podwórzu urzędu skarbowego. Spotykanie się z tymi, których jeszcze nie skontrolowano, było zakazane pod groźbą kary. W nocy przeprowadzono w świetle latarek kolejne kontrole biwakujących pod gołym niebem ludzi, by ukraść im kolejne użyteczne przedmioty.

16.2.4.4 Załadunek

Następnego przedpołudnia po skontrolowaniu i obrabowaniu drugiej połowy transportu, zaczęło się **załadowanie podstawionych wagonów towarowych na kłodzkim dworcu towarowym**.

Kłodzcy przedsiębiorcy, szczególnie aptekarze i drogiści, znajdowali się przy tym **w niezbyt dobrej sytuacji**. Często poddawano ich dwóm albo trzem następującym po sobie kontrolom. Ciągle na nowo - nawet w ostatniej chwili przed odtransportowaniem - byli z obozu z powrotem odbierani przez Polaków, którzy po przejęciu firmy jako jej nowi właściciele okazywali się niezdolni do prowadzenia interesu.

Transport został zestawiony z 52 bydlęcych wagonów, po 30 osób w każdym wagonie.

16.2.4.5 Wyjazd

Wreszcie nadjechała lokomotywa, jechaliśmy w kierunku Wałbrzycha. Pierwszy przystanek miał miejsce w Węglińcu między godziną 22:00 i 24:00. Krążyły plotki i wprawiały wygnańców w niepokój. Najpierw mówiono, że jedziemy do brytyjskiej strefy okupacyjnej, potem znowu że do rosyjskiej, do której – co było zrozumiałe – zupełnie nie tęskniliśmy.

Podczas przerwy w podróży w Węglińcu nadeszło zarządzenie, że drzwi do wagonów należy nie tylko zamknąć, lecz nawet zabarykadować, ponieważ krążą bandy polskich rabusiów, które włamują się do pociągów wygnańców i je plądrują. Strach był coraz większy, także krzyki dzieci. W naszym wagonie było ich 16. Byliśmy zadowoleni, gdy nastał dzień a wraz z nim zmniejszyło się niebezpieczeństwo. W pobliżu granicy z rosyjską strefą okupacyjną wezwano do **dezynfekcji**. Wielkimi strzykawami napełnionymi DDT opyleni zostali wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci. Jedna porcja szła na pierś z rozpiętą koszulą, druga pod kołnierzyk na plecy. Minęło mnóstwo czasu zanim zdezynfekowano 1500 osób.

Pociąg jechał dalej w kierunku Nysy Łużyckiej i stało się pewne, że celem jest „Niemiecka Republika Demokratyczna (NRD - DDR). Po przejechaniu mostu na Nysie opuściliśmy zajęty przez Polaków obszar i od razu zauważyliśmy, że tutaj każdy mówi po „niemiecku”. Po długim okresie językowej gmatwaniny z polskim i rosyjskim była to dla nas niezwykle pocieszająca sytuacja.

Nasz cel osiągnęliśmy najpierw **w Hoyerswerda**. Wyładowanie rozpoczęło się wraz ze skierowaniem nas do **drewnianych baraków** - ogrodzonego drutem kolczastym **obozu Neuenwiese** koło Hoyerswerdy, którego nikt nie mógł opuszczać. W tym obozie byliśmy przez 14 dni zamknięci niczym złapani przestępcy, wyżywienie składało się w 90 % z kwaśnych buraków.

Tutaj rozpoczęła się **demokratyczna reedukacja** prowadzona przez komunistów. Właśnie ci, którzy sami demokracji potrzebowali, chcieli nam ją przekazać. Jeden z reedukujących wychowawców powiedział w czasie politycznego zebrania być może nieświadomie prawdę:

„Wiem, co wy sobie myślicie,
to samo gówno,
tylko siedzą na nim inne muchy!”

Po 14 dniach obóz musiał być zwolniony, by przyjąć następny transport. Do **dalszego transportu** utworzono mniejsze grupy, które skierowano do różnych miejsc.

Transport grupy, do której zostałem przydzielony z 10 członkami mojej rodziny, zawiózł nas do następnego obozu w Miśni nad Łabą. Stamtąd zostaliśmy po kilku dniach przetransportowani do Weinbölla, okręg Drezdeński.

Tutaj w Weinbölla zakończyła się nasza odyseja uciekinierów. Zostaliśmy przyjęci przez mieszkańców Weinbölla i tam zakwaterowani.

Po długim życiu w obozie zaczęły się dla nas nowe problemy. Musieliśmy sami się wyżywić, a nie mieliśmy żadnych pieniędzy; bez nich byliśmy skazani na chrześcijańską miłość bliźnich.

Żyliśmy w nowym kraju wśród obcych ludzi i świadomość braku innych mieszkańców wioski stawała się bolesna. Gdzie podziali się wszyscy krewni i znajomi, przyjaciele i inni mieszkańcy, z którymi przez całe życie dzieliliśmy radości i smutki? Zostali rozwiani na wszystkie strony świata.

16.2.5 Uwaga:

Zgodnie z decyzją trzech zwycięskich mocarstw w Poczdamie wysiedlanie miało przybiegać w sposób humanitarny. Rosjanie i Polacy nie przestrzegali tego. Po bezwarunkowej kapitulacji Rzeszy Niemieckiej prawa człowieka przestały obowiązywać dla ludzi narodowości niemieckiej na wschodzie Niemiec. Uchwalone w Poczdamie „humanitarne wysiedlanie” pozostało na papierze, de facto było to zbrodnicze **wypędzenie**, którego rozmiar i sposób przeprowadzenia jako jedyne w swoim rodzaju powinny znaleźć swoje miejsce w historii świata. Wypędzeni zostali Niemcy ze Śląska, z Pomorza, z Prus Zachodnich i Wschodnich oraz z Sudetów.

Mieszkańcy gminy wilkanowskiej przybyli wraz z transportami wypędzonych w następujące okolice:

Niemcy zachodnie:

powiaty

Ahaus i Coesfeld	Gandersheim i Goslar
Lüdinghausen i Beckum	Wittgenstein i Büren
Oldenburg	Bonn, Bornheim i Bergheim
Ostfriesenland i okręg Bremen	Euskirchen i Köln-Land

Niemcy środkowe:

powiaty Chemnitz i Teltow, Miśnia i Lipsk i inne miejscowości

"Der Schlesier" 2.11.84

Selbst zehnjährige Deutsche mußten weiße Armbinden tragen

Polnische Anordnung:

Sonst Tod oder schweres Arbeitslager

Besonders aufschlußreich für die Zeitgeschichte sind auch die Unterlagen aus den Monaten nach Ende des zweiten Weltkrieges. Aus der Fülle nur zwei Dokumente, jeweils vom 21. September 1945 (hier beide wiedergegeben). In einer Anordnung der polnischen Verwaltung im niederschlesischen Kreis Löwenberg (polnisch Lwowek) vom 21. September 1945 wird zwecks Verhinderung von „Sabotageakten" u. a. befohlen:

Punkt 2:

Die Deutschen dürfen sich ohne Passierschein nur innerhalb der Ortsgrenze bewegen.

Punkt 4:

„Das Umhergehen auf öffentlichen Straßen und Plätzen in Gruppen von mehr als zwei Personen, sowie das Halten der Hände in den Taschen ist verboten."

Punkt 5:

Aufenthalt außerhalb des Hauses ab Einbruch der Dunkelheit bis zum Morgen verboten.

Punkt 8:

„Sämtliche Deutsche im Alter von 10 Jahren ab müssen am linken Arm eine weiße Binde tragen."

Punkt 9:

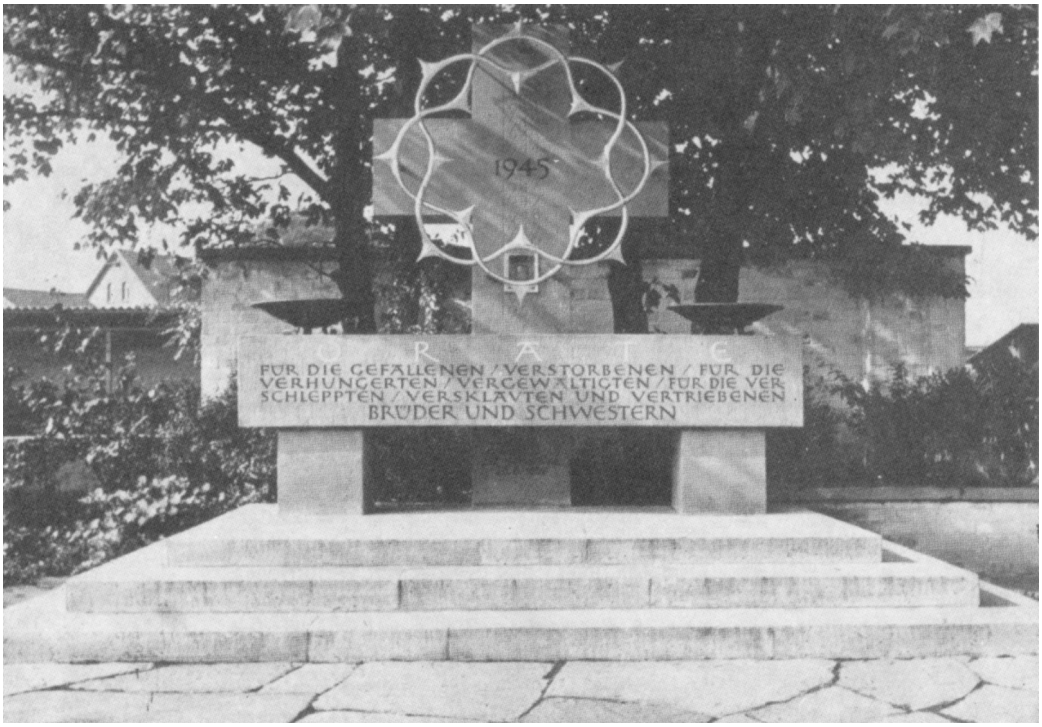
Abzugeben sind sofort außer vielen anderen Gegenständen auch Fahrräder sowie Teile von Fahrrädern.

Schließlich:

„Die Nichtbefolgung obiger Verordnung wird mit dem Tode oder mit schweren Arbeitslagern bestraft werden. Die Anordnung tritt mit dem Tage der Bekanntmachung in Kraft."

(Archiwum Herberta Geislera)

Tytuł: Nawet niemieccy dziesięciolatkowie musieli nosić białe opaski na ramię.
Polskie zarządzenie: W przeciwnym razie śmierć lub ciężki obóz pracy



Pomnik w Immenhausen - 1945

"Poległym, zmarłym,
zagłodzonym, zgwałconym,
wywleczonym, zniewolonym
i wypędzonym
braciom i siostrom"



Obraz w hucie szkła Immenhausen: „UCIECZKA”

17. Po wypędzeniu

Wypędzonym we wszystkie strony świata z Niemiec wschodnich było początkowo bardzo ciężko dostosować się do „nowej ojczyzny” w Niemieckiej Republice Demokratycznej czy też w Republice Federalnej Niemiec.

Ludzie żyjący w krajobrazie gór i dolin w Ziemi Kłodzkiej znaleźli się po części w płaskim terenie, gdzie widoku nie ograniczały góry. Inne zwyczaje i obyczaje, inne nawyki odróżniały ich od miejscowych. Bieda w jaką popadli była trudna do zniesienia. Początek w nowej ojczyźnie był walką o przeżycie. Ponieważ również tutaj warunki życia były w następstwie wojny po części katastrofalne.

Najczęściej brakowało wspólnoty wiejskiej, w której czuli się bezpiecznie, w której jeden drugiemu pomagał w biedzie. Używanie gwary, dialektu kłodzkiego było możliwe tylko w kręgu rodziny, miejscowi nie rozumieli naszej mowy ojczystej.

Odrobinę stron rodzinnych, nawet jeżeli tylko malutki fragmencik, może poczuć każdy z nas przy okazji spotkań rodzinnych miejscowości. Entuzjazm w czasie tych spotkań jest ogromny, potwierdza to ok. 200 do 250 osób. I nie brak wśród nich również młodzieży.

Nasza wspólnota gminna jest szczególnie wdzięczna tym, którzy wzięli na siebie pracę i wysiłek związane z organizowaniem spotkań, jak również tym, którzy - jak przyjaciel i malarz naszych stron rodzinnych Josef Veit - przyczyniają się swoimi umiejętnościami do rodzinnej atmosfery. Bo kim bylibyśmy bez nich - zaginioną gminą ze stron rodzinnych. Wreszcie i tę kronikę gminy zawdzięczamy tym wszystkim, którzy ją stworzyli.

Sprawiedliwość i prawda są najpewniejszą drogą do pokoju i pojednania - naszym celem!

ZNOWU

Gdy idę po starych szlakach,
po których już kiedyś chodziłam,
Nie widzę już niczego
z czym związane było moje serce.

Zmieniły się domy i drzewa,
i ja nie jestem ta sama;
pozostało mi tylko marzenie
o baśniowej krainie.

W niej teraz dalej wędruję,
by znowu wszystko zobaczyć.
Wędruję z miejsca na miejsce
i jestem zawsze u siebie w domu.

Annemarie Boden



Obraz olejny: Wilkanów z widokiem na „Marię Śnieżną" i Śnieżnik autorstwa artysty malarza Josefa Veita - Wilkanów

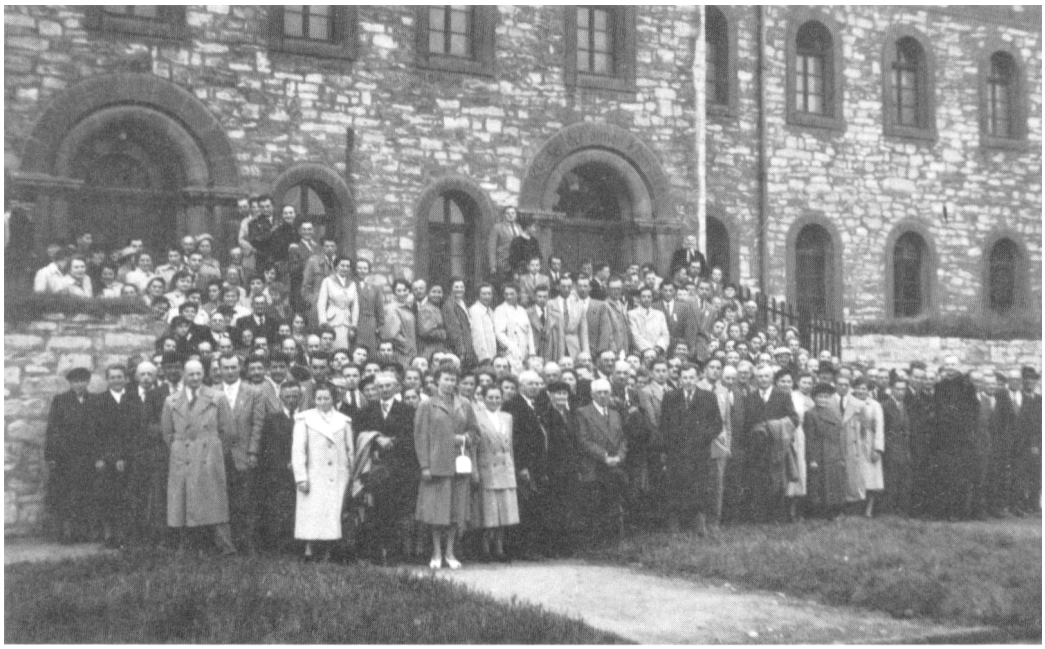


Tęsknota za ponownymi spotkaniami, gdzie można rozmawiać gwarą stron rodzinnych stała się przeogromna.

Mieszkańcy Wilkanowa zorganizowali **spotkania ojczyźniane**.

Odbyły się w:

lata	miejsca	w latach, miejscowościach,
1951	Paderborn	Hans Exner i Alfons Dittert
1953	Altena	Georg Scholz i Georg Seliger
1955	Paderborn	Hans Exner i Alfons Dittert
1965	Feudingen	Hans Exner i Paul Franke
1968	Feudingen	Hans Exner i Paul Franke
1974	Wormersdorf	Anni Berghäuser z domu Lux
1977	Wormersdorf	Anni Berghäuser z domu Lux
1980	Feudingen	Hans Exner i Paul Franke
1982	Lippstadt-Hörste	
1984	Lippstadt-Hörste	Hans Exner i Paul Franke
1986	Lippstadt-Hörste	Paul i Jürgen Spittel
1988	Lippstadt-Hörste	Bärbel Schulte-Lübbesmeyer
1990	Lippstadt-Hörste	Hedel Fuchs Angela Gauglitz
1992	Lippstadt-Hörste	



Spotkanie mieszkańców Wilkanowa w Paderborn (1955)

18. Zabici i zaginieni w czasie wojny i po wojnie

Zabici i zaginieni w wojnach

rok	liczba osób
1813/1814	nieznana
1864	nie było
1866	2
1870/71	5
1914 - 1918	49
1939 - 1945	108 zabitych
	34 zaginionych
	18 ofiar w następstwie wojny

Ofiary drugiej wojny światowej 1939 - 1945

(zestawienie na stronach 179-183 Chronik von Wölfelsdorf – pominięte w tłumaczeniu)

19. Załącznik

19.1 Wskazówki bibliograficzne

Vierteljahreszeitschrift für geschichte und Heimatkunde der Grafschaft Glatz: Pfarrer Ignatz Seligers Dodfbeschreibungen

Graf von Hochberg *Statistische Darstellung des Kreises Habelschwerd*

Gemeindebuch Nr. 55 – Bauerndorf Wölfelsdorf von Wilhelm Hötzel, Ebersdorf

Gemeinde Wölfelsdorf, 2. Beilage zum Adressenverzeichnis von Franz Scholz

Handbuch der historischen Stätten Schlesiens von Dr. Hugo Weczerka

Ortsverzeichnis der Grafschaft Glatz, II. Auflage, Marx-Verlag

Musikgeschichte der Grafschaft Glatz von paul Preis

Erlebte Wunder von Eva Deutschmann-Zimmermann

Die Grafschaft Glatz, Bd. 5 – Hg. Alois Bartsch, Leo Christoph, Lüdenscheid 1968 / s. 77

Guda Obend Grofschoftersch feierobend, Heimatliches Jahrbuch für die Grafschaft Glatz, Hg. Robert Karger 1939 - LV 616 / s. 39

Die Geschichte Schlesiens von Fedor Sommer 1908 – erschienen 1972 im Aufstiegsberlag, München

Die Grafschaft Glatz von L. Elsner, J. und P. Güttler – ein kleines heimatkundliches Nachschlagewerk

Maria Schnee von Kaplan Rudolf Karger 1982

Aufzeichnungen von Paul Linke, Wölfelsdorf

Aufzeichnungen von Hubert Pietsch, Wölfelsdorf

Adressenregister der Grafschaft Glatz, Marx-Verlag Leimen

Priester-Anekdoten aus der Grafschaft Glatz, Msgr. Kurt Ungrad

Vom Schneeberg zur Hohen Eule, Glatzer Heimatbücher Bd. 4, Marx-Verlag, Leimen

Grafschafter Land und Leute, Glatzer Heimatbücher Bd. 6, Marx-Verlag, leimen

Sagen der Grafschaft Glatz von Professor Dr. Kühnau

Erzählungen aus Schlesien, vorgestellt von Hugo Hartung –Herausgegeben von Jochen Hoffbauer, Weltbild-Verlag

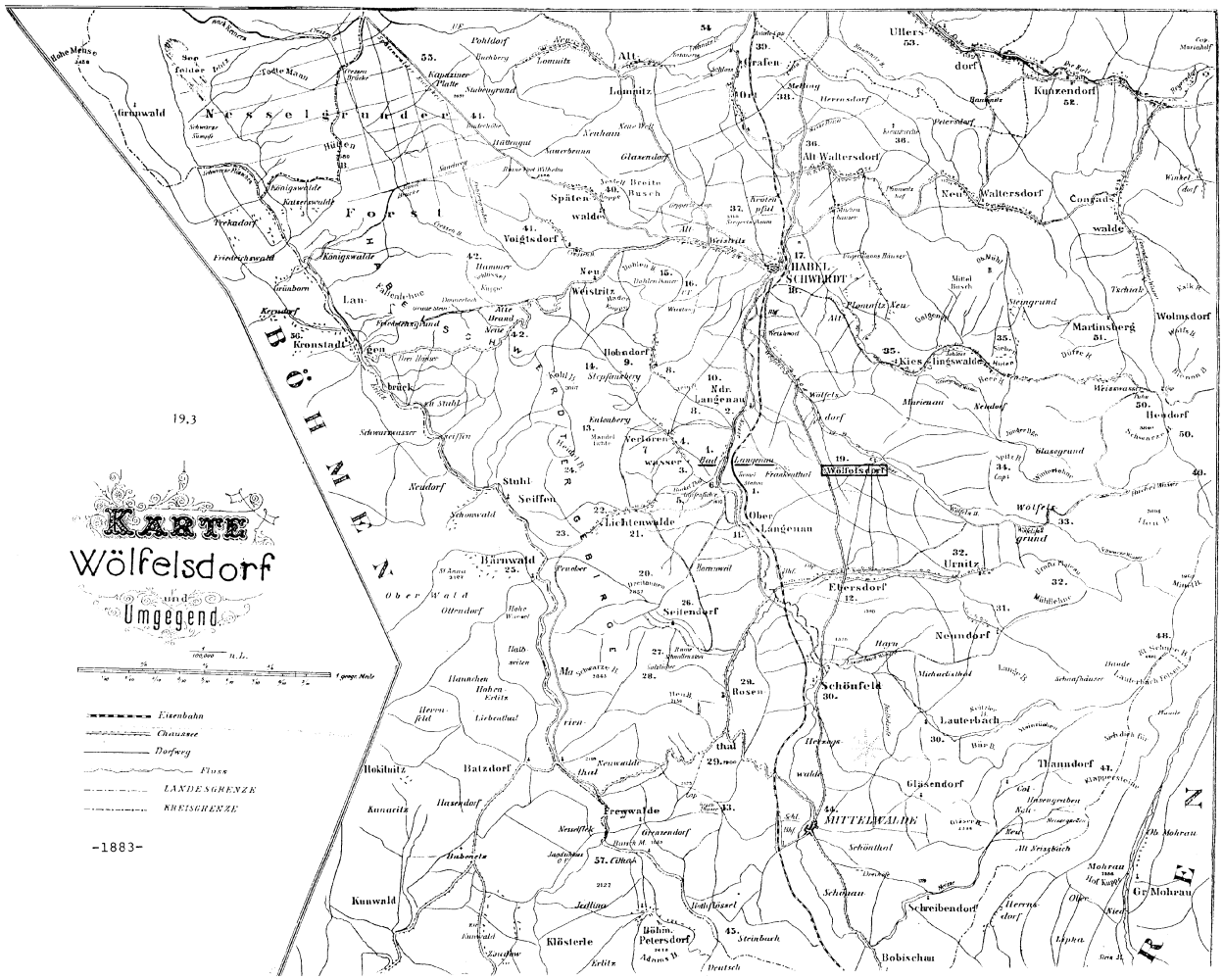
Glatzer Wanderbuch von Dr. A> Otto, 3 Auflage, Marx-Verlag, Leimen.

19.2 Informacja o ilustracjach

Ilustracji użyczyli:

Gerhard Acksteiner, Hans Exner, Fritz Volkmer
oraz z archiwum zdjęciowego Marx-Verlag, Leimen.

19.3 Mapa okolic Wilkanowa



(skala zmieniona do ok. 1:217 000 – przyp. red.)

19.4 Mapa gruntów Wilkanowa

Meßtischblatt[14] 1:25000

- 4 cm mapy = 1 km w terenie -

do użytku udostępniona przez Stephana Kaluza,

(dawniej W.G. Kaluscha, inż. geodeta, Wilkanów)

W trakcie opracowywania niniejszej kroniki okazało się, że powyższa – ze wszechmiar interesująca – mapa gruntów wymaga jeszcze dalszego opracowania, które znacznie opóźniłoby wydanie kroniki. Doszło do tego, że poniższy wykaz numerów domów okazał się niepełny.

Wydawcy postanowili w związku z tym wydać mapę gruntów jako uzupełnienie tej kroniki w terminie późniejszym.

19.5 Numery domów i ich właściciele

stan z czasu wypędzenia z naszej gminy

(zestawienie na stronach 189-196 Chronik von Wölfelsdorf – pominięte w tłumaczeniu)

PS Te dane zebrano na podstawie dokumentów – o ile były dostępne – błędy nie są więc wykluczone.

[14] mapa topograficzna – zdjęcie stolikowe